FONTES HISTORIAE MARIANORUM

14

BŁ. JERZY MATULEWICZ

KONFERENCJE ASCETYCZNE

BŁ. JERZY MATULEWICZ

KONFERENCJE ASCETYCZNE

Wydali:
ks. Jan Bukowicz MIC
Tadeusz Górski MIC

WARSZAWA 2002

ISBN –83-915180-5-1

WPROWADZENIE

Konferencje ascetyczne, zawarte w załączonym zbiorze były wygłoszone przez o. Jerzego Matulewicza do Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego oraz do alumnów Warszawskiego Seminarium Duchownego, jak wskazują daty, pomiędzy rokiem 1906 a 1920.

O. Matulewicz był z Warszawą związany kilkakrotnym dłuższym pobytem. Oprócz bowiem dwóch lat w Seminarium Duchownym (1893-1895) przebywał w Warszawie jeszcze dwukrotnie: od końca listopada 1904 do końca sierpnia 1907 oraz od sierpnia 1914 od końca lutego 1918. Większość tego czasu spędził w Zakładzie hr. Cecylii Plater-Zyberk przy ul. Pięknej 24. Tam też przyjeżdżał na wakacje letnie i zimowe z Akademii Duchownej w Sankt Petersburgu w latach 1907-1911. Tamże zatrzymywał się podczas parokrotnego krótkiego pobytu w stolicy jako biskup wileński, między rokiem 1919 a 1925.

Omawiane konferencje były głoszone jako pojedyncze przemówienia oraz jako cykle rekolekcyjne dla zakonnic i alumnów. Obecnie niekiedy trudno ustalić kolejność i daty ich wygłoszenia.

Tekst konferencji nie został przez o. Matulewicza napisany dosłownie, ani też przez niego autoryzowany. Są to notatki sióstr i kleryka, czynione podczas przemówienia, potem wzajemnie uzupełniane z notatek i z pamięci. Mówca

posługiwał się jedynie schematem, przygotowanymi punktami, które już swobodnie, przemawiając, rozwijał.

Notatki były robione w małych zeszycikach, a następnie zostały odpisane na maszynie. Zachowały się też późniejsze odpisy. Natomiast nie zachowały się pierwotne notatki słuchaczek.

Niektóre konferencje znalazły się w dwóch tomikach, zanotowane prze dwie słuchaczki. Porównanie tych tekstów wykazuje bardzo nieliczne, drobne różnice w szyku wyrazów w zdaniu, lub też w samych wyrazach. Jest to szczęśliwa okoliczność, pozwalająca dojść do przekonania, że choć formalnie nie mamy do czynienia z tekstem autentycznym, to jednak w praktyce możemy tekst ten uważać za pochodzący od autora.

Treść konferencji stanowią zasadniczo problemy życia poświęconego Bogu: jego główne założenia, cel, ważniejsze elementy, jak też wady i braki w postępowaniu osób duchownych i zakonnych. W cyklach rekolekcyjnych porusza autor także wspólne dla wszystkich wierzących zagadnienia, takie jak: miłość Boga, miłość bliźniego, konieczność wejrzenia w siebie i swoje postępowanie, potrzeba pokuty i wewnętrznego urobienia.

Konferencje wygłoszone do kleryków zostały zanotowane przez alumna seminarium, marianina, Jana Sobczyka. Tak to sam poświadcza: „Zaproszono go [o. Matulewicza] też z rekolekcjami dla kleryków. Piękne to były dni i bogate w owoce łaski. Na konferencje jego przychodzili i profesorowie, podziwiając wielką prostotę wysłowienia, a zarazem i ducha, który wiał z tych prostych słów. Szczególnie konferencja o świętości była dla wielu z nas wprost rewelacją. Skwapliwie też nie tylko słuchaliśmy, ale i przelewaliśmy na papier myśli z niej i postanowienia. Ks.

prałat Fajęcki, podówczas ojciec duchowny seminarium, prosił mnie o notatki z niej".

Omawiane konferencje pozwalają nam lepiej poznać o. Matulewicza, jego usposobienie, charakter. Widać z nich jak realnie patrzył na życie zakonne i duchowne, na postępowanie osób oddanych Bogu, na ich niedoskonałości i braki. Wprawdzie te słowa kierował do konkretnych osób, możemy jednak przypuszczać, że w ten sam sposób przemawiałby także i dzisiaj do członków założonych przez siebie zgromadzeń. Te same stawiałby przed nami ideały, takich samych udzielałby napomnień i pouczeń, te same kierowałby do nas wymagania, ponieważ sam tym żył.

Wiadomości o czasie i miejscu wygłoszenia konferencji oraz o sposobie ich notowania uzyskałem od sióstr, które o. Matulewicza słuchały. Notatki ks. Sobczyka dochowały się do naszych czasów

Konferencje tutaj zebrane znaleziono w domach naszego Zgromadzenia na Bielanach, w Skórcu, w Warszawie na Pradze oraz w Rzymie.

Język konferencji zachowany został taki, jaki był w notatkach, bez poprawek stylu i pojedynczych wyrażeń.

Ks. Jan Bukowicz MIC

DO SIÓSTR
POSŁANNICZEK
SERCA JEZUSOWEGO

1. O ŚWIĘTOŚCI

30 sierpnia 1909

„Bądźcie świętymi" jako ci, których obcowanie jest w niebiesiech, „bo ja jestem święty Pan Bóg wasz" (Kpł 19, 2. Por. też 1 P 1, 15-16), mówi Pan.

W tej, tak ważnej chwili dla składających śluby i wstępujących do nowicjatu, chcę powiedzieć czym jest świętość.

Oto cel nasz, do którego mamy dążyć, i ku którego kierować wszystkie nasze myśli i czyny. Na czym właściwie polega świętość? Na świętość składa się wiele rzeczy. Kiedy przypatrujemy się tym, których Kościół stawia na ołtarzach i cześć im oddaje, widzimy w każdym z nich znamiona, które stanowią pewną cechę świętości.

Jest ona przymiotem człowieka, usposobieniem duszy, które nadaje jej szczególny charakter. Cnoty są bardzo cenne, ale wyrabiają nas tylko w jednym kierunku, świętość zaś ogarnia całą duszę i całą istotę człowieka; nie zaznacza się w jakim bądź kierunku, nie zakłada sobie celu, ale wszystkie swoje czyny, zamiary, myśli i pragnienia, podporządkowuje jednemu celowi - chwale Bożej. Bóg jest ośrodkiem jego istnienia, do Niego jako do najbliższego swego centrum sprowadza wszystkie swe uczucia i czyny jemu poświęca. Święty umysłem swoim widzi chwałę i

majestat Boga, a nicość stworzeń. Z jednej strony nieograniczoną wszechmoc Boga, z drugiej marność i nicość swoją i innych. Kiedy człowiek wzbije się na ten stopień, doznaje jakby pierwszego dreszczu świętości. Światłem żywej wiary oświeceni święci widzieli odblaski potęgi Bożej. W tym to blasku bardziej jeszcze uwydatniała się im marność stworzeń a wielkość Boga. Nieraz odbierali hołdy czci od ludzi, a jednak czytając ich pisma, przerażamy się wprost na myśl, że chyba nie są w prawdzie z sobą. A jednak pisali oni to w szczerości serca. Pokora ich wypływała z poznania Boga, a w świetle doskonałości i wielkości Boga widzieli każdy cień, każdą najmniejszą niewierność, tak jasno jak gdyby Bóg przeświecał cała ich istotę. Oświeceni światłem Bożym, widząc doskonałość Bożą i swoją nicość, nauczyli się mówić dziwnym językiem pokory.

Ten stan duszy i umysłu, który umie zwracać się do Boga, zlać swoją wolę z Jego tak, że Bóg staje się głównym centrum jego duszy – to drugi dreszcz świętości. Kto by poprzestał jedynie na wielbieniu Boga, a nie starał się zjednoczyć Jego woli ze swoją wolą, ten nie jest święty. Nie ten, którego dusza zwraca się do Boga, ale ten, który pragnie tego, czego Bóg chce, jest święty, mówi św. Tomasz. Tylko człowiek oświecony duchem wiary może poznać nicość swoją, a wielkość Boga. Człowiek święty jest logiczny, wypełnia chętnie, bohatersko wszystko, czego Bóg od niego żąda. Wola jego zapalona miłością Bożą staje się motorem, źródłem z którego wszystkie czyny wypływają. Drugim motorem jest przylgnięcie myśli do Boga, wyrobienie woli chętnego i prędkiego służenia Bogu dla chwały Jego w kierunku, w który Bóg ją pociąga. W takim usposobieniu duszy Bóg nie jest czymś oderwanym, ale staje się treścią życia człowieka, żyje on na świecie, ale nie według świata i to go odróżnienia od ludzi światowych.

W Kościele Chrystusowym są różne stopnie świętości: pierwszy stopień świętości, kiedy człowiek unika grzechu śmiertelnego i wiernie wypełnia obowiązki swego stanu. Drugi stopień, kiedy unika grzechu powszedniego i wypełnia akty cnót. Prawdziwą świętością jednak jest trzeci stopień, kiedy dusza złączona zupełnie z Bogiem, pełni cnoty bohatersko.

Prawdziwą cechą świętych jest oderwanie od stworzeń, a przylgnięcie do Boga. Do świętości Bóg powołuje, kogo chce Każdy ochrzczony jest tym samym powołany do świętości. Tym bardziej, kogo Bóg powołuje do stanu zakonnego, stwarza mu atmosferę, w której może zostać świętym.

W różnych czasach Pan Bóg powołuje do służby swojej: jednych w zaraniu ich życia duch Boży otacza tak, że przychodzą czyści. Innych wyciąga z błota upadku, ale te dusze, które nagrzeszyły, tym bardziej teraz kochają Boga, jak to widzimy na tylu pokutnikach. Widzimy i takich, których kolebka była otoczona aureolą świętości, a później upadali, w końcu nawracając się do Boga. Inni długo opierają się natchnieniom łaski Bożej, chwieją się i wahają, dopóki łaska Boża ich nie pokona, jak św. Paweł. Najczęściej jednak to działanie odbywa się powoli. Tak jak kryształy tworzą się pod wpływem czasu, tak bywa i z łaską Bożą i pociągiem do świętości. Bóg wrzuca w serca pragnienie czegoś wyższego, powstaje niepokój z widoku wad, powoli znikają więzy krępujące ze światem, bo łaska Boża podbija i poddaje pod panowanie Boże i wprowadza na drogę świętości.

Bez łaski Bożej do niczego nie jesteśmy zdolni, ale trzeba z tą łaską współpracować ciągle, aby powoli wzbić się do Boga. W świętych widzimy oderwanie się od świata, wzniesienie się ponad swoje chęci, słabości, do Boga, źródła

prawdy i świętości. W rozmyślaniach, sakramentach, w życiu wewnętrznym święci wznosili się ponad siebie, ponad świat do Boga. Nie w siebie się wpatrywali, ale w Chrystusa, a w świetle Jego świętości tym jaśniej im się przedstawiały ich błędy i niedoskonałości. Pascal choć taki uczony, choć wszystko czynił, aby zostać świętym, nie został nim, bo zbyt siebie analizował, wpatrzony był w siebie, nie w Boga. Święci właśnie tym się odznaczali, że chodzili w obecności Bożej, wpatrzeni w świętość Boga, w Chrystusa Pana, i dlatego tak ściśle spoili się z Bogiem, że stali się z Nim jedno duchem. Śmiało mogli mówić za św. Pawłem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20).

Coraz bardziej przejmując się jego duchem i Jego uczuciami, stali się tu już jakby drugim Chrystusem. Jakkolwiek zatapiali się w Bogu, jednak natura ludzka im pozostała. Bóg bowiem nie niszczy natury, ale ją kształtuje, uszlachetnia, podnosi, jak słońce odbijając się w kropli rosy, nie niszczy jej, ale upiększa.

Jedni mieli usposobienie szczere, proste, z całą ufnością rzucali się w ręce Boga, Ojca Niebieskiego, a mniej zwracali uwagi na drobne niedoskonałości swoje, które dzięki temu wpatrywaniu się malały i nikły, bo miłość napełniająca ich serca, przepalała wszystko.

Inni widzieli w Bogu Sędziego, drżeli wobec Jego majestatu, stąd te surowe pokuty, umartwienia, ponoszenie rozmaitych ofiar dla Boga czynili w tym celu, aby oczyścić swe dusze. Podkładem jednak u wszystkich była miłość i gorliwość. W niektórych pozostała pewna chropowatość i szorstkość charakteru, której nie mogli się pozbyć i której sami nieraz w sobie nie spostrzegali.

Jest to wielka dla nas zachęta, można być nawet niemiłym w obcowaniu z drugim, a pomimo tego być świętym; ta chropowatość i pewna szorstkość może pochodzić z braku

wykształcenia, lub nieumiejętnego obejścia się z ludźmi. Pomimo to ma nam dodawać otuchy, że można być świętym pomimo niedoskonałości. Powinniśmy jednak pracować nad sobą, starać się poznawać coraz lepiej swe błędy, ażebyśmy i w tych rzeczach ludzkich, czysto przyrodzonych, byli wzorem i przykładem. Trzeba naszą naturę coraz bardziej urabiać i kształcić; trzeba żeby łaska Boża w nas promieniowała. Trzeba stać się aniołem miłości, słodyczy i dobroci, urabiając coraz bardziej ducha swego, żeby móc wpływać na drugich.

W świętych widzimy rozmaite oblicza, każdy jest inny, jednakże wszyscy byli ze sobą zharmonizowani. Harmonię tę stanowił duch, który ich ożywiał, i cel, który ich łączył, a tym była gorąca miłość Boga i bliźnich. Wszyscy oni dążyli do jednego celu: do chwały Bożej i zbawienia dusz. W miarę potrzeb ludzkości, Bóg wzbudza różne powołania. Widzimy św. Teresę, która posuwa czystość do wykwintu i św. Benedykta Labre, żebraka, który wszystkim gardzi i co najwstrętniejsze bierze dla siebie.

Obu tym duszom pomagało to do świętości, choć usposobienie mieli odmienne. Św. Benedykt widząc jak zmysłowość ogarnia świat cały – poślubia czystość. Św. Franciszek w wieku największego przepychu i zbytu poślubia ubóstwo. Św. Ignacy, widząc jak protestantyzm szerzy fałszywy liberalizm, uczy posłuszeństwa – poddając się pod władzę Kościoła. Święci przeciwdziałali zdrożnościom, jakie wówczas panowały. Możemy podziwiać ich ducha, ale nie naśladować. Bóg wzbudza świętych wobec ducha czasu, co wtedy było potrzebne i z ducha czasu wypływało było z woli Bożej – teraz już zastosować się nie da. We wszystkich świętych możemy naśladować ducha wiary, z jakim wszystkie swoje czyny spełniali. A kiedyż ten duch wiary jest potrzebniejszy, jak nie w naszych czasach,

kiedy niewiara zda się ogarniać ludzkość całą. Któż więcej od nas ma rozbudzać w sobie tego ducha silnej wiary?

Wierząc w Kościół, praktykujmy pobożność rozumną, która by krytykujących i niewiarą zarażonych pociągała do Boga. Starajmy się naszą silną wiarą i ufnością na Bogu opartą zwyciężyć pesymizm i niewiarę, która coraz szersze warstwy ogarnia. Możemy być pewni zwycięstwa, jeżeli z silną wiarą do tego się weźmiemy, bo wiara wszystkie te trudności pokona. Mamy tego przykład w Piśmie św. na patriarchach i prorokach, którzy tyle wielkich rzeczy dokonali dla Boga.

Gorliwość to cnota, która w czasach dzisiejszych powinna cechować dusze miłujące Boga i bliźnich. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" (Mt 5, 48). Boga widzimy tylko w świetle wiary, jest On dla nas wzorem niedościgłym, a jednak mamy Go naśladować. Aby ułatwić to naśladowanie biednej naturze ludzkiej, Bóg wciela się i oto mamy teraz przykład dostępny – Boga wcielonego, Boga – Człowieka. W dążeniu do świętości spoglądajmy na Chrystusa, jest On naszym ideałem. Święci wszystkich czasów wpatrywali się w Niego, nie chcąc znać nic innego, tylko Jezusa i to Ukrzyżowanego.

Komu by i to było zbyt trudne, może się wpatrywać w przykłady świętych, aby przez nich wznosić się do Chrystusa. Wola świętych spajała się z wolą Bożą. Miłość jest świętością doskonałą, a skutkiem świętości są czyny. Nie ma nędzy, nie ma potrzeb, nie ma dziedziny, której święci nie staraliby się objąć, aby ratować bliźnich dla Chrystusa Pana. Byli oni prawdziwymi bohaterami i dobroczyńcami ludzkości.

Probiežem świętości jest miłość Boga, która jest jej źródłem, fundamentem i podstawą. Są święci, którzy na zewnątrz nic nie zdziałali. Świętym być można jedynie z

miłości Boga; gdyby więc ta miłość wygasła w sercu, a były tylko czyny, nic one nie znaczą. Świętość zgadza się z rozmaitymi uzdolnieniami. Może nim być zarówno mędrzec jak i prostaczek, mamy tego przykład na księdzu Vianney, który został świętym.

Świętość opiera się na naturze ludzkiej. Jedni mają umysł ciasny, inni szersze poglądy, są usposobienia różne, ale duch jeden. Te rzeczy zewnętrzne dają tylko zabarwienie, jest to rama, tło, oprawa, z której wyłania się obraz. Cierpienia nie pochodzą jedynie od złych ludzi, ale i od dobrych. Z powodu różności zdań i skłonności wytwarzają się nieraz starcia nawet pomiędzy ludźmi dobrej woli, a stąd cierpienie i krzyże. Musimy cierpieć jak Chrystus, aby dopełnić miary cierpień Chrystusowych. Im mniej będziemy sobą, tym łatwiej nam zlać się z Chrystusem. Jak ziarno jeżeli nie obumrze, nie stanie się niejako jednym z ziemią, zostanie suchym i owocu nie przyniesie.

Święci głównie tym się odznaczali, że umieli utonąć w woli Bożej, umieli zniknąć sobie i dlatego to wtedy ożywali i przynosili owoc stokrotny.

Nie ma powołania bez zaparcia. Kiedy Bóg nas wzywa, musimy opuścić wszystko, a nade wszystko siebie. Wówczas to odżyjemy nowym życiem. Czytając żywot św. Franciszka Salezego, widzimy, jak łaska Boża powoli pokonywała jego serce. Będąc młodym, został kanonikiem i opływał w bogactwa, gdyż w czasach ówczesnych godności duchowne dawały duże dochody. Po ludzku biorąc, otwierała się przed nimi droga do zaszczytów i godności. Lecz on widząc nędzę biednych dziatek, gromadzi ludzi dobrej woli i kształci ich na nauczycieli ubogiej dziatwy. Kiedy już spora gromadka osób poświęciła się tej pracy, ogarniał ich lęk o przyszłość, gdyż byli to ludzie biedni. Św. Franciszek zachęcał ich do ufności w Opatrzność Bożą. Wtedy jeden z nich rzekł:

Łatwo tobie mówić, Ojcze, kiedy masz bogatą rodzinę i byt zabezpieczony. Franciszek zamilkł, później zrzekł się swego bogactwa, urzędu, nie zważając na szyderstwa i nagany ludzi, którzy nie mogąc zrozumieć dziwnego sposobu jego postępowania okrzyknęli go szaleńcem.

Wyrzekłszy się wszystkiego, staje wśród nich i zachęca do ufności w Opatrzność Bożą. Prawdziwie obumarł sobie, ale na to tylko, by odżyć nowym życiem w Chrystusie. Ważną więc jest rzeczą nie bać się poddać łasce Bożej, bo jeżeli w ten sposób obumrzemy, to tylko, aby wydać owoc stokrotny. Pomimo różnych objawów świętości widzimy w świętych doskonałą harmonię. Nie było w nich rozdźwięku między przekonaniem a czynem. Co rozum uznał za dobre, za tym wola wytrwale dążyła. Między ideałem, a czynem była zupełna harmonia, a celem głównym – wola Boża.

Jeżeli człowiek umie doskonale zlać się z wolą Bożą, poddać się jej zupełnie, to im więcej jest umysłowo wykształcony, tym większą świętością jaśnieje.

Świętość to wola rozpalona miłością Boga i bliźniego. Cechą jej wznoszenie się do Boga i naśladowanie Chrystusa

Starajmy się więc dla podobania się Bogu być coraz bardziej doskonałymi. Niech treścią życia naszego będzie jedynie szukanie Boga i spełnianie Jego woli we wszystkim, czego od nas wymaga.

2. O ŻYCIU WEWNĘTRZNYM

1910

„Wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu" (Kol 3, 3). Wiemy o tym dobrze, że życie ludzkie odpowiednio do natury człowieka, jest dwojakie: zewnętrzne i wewnętrzne, a z tych pierwsze całą swą wartość czerpie z drugiego. Życie nasze zewnętrzne kończy się z chwilą śmierci, podczas gdy wewnętrzne właśnie wtedy najpotężniej się rozwija, aby trwać wiecznie. Jednak niestety, nie wszyscy ludzie żyją życiem wewnętrznym, a powiedzieć można w ogóle, że podczas obecnego pielgrzymowania naszego do wieczności, te dwa rodzaje życia są w ustawicznej ze sobą walce, z powodu iż zepsuta i grzechem skażona natura nasza jest potężnym sprzymierzeńcem szatana, który wszystkimi sposobami usiłuje stłumić w nas życie wewnętrzne, lub skierować je na błędne tory. Bo jakżeby szatan, odwieczny wróg Chrystusa, mógł być obojętny na sprawę naszego wewnętrznego życia, skoro wie, że właśnie to Chrystus jest ideałem tego życia, że On sam powiedział o sobie: „Ja jestem drogą i prawdą i życiem"(J 14, 6). „Ja przyszedłem po to, aby miały życie i miały je w obfitości" (J 10,10), a święty Paweł mówi, że jest to życie ukryte z Chrystusem w Bogu. Walkę ze strony naszej natury wzmiankuje także Apostoł mówiąc: „W członkach zaś moich spostrzegam

prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu" (Rz 7, 23). Chcąc więc skutecznie pracować nad prawidłowym rozwojem życia wewnętrznego w nas; należy przyłożyć rozum, serce i wolę do tego dzieła: a mianowicie, starać się poznać i ukochać Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który jest jedynym ideałem życia wewnętrznego i naśladować Go mężnie i wytrwale, mimo wszelkich pokus i trudności. Cóż to bowiem jest życie wewnętrzne? Jest to życie skupienia, zanurzenia się w Bogu, działanie tylko z głębi tego środowiska; czyli praktycznie mówiąc, wcielenie wszechstronne w życie nasze zasad i ducha Chrystusowego. Stąd widoczna potrzeba gruntownego poznania Chrystusa, a dostąpić tego możemy przez modlitwę przez rozmyślanie, kontemplację Chrystusa w Ewangelii i w Eucharystii, przez częste a godne łączenie się z Nim w Komunii św. Lecz najwięcej usiłujemy rozżarzyć serca nasze w Bogu ogniem czystej Jego miłości; o tę miłość Bożą błagajmy nieustannie, bo ona głównie jednoczy nas z Bogiem, najsilniej oddziałuje na duszę, nagląc ją do wstępowania na niebotyczne życia wewnętrznego wyżyny, na których będzie oddychać czystym Bożym powietrzem i wszystko oceniać.w świetle wieczności

Dobre zachowanie milczenia jest nadzwyczaj potężną dźwignią życia wewnętrznego ale niestety, nawet wiele dusz zakonnych nie pojmuje należycie całej doniosłości tego środka. Przekroczenie przepisów dotyczących milczenia co do czasu, miejsca i sposobu, uważają sobie za rzecz małoznaczącą, przez go częstokroć niepowetowaną stratę przynoszą swej duszy i wielce obniżają poziom życia wewnętrznego. Milczenie rodzi geniusza i wielkich świętych; gadatliwość duszę wypróżnia i jałową czyni. Bo i jakże mogłaby osiągnąć skupienie ten niezbędny warunek życia wewnętrznego życia dusza, która jest ciągle świergotliwie wylaną na rzeczy świata? Jakże ona nauczy się

obcować z Bogiem w swym wnętrzu, gdy przez rozproszenie jest tam prawie zawsze nieobecną? Jakie ta biedna dusza gadatliwa i rozproszona, nabędzie ducha modlitwy, który jest kluczem życia wewnętrznego, gdy ona przykłada się tylko do rozmowy i ustawicznego stosunku ze światem zewnętrznym? Niekiedy w pewnych chwilach ta dusza zaczyna niby odczuwać niedolę swego stanu, żali się, iż modlić się nie może, że jest napastowaną przez tysiączne roztargnienia, przy medytacji, a nawet przy Komunii św. może nawet uważa się za ofiarę, szczególniej próbie przez Boga poddaną; ale nie chce uwierzyć, że tylko zbiera słuszny plon z dobrowolnego posiewu; i że dopóki szczerze nie zreformuje swego sposobu zachowania zakonnego milczenia, wszystkie inne środki zaradcze na mało lub na nic się nie przydadzą.

W tym miejscu trudno nie wspomnieć także i o innych plagach życia wewnętrznego, jakimi są mianowicie ciekawość i skwapliwość w czynnościach. Duszom dotkniętym nimi zdaję się niekiedy że w celach gorliwości apostolskiej leży, aby one wszystko widziały, słyszały, czytały, wszędzie były, aby ustawicznie zewnętrznie działały, swoje ćwiczenia duchowne i prace nad postępem w doskonałości zakonnej przenosząc na plan drugi. O jakże to błędny sposób pojmowania rzeczy. Przez to te dusze zabijają w sobie życie wewnętrzne, a tym samym stają się niegodne pomocy Bożej, do skutecznej pracy apostolskiej. A przy tym pamiętać trzeba na słowa Chrystusa: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę ?" (Mt 16,26).

Przez milczenie dusza skupia się w Bogu, obejmuje we władanie ster swych namiętności, popędów i skłonności, nie da się unieść falom życia, bezpiecznie żegluje do

wieczności. Przez skupienie zaś dusza w świetle wiary ogląda Boga. Bóg mieszka w nas, Chrystus mieszka w nas, Duch Boży mieszka w nas. Święci umieli w przybytku serca swego obcować z Trójcą Przenajświętszą, z Chrystusem i dlatego świętymi zostali, zechciejmy ich naśladować, odrywajmy się od rzeczy zewnętrznych, przez milczenie i skupienie uczmy się często zstępować do tej mistycznej świątyni Boga, którą my sami jesteśmy. Uczmy się tam żyć w zjednoczeniu z Sercem Jezusa, które z miłością pokryje nasz niedostatek, wobec Bożego majestatu, a poznamy jeszcze w tym życiu jak słodkim jest Pan dla duszy szukającej Go.

Zdajemy sobie sprawę dlaczego mamy żyć życiem wewnętrznym, życiem skupienia, czy dla zadowolenia siebie, dla własnej korzyści i przyjemności? Nie, lecz przede wszystkim dlatego, aby wypełnić wolę Bożą: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie" (1 Tes 4, 3).

Następnie wpływ skupienia i zjednoczenia z Bogiem przejawia się często na zewnątrz w osobach intensywnie oddanych życiu wewnętrznemu; jakby jakaś atmosfera równowagi, pogody i pokoju je otacza, jakieś namaszczenie cechuje wszelkie, nawet zwyczajne ich czynności, jakiś majestat mimo woli je odznacza. Stąd ten odblask niewinności, prostoty jaki podziwiamy w niektórych świętych, stąd ta przenikliwość wzroku duszy, która nas zdumiewa. Zrozumiemy jak koniecznym warunkiem naszego postępu i wytrwania na drodze doskonałości, jest skupienie wewnętrzne i odrywanie się od pociągu do życia zewnętrznego. Ponieważ spełnianie obowiązków powołania naszego, wystawia nas niekiedy nawet na częste kontakty ze światem, tym usilniej powinniśmy pracować nad rozwijaniem w sobie życia wewnętrznego, bez którego

wątpliwa jest nadzieja naszego wytrwania w zakonie, a całkiem niemożliwy postęp w miłości Bożej i świętości.

Nie potrzebujemy Boga szukać daleko, On jest w nas, mieszkaniem Jego, upodobaniem my sami jesteśmy. Uczmy się więc obcować z Bogiem, z Chrystusem w naszym sercu, rozmawiajmy tam z Nim, przejmujmy się Jego planami; u stóp Jego czerpmy siłę i wedle Jego myśli urabiajmy naszą gorliwość apostolską. Nawet wśród największego natłoku zajęć, możemy często wznosić się do Boga przez akty strzeliste pośród gwaru życia zostawać z Jezusem w samotni serca naszego.

Nie zrażajmy się trudnościami, jakie szatan, świat i zepsuta natura stawiać nam będą, gdy szczerze postanowimy zaprowadzić lub pogłębić w sobie skupienie i życie wewnętrzne; powtarzajmy sobie z wiarą, odwagą i ufnością niezłomną: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13).

Jedną tu jeszcze przestrogę podać musimy dla dobra niektórych dusz, które mniemają, że pokora wymaga od nich ciągłego rozgrzebywania swej nędzy, przypominania i wyszukiwania w sobie grzechów, powtarzania spowiedzi itp. Błędne to mniemanie i często wielką szkodę duszy przynoszące. Bo jakże częste rozgrzebywanie pyłu może nas oczyścić z kurzu? Takie ustawiczne grzebanie w sobie, i śledzenie drgnień natury, podejrzewanie się uparte o grzech, cnotą wcale nie jest, ale raczej dowodem pychy, wielkiej miłości własnej, a niekiedy nawet subtelnej zmysłowości. Niech nas Bóg od tego zachowa! Im szczerzej będziemy przekonani o tej prawdzie, że sami z siebie tylko do grzechu skłonni jesteśmy, tym silniej dążyć powinniśmy do zjednoczenia z Bogiem przez miłość, bo tylko ogień miłości Bożej zdolny jest strawić łachmany naszej nędzy, wyniszczyć w nim rdzę grzechu i niedoskonałości, a

przyobiec nas w świetlaną szatę nieskazitelną Bożej czystości i świętości.

Na koniec w tym dążeniu do życia wewnętrznego nie zapominajmy, że źródłem z którego ono obficiej tryska, jest Przenajświętszy Sakrament, to centrum całego Kościoła świętego i każdej pojedynczej duszy. Jezus w Eucharystii powinien być punktem ciążenia dla serc naszych. Nawiedzania Go i adoracje najmilszymi chwilami wytchnienia, a Komunia św. codziennym upragnionym słońcem naszego życia. Komunia św. jest ostatnim wyrazem niepojętej Boga dla człowieka miłości; Komunia św. daje nam Boga samego, a w Nim bezmiar pomocy do uświęcenia się. Prośmy Niepokalaną Dziewicę Maryję i świętego Józefa, aby do każdej Komunii św. przygotowali nędzne serca nasze, a po niej strzegli w nich Jezusa, iż byśmy Jego skuteczną pomocą wsparci szczęśliwi przebyli to ziemskie wygnanie, wznosząc się coraz wyżej a wyżej na skrzydłach Bożej miłości, aż do ostatecznego na wieki zjednoczenia z Trójcą Przenajświętszą.

3. O MIŁOŚCI BOGA

7 maja 1917

„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem" (Mt 22, 37). Oto ideał naszej doskonałości. Sam Bóg nie mógł nam wyższego postawić. A jednocześnie miłość Boga jest fundamentem życia i najwyższą siłą. Ze wszystkich uczuć religijne są najsilniejsze; gdy zapuszczą korzenie w duszy, człowiek staje się siłą niezwyciężoną i słusznie rzec może: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13).. Miłością powodowany zdobywa się nie tylko na zamiary szlachetne i wzniosłe, ale i na czyny pożyteczne dla bliźnich. Jeżeli się zwrócimy myślą do naszego minionego życia, ileż tam widzimy pięknych porywów, szlachetnych uniesień, czy to podczas rekolekcji, czy w chwilach nawiedzeń łaski Bożej, wiele czyniliśmy postanowień pięknych! A może się nam zdawało, że zdążamy do ideału doskonałości mężnie, nie oglądając się na żadne przeszkody i trudności, nie zważając ani na bunt ciała, ani na pokusy świata i czarta, zapatrzeni w Chrystusa, w Boga – czyści, nieskalani.

Ale co się stało? Wystarczyło może jedno słowo, uśmiech szyderczy i cały gmach postanowień się rozsypał, a my znowu po ziemi pełzamy. Czemu nie możemy wytrwać? Bo nam brak siły. A siłą jest każde uczucie, każda namiętność.

Weźmy choćby strach, lęk. Ile zdziałać może! Jak skutecznie wstrzymuje od złego obawa przed siłą brutalną, przed władzą? A cóż dopiero powiemy o duszy ożywionej uczuciem miłości Boga. To też chrześcijańska doskonałość zasadza się na rozwijaniu miłości Boga, a w Bogu – bliźniego i wszystkiego, co Bóg stworzył. Na czym polega miłość? Na wzajemnym udzielaniu sobie tego, co się ma. Nie na uczuciu tylko: ono nie od nas zależy; nie na słowach: te przychodzą zbyt łatwo, ale na czynach.

1. Tak Bóg praktykuje miłość względem nas. Miłością odwieczną umiłował nas. My zaś dopiero rozważając miłość Bożą ku nam, poczuwamy się do obowiązku odwdzięczenia się Panu. Cóż Mu oddamy? On nam dał wszystko, co mamy dobrego w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym: ciało tak misternie utkane, że człowiek jest królem świata widzialnego, siły, zdrowie – dał i utrzymuje je – tyle stworzeń na nasze zapotrzebowanie. Wszystko to dary Boże, a w każdym taki bezmiar potęgi i dobroci! Gdybyśmy umieli okiem wiary patrzeć na otaczający nas świat, dusza nasza często wzlatywałaby do Boga.

2. A w porządku nadprzyrodzonym? Oswoiliśmy się z darami Bożymi, nie zdajemy sobie z nich sprawy. Choć przez chwilę rzućmy na nie okiem. Dał nam Bóg wiarę świętą, a ileż milionów ludzi tonie w błędach pogaństwa! Dał nam nie tylko poznać Chrystusa, ale nadto powołał do prawdziwego Kościoła katolickiego, a iluż chrześcijan żyje poza Kościołem! A ilu innych jest słabej wiary, lub grzęźnie w herezji i niedowiarstwie! Bóg nas ochronił od tego nieszczęścia; mamy wiarę prawdziwą, silną. Ale i na tym nie koniec dobrodziejstw Bożych: Bóg wyodrębnił nas nawet spomiędzy wiernych katolików i do wyłącznej służby powołał, spojrzał na nas z miłością, kazał opuścić ojca i matkę, pójść za Nim i być blisko Niego. Rozważmy jeszcze

ile człowiek w zakonie otrzymuje codziennie łask Bożych: Msza św., Komunia św., czytania, rozmyślania, rachunek sumienia, przykład innych, tyle dobrych natchnień, tyle łask i samego Boga za pokarm codzienny!

Widząc taki bezmiar miłości i hojności Bożej, dusza zakonna winna zawołać: „Czym jest człowiek, że pamiętasz o nim, albo syn człowieczy, że się troszczysz o niego; mało co mniejszym uczyniłeś go od aniołów, chwałą i czcią go uwieńczyłeś" (Hbr 2, 6-7).

3. Jako istota skończona, człowiek nie może posiąść darów Bożych w sposób nieskończony, więc się trafiają w życiu każdego błędy i skazy, ale Bóg jest dobry, że i tego nawet użyć potrafi na pożytek duszy, bo „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra" (Rz 8, 28). Jeden z pisarzy ascetycznych dodaje, że nawet upadki i błędy służą dobru, pobudzają bowiem dusze miłujące Boga do żalu i pokuty, do nieufności sobie, a ufania Bogu jedynie, do rzucenia się w Jego objęcia, do miłowania i gorliwości, aby każdy błąd okupić lepszym spełnieniem obowiązków i zajęć codziennych, bo wiemy, że kto wielce miłuje, temu wielce przebaczone będzie.

Cóż mógł nam Bóg dać więcej, czego nie dał? Co mu za to oddamy? Czyż nie słuszna rzecz, byśmy, ponieważ Bóg o nas myślał od wieków, i powołał do bytu, naszą myśl, uczuciem i całym życiem Jemu służyli, z Niego uczynili centrum życia naszego. Czy nie słuszna rzecz, byśmy nasz umysł poddali pod prawdy wiary, wolę zespolili z Jego wolą, serce Jemu niepodzielnie oddali? Święci mieli tę głęboką wiarę, czuli, że są własnością Bożą, że nie należą do siebie, do rodziny, do świata, ale do Boga, Kościoła i zakonu. Dla ideałów, którym się poświęcili, przebiegali świat, jak wszystko od Boga otrzymali, tak wszystko bez zastrzeżeń oddawali Bogu i dla Jego miłości ludziom.

Drugą pobudką do miłości Bożej jest, że Bóg jest przy nas. Wiemy, że Bóg jest wszędzie, świat cały napełnia swoją mądrością i potęgą; ale wiemy też, że w szczególny sposób przebywa w naszych kościołach, że rozkoszą Jego być z synami ludzkimi; wiemy, że w Komunii św. zstępuje do serc naszych i że nie tylko dusza, ale i ciało nasze staje się Jego świątynią, Królestwo Boże w nas jest. I ten Bóg dobry nie gardzi sercem naszym, często ubogim w cnoty, zeszpeconym niedoskonałościami. Cóż Mu oddamy za taką miłość. Czyż nie słusznie, byśmy pamiętali o obecności Bożej, byśmy szczerze postanowili raczej umrzeć, raczej wszystko postradać, niż Boga znieważyć. Z jaką ostrożnością winniśmy postępować, żeby serca naszego nie plamić, jakich starań dołożyć, by je przyozdobić we wszelkie cnoty, by w nim Bóg zakrólował, całą naszą istotę przeniknął.

Gdybyśmy mieli żywą wiarę, chronilibyśmy się do serca swego, by tam rozmawiać z Bogiem; znaleźlibyśmy siłę do czystości sumienia, ogień zdolny rozpalić miłość potężną, popchnąć do pokonywania namiętności, do wytrwałej pracy nad sobą. Gdy się nauczymy tak korzystać z obecności Bożej, będziemy mogli powiedzieć ze św. Pawłem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyję we mnie Chrystus" (Ga 2, 20).

Trzecią pobudką do miłości Bożej jest, że Bóg pracuje dla nas, opieką nas swoją otacza przez stworzenia, przez społeczności świeckie i zakonne, przez swój Kościół. Jeżeli zastanowimy się, choćby nad kawałkiem chleba codziennego, lub książką, z której często korzystamy, zobaczymy ile trzeba było potu, ludzkiego trudu i wysiłków, żeby tą naszą potrzebę zaspokoić. A nie kto inny, tylko Bóg sprawia, że ludzie nam służą. Opatrzność Boża na każdym kroku nad nami czuwa, otacza nas ciągła opieką Kościoła, Zgromadzenia, na ręku swoim nosi jak ojciec i matka najczulsza. Złożyliśmy ślub ubóstwa, ale Opatrzność Boża

tak hojnie nas zaopatruje, że nie zaznajemy i ubóstwa, inni nie ślubowali go, a padają z głodu na ulicy. Bóg dotrzymuje obietnicy: „Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy"(Mt 19, 29).

Cóż oddamy za to Bogu? Czyż nie słuszne, byśmy całowali rękę Opatrzności i jeżeli Bóg dla nas pracuje, byśmy pracowali dla Niego, nie szczędząc niczego, używając stosunków, wpływów, sił i zdolności, żeby Jego chwałę szerzyć, pracując niezmordowanie dla Kościoła, Zgromadzenia i społeczeństwa.

Miłością Bożą tłumaczy się wprawiająca nas w podziw działalność tylu świętych. Oddali się Oni Bogu bez zastrzeżeń, nie oglądali się na to, co zrobili, ale na to, co pozostaje do zrobienia. Nie obawiajmy się byśmy na tym źle wyjść mieli: Bóg nie da się w hojności wyprzedzić.

4. Mamy miłować Boga jako Dobro Najwyższe, zdolne porwać szlachetne istoty. Czym jest Bóg? – My, jako istoty ograniczone, nie możemy Go pojąć, tylko w przybliżeniu utworzyć sobie o Nim pojęcie. Patrzmy jak cudny jest świat, od ilu wieków nauka go zgłębia, a zaledwie cząstkę małą poznała. Albo spójrzmy na gwiazdy, słońca krążące w przestworzu. Potęga Boża powołała je z nicości do bytu. Spójrzmy na społeczność ludzką; Bóg dał człowiekowi iskierkę mądrości, rozumu i wolnej woli i przy pomocy tej iskierki do jakich wyżyn doszła nauka, dzieła sztuki i kultury. Czymże jest źródło tej mądrości? Sam Bóg. Kościołowi swemu dał Bóg odrobinę mądrości, łaskę wiary, a jakie cuda podziwiamy w synach Kościoła. A zajrzyjmy do nieba: Zobaczymy tam świętych i chóry anielskie, otaczające Matkę Najświętszą, jaśniejącą wszystkimi cnotami. A przecież Matka Najświętsza, jako człowiek, jest tylko stworzeniami i przepaść ją dzieli od Boga. Czymże więc jest

sam Bóg? Jaka jest Jego dobroć, mądrość, świętość? A jednak ta Boża mądrość, dobroć, świętość raczy spoglądać na każdego z nas z osobna, każdego otacza miłością i zabiega o miłość naszą. I cóż Mu za to oddamy? Choćbyśmy tysiące serc mieli, nie potrafilibyśmy Mu się odwdzięczyć.

Przypominam te dowody miłości Bożej ku nam w tej chwili, żeby pobudzić was do coraz gorętszej miłości Bożej. Im bardziej ona wzrasta, tym więcej oczyszcza duszę, nawet z cienia złego, jak złoto oczyszcza się w ogniu; żarem miłości Bożej przejęta dusza; będzie nie tylko czuła porywy szlachetne, ale roztoczy wokoło siebie wpływ zbawienny, będzie pociągała innych do miłości Bożej. Trzeba tylko dozwolić miłości Bożej ogarnąć całą naszą istotę. Św. Franciszek Salezy mawiał, że gdyby czuł, że choć jeden nerw jego nie drży miłością Bożą, odrzuciłby go od siebie. Płomieniem tym ogarnięci święci, nie wychodząc zza klauzury, ze swej celki ożywiali świat, a nawet do reformy Kościoła się przyczyniali.

Miłość Boża mocna jest jak śmierć. Ofiara Bogu złożona nie wiele kosztować będzie, a nawet choćby przyszło cierpieć bóle i doświadczenia, dusza prawdziwie miłująca Boga nie zważa na bóle i utrudzenia, ale wciąż idzie mężnie do Boga, za Bogiem, a Bóg jej nie opuści. Pamiętajmy, że nie ten jest wielkim świętym, kto cuda czyni, natchnienia miewa, lub objawienia, ale ten kto ma miłość najwyższą.

Tłumaczymy nieraz, że nie możemy pościć, jałmużny dawać, ale czy możemy się usprawiedliwiać, że nie możemy miłować Boga? Nie, bo to każdy może. Starajcie się więc wszystko oddać Bogu, obumrzeć światu i sobie, a zacząć żyć odtąd jedynie dla Boga, kierować się pobudką Jego miłości, aby stać się całopalną ofiarą miłości Bożej. A kiedy dusza odda się niepodzielnie Bogu, spłonie ogniem Jego miłości.

4. O MIŁOŚCI SIOSTRZANEJ

19 stycznia 1920

Święty Paweł w jednym ze swoich listów przyrówna zgromadzenie wiernych do Kościoła Bożego i powiada, że fundamentem jego są apostołowie, a węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus i na tym fundamencie wzniesione to budowanie ma rosnąć na Kościół Boży w Duchu Świętym. To należy zastosować do zgromadzeń zakonnych. Zgromadzenie zakonne ma być prawdziwie domem Bożym, ma rosnąć i rozwijać się w Duchu Świętym na podstawie Ewangelii, nauki Chrystusowej i Apostołów, na podstawie ustaw zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską. Żeby zgromadzenie stało się prawdziwie domem Bożym, to trzeba ze strony wszystkich członków wielkiego zaparcia się, poświęcenia, wzajemnej miłości i w ogóle wszelkich cnót. Tylko dzięki tym wysiłkom wszystkich, tego zaparcia się, praktyki cnót wytworzyć się może Boża, zdrowa, dobra atmosfera, a w tej atmosferze łatwiej będzie każdemu urabiać się i rozwijać. Im bardziej ktoś się będzie uświęcał, tym więcej wniesie do wspólnej skarbnicy, tym bardziej przyczyni się do wytworzenia zdrowej Bożej atmosfery. Czego potrzeba do tego? Najpierw trzeba dbać o to, żeby w zgromadzeniu wytworzyło się prawdziwie wspólne życie, prawdziwa miłość wzajemna, ale niestety – taka jest ułomność ludzka, że pierwej nim się zacznie mówić o

miłości i jej praktykowaniu, trzeba się nauczyć wzajemnie znosić. To pierwszy krok do tego, żeby wytworzyć atmosferę Bożą w zgromadzeniu, żeby wznosić ten dom w Duchu Świętym. Gdybyśmy na wszystko patrzyli okiem wiary, to największym ciężarem dla nas powinien być grzech, ale grzechu my często nie widzimy, albo nie czujemy, a jeżeli jest tego rodzaju, że godzi w nas, to i wtedy człowiek, skoro uczyni refleksję, prędko może przeboleć otrzymaną ranę. Lecz najwięcej nam ciążą wady i drobne niedoskonałości drugich, a często to, co jest tylko właściwością charakteru drugiej osoby, bo charaktery ludzkie się rozchodzą. Każdy człowiek jest osobą, ma swoją odrębność charakteru i w życiu wspólnym te właściwości się ścierają i pomimo woli tych osób, stają się one ciężarem jedne dla drugich.

Znając tę nędzę ludzką św. Paweł zaleca kilkakrotnie: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnijcie prawo Chrystusowe" (Ga 6, 2). Każdy człowiek ma swoją nędzę, swoje słabości, właściwości charakteru i w życiu wspólnym może zaciążyć innym i gdyby zebrano w jedno zgromadzenie nie zwykłych, ułomnych ludzi, ale samych świętych, to nieraz staliby się ciężarem jedni drugim. Trzeba to doskonale zrozumieć, nie narzekać. Jeżeli mamy trudności z tą lub ową osobą, trzeba pamiętać na to, że jeżeli każdy z nas mimo dobrej woli i wysiłków, nie może stać się tym, czym by chciał, to niech nie ma pretensji w stosunku do drugich, żeby się stali od razu tym, czym chciałby ich widzieć. Dlatego też Pan kazał nam co dzień w pacierzu powtarzać: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" (Por. Łk 11, 4). Mamy jedni drugim przebaczać i odpuszczać. To niezbędny warunek do harmonii współżycia zakonnego. Nie znaczy to jednak, żeby nie reagować na zło, bo zło, wada, krzywizna

charakteru nie może nikomu się podobać, bo Pan Bóg daje każdemu to oko duszy, którym jest sumienie. Chodzi tylko o wyrozumiałość dla nędzy ludzkiej, o cierpliwość, a z drugiej strony trzeba reagować na zło. Zakon ma doskonały środek do tego, mianowicie obopólne upominanie się.

Miłość w duchu Bożym według ustaw i Ewangelii przez wyświadczenie tej usługi obopólnej, przez otwieranie drugim oczu na ich błędy więcej się wzmoże, a ponieważ do zakonu wstępują osoby, które szczerze chcą się doskonalić, więc będą z pewnością wdzięczne tym, które im zwrócą uwagę. Przez to upominanie się, przez to życie wspólne członkowie zgromadzenia ocierają się i jak kamienie szlifują, jeżeli mają cierpliwość, to powoli się zharmonizują i rzeczywiście zapanuje ład i porządek i jedność i Duch Boży. Trzeba o tym znoszeniu się obopólnym pamiętać i o wzajemnym prostowaniu błędów i wad przez upominanie się w duchu Bożym, bo to jest pierwszy krok, który musimy zrobić, chcąc przekształcić zakon naprawdę w duchu Bożym.

Druga rzecz to wzajemne szanowanie się. Św. Paweł mówi: „W okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzajcie" (Rz 12, 10). Niezbędna jest ta cześć obopólna, to poszanowanie wzajemne; bo to jest podstawą moralności, etyki, miłości. Zakon pod tym względem przechodzi niebezpieczeństwo, bo członkowie jego obcując ze sobą od rana do wieczora znają się i widzą błędy jedni drugich, a człowiek jest więcej skory od złego, jak do dobrego, więc to oko nieraz prędzej dostrzeże w bliźnim wady i ułomności, niż cnoty i dobre strony. W ten sposób zanika nie tylko szacunek, ale i miłość do wszystkich sióstr. Dlatego trzeba wyrabiać i podtrzymywać ten obopólny szacunek w zakonie. Ma to się ujawniać nawet w zachowaniu reguł i przepisów grzeczności. Nigdy od tego nie wolno dyspensować, nie wolno się wyłamywać spod tych przepisów. To zachowanie

przepisów grzeczności i traktowanie sióstr po rodzinnemu dopomaga do zachowania wzajemnego szacunku.

Następnie trzeba się uczyć patrzeć okiem wiary na inne siostry, że one są służebnicami Bożymi. Trzeba mieć oko jasne, pogodne, które dostrzega poprzez wadę inną zaletę. Rzeczywiście święci miewali dobre oko. Św. Jan Berchmans spisał katalog cnót swych braci zakonnych, których od nich miał się uczyć. Dla tych zalet każdego wielbił, podziwiał, budował się i pobudzał do naśladowania. W życiu zakonnym trzeba umieć na swoje współtowarzyszki patrzeć dobrym okiem, na dobre strony, na zalety, i pobudzać się do ich naśladowania.

Jeżeli widzimy w bliźnich wady i ułomności, nie rzucajmy kamieniem, ale bądźmy wyrozumiali, polecajmy miłosierdziu Bożemu błądzących, ale też i sami wystrzegajmy się pilnie tych wad, widząc zaś zalety w bliźnich uwielbiajmy za nie Boga, cieszmy się nimi i starajmy się według sił je naśladować, a wtenczas będziemy wzrastali w cnotach. Po tych dwóch szczeblach wzajemnego znoszenia się i szanowania musi każda dusza zakonna wstąpić na trzeci szczebel, na szczebel obopólnej miłości.

Trzeba i w tym wysiłku i pracy. Patrzmy na Jezusa Chrystusa, jak On zdobywał i zdobywa serca ludzkie, opuszcza niebo, staje się człowiekiem, we wszystkim podobnym do nas, z wyjątkiem grzechu, dzieli nasze nędze, trudy i boleści, rozdaje nam wszystko co tylko posiadał wreszcie życie swoje kładzie w ofierze, a po śmierci zostaje w Najświętszym Sakramencie, aby podbijać nasze serca i pozyskiwać naszą miłość. Widzimy, jak Bóg Człowiek nie oszczędził sobie żadnych trudów, aby pozyskiwać serca ludzkie. Tak i teraz i w życiu zakonnym trzeba pamiętać na to, że miłość należy zdobywać kosztem ofiary, zaparcia się i wielu innych cnót. Miłość w Duchu Bożym w Chrystusie,

święta, czysta i wszystkich obejmująca, jest zalecana i tę miłość trzeba za wszelką cenę starać się zdobywać w najrozmaitszy sposób. Trzeba czuwać i w mowie nad sobą, żeby jakim słówkiem nie zadrasnąć; trzeba czuwać, żeby nie być ciężarem innym, a znosić ciężary innych, myśleć o tym, żeby usłużyć, żeby dopasować się do innych, wyzbyć się egoizmu, nie chcieć być słońcem, koło którego się wszystko ma obracać, ale raczej starać się być sługą wszystkich. Pan Jezus powiedział że nie przyszedł, aby Mu służono, ale żeby być sługą dla innych.

Trzeba umieć pomóc, gdzie potrzeba, ulżyć pocieszyć w smutku, dzielić radość, cieszyć się powodzeniem, dźwigać na duchu w razie niepowodzenia. Miłość wzajemna konieczną jest, bo jeśli ona ma być cechą prawdziwych chrześcijan, tym bardziej tych, co się Chrystusowi Panu na wyłączną służbę poświęcili, co chcą wstąpić w Jego ślady. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" (J 13, 35). Trzeba tę miłość wypracować wysiłkiem, ofiarą, poświęceniem, korzystaniem z każdej sposobności do praktykowania tej cnoty. W ten sposób wytworzy się w życiu zakonnym rzeczywiście jedność, harmonia, życie wspólne, prawdziwie zapanuje duch Boży. Miłość prawdziwa wytworzy dobrą i zdrową atmosferę, w której każdy członek będzie się mógł rozwijać. Im bardziej kto się uświęci, urobi, udoskonali, tym będzie lepszą cegiełką w budowaniu gmachu życia zakonnego. Jeżeli są w życiu zakonnym jakieś braki, ułomności to nie należy zwalać winy na innych, ale zawsze wchodzić w siebie, badać swoje serce, czy tam jest wszystko w porządku, a jeśli się chce przyłożyć do spotęgowania ducha zakonnego to najłatwiej do tego się dochodzi przez pracę nad sobą, przez udoskonalenie siebie, własnego serca, a tak urabiając się

osobiście nie trzeba tracić z oczu całego Zgromadzenia. Jeśli każdy człowiek pojedynczy ma swoje wady i musi przez całe życie z nimi walczyć, musi się borykać z własną nędzą, tak samo i każde dzieło ludzkie i każde zrzeszenie ludzkie, nawet zakonne, ma swoje ułomności, wady i braki. To jest nieodłączne od nędzy ludzkiej, dlatego też i każdy dom zakonny musi czuwać nad sobą, ciągle się poprawiać i gdy sprostuje jedną jaką rzecz to zobaczy, że się zjawia nieraz druga krzywizna i jakieś inne braki i niedomagania i tak nieraz trwa całymi latami. I to jest również nieodłączne od dzieł, które Zgromadzenie prowadzi, bo to jest nieodłączne od każdego dzieła ludzkiego, od każdego domu zakonnego. Więc trzeba być wyrozumiałym, cierpliwym i nie przestać miłować Zgromadzenia, domów i dzieł, pomimo tych rozmaitych braków, tego pyłu i kurzu, który przylega do każdego dzieła ludzkiego, jak i do każdej duszy ludzkiej. Najgorzej, kiedy w zakonie zaczynają w stosunku do dzieł, do kierowników stawiać wymagania, występować z pretensjami i krytyką. Przez to samo takie osoby poniekąd już wyodrębniają się z całości, niejako usuwają się, wydalają siebie duchem ze Zgromadzenia, bo ostatecznie zgromadzenie nie jest czymś oderwanym, tylko się składa z tych samych osób, które stanowią całość. Niestety pokusy bywają, zjawiają się w najrozmaitszy sposób. Zły duch chce zniechęcić szczególnie do tego miejsca, na którym się jest. Tutaj trzeba patrzeć okiem wiary. Umieć i w Zgromadzeniu widzieć dzieło Boże, widzieć piękno Boże, blask Boży i nigdy się nie zniechęcać i nie zrażać trudnościami, brakami, ułomnościami. Istotnie, każde Zgromadzenie jest dziełem Bożym, bo skoro Kościół uznał takie Zgromadzenie, potwierdził je, to tym samym uznaje, że to Zgromadzenie w takiej formie, w jakiej jest i z tym rodzajem życia, jakie prowadzi, ma rację bytu i ma prawo do tego, żeby się

rozrastało. To nie podlega żadnej wątpliwości. Trzeba wiedzieć, że to jest dzieło potwierdzone przez Kościół, a więc w Duchu Bożym, a następnie, Kościół potwierdził ustawy, przez to samo wskazuje, że trzymając się tych ustaw można się uświęcić, udoskonalić, trafić do nieba, można zużytkować swoje zdolności ku chwale Bożej, pożytkowi bliźnich. Ale to nie znaczy, żebyśmy mieli tolerować wady, błędy i ułomności. Na to też jest rada nie krytyką, nie szemraniem, nie stawianiem pretensji, ale inna rada. Jeśli się widzi coś ułomnego, od tego są przełożeni, trzeba zwrócić się do nich z ufnością i tę sprawę przedstawić. A jeśli się nie ma śmiałości do przełożonych, to są radni i do nich można się udać. Jeżeli każdy będzie wkładał cała duszę w dzieła Zgromadzenia, to na pewno przyczyni się do usunięcia wad. To jest jedyna droga. Oczy człowiek ma, nie może nieraz nie widzieć tego, co jest złe, po to, żeby uniknął tego, co sam gani, a z drugiej strony, żeby zwrócił się do tego, do kogo należy i przyczynił się do dobra ogólnego. Trzeba jeszcze myśleć o tym, żeby rzeczywiście być ku zbudowaniu, żeby być zbudowaniem i modlitwami swoimi i własnym przykładem i poświęceniem w pracach, wkładaniem serca w te prace, zdolności, wysiłków, przez wierne spełnienie obowiązków, przez punktualność, miłość, przez zachowanie milczenia, wszystkich przepisów i reguł. Jeżeli każdy będzie o to dbał, starał się, to w Zgromadzeniu zapanuje harmonia, duch Boży. To jest jedyna droga do odnawiania się, do poprawy, do przyczynienia się zbudowania moralnego.

W tym kierunku starajcie się i wy iść, modlić się za Zgromadzenie, myśleć o tym, żeby być przykładem dla innych. Wszystko ma służyć ku temu budowaniu i z pewnością wszystko posłuży, każda modlitwa, każde rozmyślanie dobrze odbyte, praca, wysiłek, zwycięstwo,

wszystko pójdzie do wspólnej skarbnicy i wszystko będzie ku zbudowaniu. To właśnie trzeba mieć na uwadze, bo wszystko musimy dobrze wypracować, wywalczyć, bo za cóżby nas Pan Bóg niebem nagradzał? Jest doskonałość osobista człowieka, tak samo i doskonałość każdego domu i dzieła każdego zgromadzenia. Krytyki, szemrania i narzekania nic nie pomagają, zatruwają tylko ducha jednostek i obniżają poziom. Wszystko trzeba brać z dobrej strony z zapałem iść naprzód, nie zrażając się niczym. W duchu Bożym starajcie się postępować, a wtenczas prawdziwie będziecie siebie budowały na dom Boży, co daj Wam Boże.

5. O CELU CZŁOWIEKA

„Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec" (Ap 21, 6).

Oto prawda, o której zrozumienie, odprawiając rekolekcję, przede wszystkim starać się należy.

Rozważanie o celu człowieka jest podstawowym ćwiczeniem rekolekcji. Pismo św. doradza: „We wszystkim co czynisz, oglądaj się na koniec", a psalmista Pański prosi: „Daj mi Panie poznać kres mój i jaka jest miara dni moich, abym wiedział, jak jestem znikomy" (Ps 38, 5), zaś św. Tomasz z Akwinu naucza: że o tyle rzecz każda jest doskonalsza, o ile lepiej odpowiada swemu celowi, swemu ideałowi. Cel jest pierwszą rzeczą we wszystkim. Cel za tym jest sterem życia. Kto chce swoje życie uporządkować, ten przede wszystkim musi zdać sobie sprawę z celu tego życia. Gdy poznamy cel, wtedy łatwiej dopasujemy środki, czyli zajęcia, czyny, starania. Jak żeglarz, gdy się udaje w podróż zakreśla najpierw punkt, do którego ma dotrzeć, a potem puszcza się w drogę, narażając się na burze, niebezpieczeństwa i niewygody, tak samo każdy człowiek postępować ma z życiem: wzrok utkwiwszy w cel tego życia, jak gdyby w gwiazdę prawdziwą, nim się kieruje, według niego postępuje, według niego orientuje, ten cel jakby słońce ma oświecać jego życie i wskazywać mu ściśle jak ma postępować.

Dlatego to wszyscy na pierwszym miejscu rekolekcyjnych rozmyślań stawiają rozważanie o celu; jest to fundament całej tej pracy. Chociaż pewno już dziesięć razy i więcej odbywaliśmy to rozważanie, jednak tym razem znowu je odbyć trzeba, aby tę prawdę w umyśle odnowić, odświeżyć. Ty bardziej czynić należy, że my w praktyce zawsze jesteśmy mniej roztropni, niż ów żeglarz, bo zapominamy o celu naszej pielgrzymki, tracimy Boga z oczu i dlatego życie zaczyna się nam wikłać i plątać, a w duszy powstaje zamęt. Trzeba więc zaraz na wstępie rekolekcji tę prawdę odnowić, przemedytować, bo przez to jedynie możemy postawić pierwszy krok do tego, aby w życiu zaprowadzić ład i porządek.

Cóż jest naszym celem? Ważne pytanie. Od jego rozwiązanie zależy nasze szczęście. Jeżeli celu chybimy, to życie nasze chybione; o tyle życie ma wartość, o ile dąży do celu. W Piśmie św. czytamy, że Bóg sam jest początkiem i końcem. Zastanówmy się w tej chwili nad tym, że początkiem naszym jest Stwórca nasz!

I. Był czas, kiedy nas nie było. On nas powołał do bytu wszechpotężną wolą swoją (prawda, że przez pośrednictwo naszych rodziców, ale swoją wszechpotęgą, posługując się tylko rodzicami jako narzędziem i środkiem). I po co nas powołał do bytu? Nie mógł mieć na celu swoich potrzeb i korzyści, bo On sam w sobie jest szczęśliwy, bo sobie wystarcza. Ale On jest miłością, dobrocią, a właściwością miłości i dobroci jest udzielanie się, uszczęśliwianie. Powołał więc nas do bytu, aby nas uszczęśliwić. Stwarzając nas uzewnętrznił swoją dobroć i ukazał swoją potęgę w małym odblasku. Nie przez aniołów nas stworzył, ale sam „Uczyniły mnie Twe ręce, Panie, i kształt mi nadały" (Ps

119, 73). Stąd wielka godność nasza: dał nam rozum, wolę, serce, zdolności do kochania, ciało misternie zbudowane.

Nosimy za tym na sobie odbicie Jego mądrości, dobroci, doskonałości, bo zdolni jesteśmy do poznawania prawdy, do osiągnięcia dobra, którego źródłem jest Bóg. Zdolni jesteśmy do udoskonalenia się, mamy popęd ku temu. Możemy choć w słabej mierze odwzorować na sobie doskonałości Boże. Z ręki Bożej wyszliśmy, przez Boga powołani zostaliśmy do bytu. Ale nie tylko powołał nas do bytu, obdarzył nadto darami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi; uczynił nas zdolnymi do oglądania Boga, do posiadania Go w całej pełni. A chociaż człowiek utracił ten stan przez grzech pierworodny, jednak Bóg go nie opuścił, przyrzekł odkupienie, zesłał Syna Swego, by przebłagał sprawiedliwość obrażoną, zmył grzech krwią swoją i przez tę tajemnicę odkupienia przywrócił ludziom tytuł synów Bożych, dziedziców nieba, współdziedziców Chrystusa; wyjednał im pomoc z nieba nadprzyrodzoną, wyniósł do stanu, o którym pojęcia mieć nie mogli.

Nie dość tego dobrodziejstwa, ciągle nowymi darami obsypuje, morze łask zlewa, a chociaż człowiek znów na nowo się sprzeniewierza, nie karze go natychmiast, czeka na jego dobrą wolę, na łzy pokuty, a gdy ich się dopatrzy, znowu przyobleka w szatę łaski. Dziwić się doprawdy trzeba tej niesłychanej dobroci. Przyszliśmy na świat dziećmi grzechu, z plamą grzechu pierworodnego. On nas oczyścił i szatą łaski odział, utrzymywał nas przy życiu, tylu obok nas poumierało i groby ich już porosły trawą, a nas utrzymuje wciąż i daje sposobność do pracy na zbawienie. Może od najmłodszych lat grzeszyliśmy, a On nas dźwigał, prostował, aż naprowadził nas do powołania zakonnego, do stanu doskonałości, gdzie możemy się poświęcić całkowicie Bogu, bo przez śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa

uwalniamy się od rzeczy doczesnych, aby wyłącznie służyć Bogu. Doprowadził nas do portu bezpiecznego, a chociaż i tu upadaliśmy i szemraliśmy, jednak nie opuszcza nas, wciąż dźwiga, podnosi, prostuje i naprowadza. Jeśli okiem wiary spojrzymy na życie nasze, dostrzeżemy, że bardzo hojnie Stwórca nas obdarzył.

Czymże jest człowiek? Mało co mniejszym od aniołów uczynił go Pan, ukoronował chwałą, przyodział łaską! Gdyby tylko dał łaski, dary i powołanie, już by to było niesłuchanie wiele, ale On nadto podtrzymuje w nas to wszystko. Gdyby nie utrzymywał w nas bytu, który nam dał, wnet obrócilibyśmy się w nicość. Choć człowiek nadużywa bytu, Bóg jednak nie zmienia zamiaru, nie usuwa swej Wszechmocy, bez której w nicość by się obrócił; umie czekać długo na poprawę, nawrócenie. Tajemnica miłości jest w tym wszystkim. W Nim żyjemy i poruszamy się, On nam daje i chcieć i wykonać. Z wiary w tę prawdę, którą rozważaliśmy jakież mamy wyciągnąć wnioski:

1. Trzeba Bogu i Panu złożyć hołd czci, uwielbienia i podziwu.

2. Wyrobić w sobie przekonanie, że jesteśmy Jego własnością, że należymy całkowicie do Niego. Gdy się tą myślą przejmiemy, jakiż wyprowadzamy stąd wniosek i konkluzję? Ten, aby się nie wymykać, nie wyłamywać z rąk Bożych, być w nich powolnym narzędziem, wołać z całego serca: „Pan mój i Bóg mój". „Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem" (Ps 16, 5).

3. Rozbudzić wdzięczność i miłość za dobrodziejstwa bez granic, za to, że nas obdarza hojnie, że nas podnosi, ratuje i nie pozwala zginąć, pomimo, że grzeszymy.

4. Wyrabiać pokorę, bo jeśli wszystko mam z ręki Bożej, to cóż sobie przypisać mogę? Co ma człowiek, czego by nie

otrzymał? A jeśli otrzymał, z czego się chełpić i pysznić? Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?

5. Powtarzać z poddaniem: Przyjmę z ręki Bożej ten kielich, ten los, tę wolę Bożą względem mnie, te krzyże, które mi ześle, a będę wychwalać imię Pańskie.

6. Szerzyć chwałę Boga, za pomocą tych darów, których mi udzielił.

Oto są wielkie prawdy, które wypływają z zasady, postawionej tutaj, że Bóg jest naszym początkiem.

II. Ale Bóg nie tylko jest naszym początkiem, ale też końcem – celem. Wyszliśmy od Boga, dążymy do Boga, wracamy. Że tak jest, dowodzi fakt, że nic nie może zaspokoić nas oprócz Boga,; ani bogactwa, ani zaszczyty, ani nawet nauka, praca, ideały ludzkie; nawet sama cnota, choć wielką i wysoką jest rzeczą, bo połączona z trudem, zawodami, niedoskonałościami. Żadne dobro dziedziny materialnej, ani nawet wyższej, nie zaspokaja nas, tylko Bóg, Prawda Nieomylna, Dobro Całkowite, Doskonałość Najwyższa. Serce ludzkie instynktownie wyrywa się do Boga; póki w Nim nie spocznie, jest niespokojne. Bóg woła do siebie odczuciem dziwnym serca, często jakąś pustką, niesmakiem. Kiedy serce zamiast w Bogu, szuka celu w stworzeniu, człowiek czuje jakiś niepokój i smutek. Bóg woła nas i ciągnie do siebie. Wszystko zdziałał dla chwały swojej. Każde stworzenie chwali Boga swymi przyrodzonymi doskonałościami. Cel, jaki Bóg założył stworzeniom, nigdy nie może stawiać temu na przeszkodzie: człowiek chce czy nie chce, odda chwałę Bogu; albo będzie chwalić dobroć i miłość Bożą w szczęśliwości nieba, albo też sprawiedliwość Bożą, ponosząc karę w piekle.

Zawsze więc, czy zbawiony, czy potępiony, odda hołd Bogu. Jednakże z przeznaczenia naszego oddajemy chwałę

Bogu, poddając się Jego woli i wtedy osiągamy szczęście. Chwała Boża jest ostatecznym celem zewnętrznym. Temu celowi podporządkowuje się wszystko. Ale Bóg połączył ten cel z innym jeszcze: szczęściem człowieka, które to szczęście człowiek zdobywa jeżeli chwałę Bogu oddaje, żyjąc według Jego woli i planu, to jest doskonaląc się. Te trzy rzeczy łączą się: im bardziej człowiek się udoskonala w myśl zamierzenia i planu Bożego, tym większa w nim pozostaje harmonia, spokój, tym czuje się szczęśliwszy. Apostołowie, święci byli szczęśliwymi, nie w znaczeniu czysto ludzkim, ale nadprzyrodzonym. Szczęście to rozumieją dusze prawdziwie oddane Bogu. Udoskonalając się człowiek odzwierciedla w sobie podobieństwo i obraz Boży, uzewnętrznia na sobie Chrystusa, a im lepiej czyni, tym większą oddaje chwałę. Czym stworzenie przynosi chwałę Stwórcy? Tym, że nosi na sobie odblask Jego doskonałości, Jego świętości, wielkości, harmonii, mądrości, siły, Opatrzności. Człowiek chwali Boga, kiedy się staje coraz doskonalszym, świętszym. A im jest świętszym, tym większe osiąga szczęście w niebie. Wszystko to łączy się razem. Celem więc ostatecznym człowieka jest szczęście w niebie. Ale człowiek ma jeszcze cel bliższy na ziemi, zużytkowanie tego czasu krótkiego życia tak, aby przez nie osiągnąć cel ostateczny, słowem, uszczęśliwienie zdobywa człowiek przez udoskonalenie siebie.

Osiągnięcie tego celu uczynił Bóg zależnym od naszej woli. Inne stworzenia osiągają go popędem, człowiek rozumem i wolą. Nie jest rzeczą obojętną, jak urządzimy życie nasze na ziemi, jak nim pokierujemy, bo szczęście nie spada darmo, ale musi być rezultatem wysiłków całego życia naszego, musi być jego uwieńczeniem, nagrodą, wypoczynkiem po pracy i trudach. Bóg chce naszego szczęścia; poręcza to nam wrodzony popęd, ale chce

szczęścia zgodnego z przeznaczeniem, chce abyśmy je osiągali pracą przy pomocy łaski. Chwałę Bóg będzie miał z nas bądź co bądź: dadzą Mu ją w niebie wychwalaniem Jego dobroci i hojności, dadzą Mu ją w piekle, ponoszeniem kar Jego sprawiedliwości.

Ale szczęście człowiek mieć będzie wtedy, kiedy na ziemi żyć będzie zgodnie z wolą Bożą, nie spadnie ono, trzeba je wywalczyć, to jest przedmiot naszej wiary.

Kiedy więc nas przytłoczą troski, że się aż pod nimi uginamy, upadamy, kiedy zaczyna się w nas zamęt, prawie rozpacz, przypomnijmy sobie nasz cel, niech jak gwiazdy żeglarzowi, tak nam spoglądanie w duchu na ten cel dodaje otuchy. Jak pielgrzym, gdy zobaczy bliski już kres podróży odważniej i weselej kroczy, tak my, widząc poza tym życiem, szczęśliwość wieczną, dodawajmy sobie ducha i męstwa. Tu się pokazuje wartość życia, że życie nie jest igraszką, nie jest czymś obojętnym. W świetle wiary widzimy całą wartość tych prac, trosk, zabiegów, drobnych i małych na pozór. Są to środki zdobywające szczęśliwość wieczną, kamyczki tworzące drogę do nieba i szczęścia. Również stąd się pokazuje wartość dóbr duchowych i cnót życia pobożnego, a szczególnie miłości Boga i bliźniego, bo ona bezpośrednio i bliżej prowadzi do ostatecznego celu. Stąd wartość stanu zakonnego, stanu doskonałego przez śluby odrywającego nas od więzów życia doczesnego: a mianowicie od trosk o byt, trosk ogniska domowego, kłopotów o sprawy zmysłowe, od mozolnej troski pokierowania życiem. Ważna to rzecz dobrze zużytkować siebie, według ustaw zaaprobowanych przez Kościół według wskazówek starszych.

Tu się też okazuje wartość życia w ogóle, nawet pozornie nieużytecznego, w chorobie w niemocy, w cierpieniu. Żyć zawsze warto, bo życie to dar Boży, bo obracając tym darem

dajemy sobie możność oddania chwały Stwórcy i większego szczęścia własnego. Nawet w niemocy, w chorobie, w cierpieniu warto żyć, bo byle tylko wolę Bożą pełnić, wszystkim możemy się udoskonalić. Tylko w pojęciu chrześcijańskim ukazuje się wartość życia, nie tylko w pracy, ale w niemocy, bo zawsze można Bogu służyć, a to stanowi wielkość człowieka. Uczmy się życie cenić, korzystać z chwil przemijających, cenić powołanie nasze, stan doskonałości, który wznosi ponad wszystko, co jest znikome i ziemskie i tyle daje pomocy, tyle środków, w którym wszystkim możemy przysporzyć zasług.

Katechizm ujmuje cel w tych krótkich słowach: „Człowiek stworzony jest na to, aby Boga znał, kochał, Jemu wiernie służył, a po śmierci życie wieczne otrzymał". Ukazuje szczęście wieczne, jako cel ostateczny, a przygotowanie do tego celu to poznanie, ukochanie Boga i służenie Mu. Więc badajmy siebie; czy staramy się Boga poznać najprzód w księdze przyrody? Czy umiemy tak patrzeć na świat, aby w nim poznać wielkość, dobroć, doskonałość Bożą? Czy nas widok świata podnosi do Boga jak świętych, którym dość było spojrzeć na świat, na gwiazdy, aby unieść myśli i serce do Boga? A my, może toniemy w stworzeniach, tracąc przez nie Boga z oczu? Przez nauki, czytanie, rozbudzamy wiarę; za ich pomocą poznajemy Boga z punktu wyższego, nie według ludzkiego tylko widzenia, ale z Objawienia, z Pisma św. Poznanie naturalne jest dobre, ale kiedy jest ożywiane wiarą i połączone z poznaniem, jakie wiara daje. Dalej, należy zbadać siebie, czy staramy się Boga kochać nad wszystko? Czy stawiamy Go na pierwszym miejscu? Czy staramy się szukać Boga we wszystkim? Dla Niego działać, cierpieć. Czy wołamy: „Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza!" (Ps 16, 5).

Następnie, pytajmy siebie, czy używamy życia na chwałę Boga? "Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus Boga" (1 Kor 3, 23). Oddał nam Bóg stworzenia do użytku, aby za ich pomocą Go wielbić, ale powinniśmy to ich używanie podporządkować Bożej chwale, Bożej służbie. Powinno być wszystko nasze, ale z tym warunkiem, abyśmy my byli własnością Chrystusa, a wraz z Nim – własnością Boga. Wtedy potrafimy posługiwać się stworzeniem i będziemy razem z nim oddawać chwałę Bogu.

Badajmy siebie, czy staramy się Bogu służyć i pełnić wolę Bożą? Bo wszak: „Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie" (Mt 7, 21).

Czy nie tracimy równowagi w przeciwnościach, trudnościach, cierpieniach? Czy nie tylko wtedy jesteśmy odważni, kiedy miłość własna ma punkt oparcia, ale i wtedy kiedy go nie ma? Czy mamy gotowość na wszystko? Na każdą drogę, po której nas Bóg zechce poprowadzić?

Streszczając: naszym celem jest zbawienie własnej duszy, to jedno niezbędne, ta rzecz najpotrzebniejsza. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł" (Mt 16, 26). Oto prawda, którą trzeba wynieść z tego rozmyślania..

Uprzytomnijmy sobie to wszystko w krótkości: żeśmy od Boga wyszli, że mamy od Niego byt, dary, łaski, że Bóg nosił nas na swoich rękach, utrzymywał przy życiu, strzegł i kierował. A więc oddam Mu bez zastrzeżeń, nie tylko samego siebie, ale wszystko co mam, wszystkie dary przyrodzone, nadprzyrodzone; tym wszystkim będę służył Bogu. Nie będę w przyszłości wyłamywał się spod Jego woli, ale poddam się Mu całkowicie, jako Jego własność i rzecz. Nauczywszy się kierować wszystko ku temu celowi wolno się posługiwać wszystkim, ale z warunkiem, że

będziemy się tym posługiwać zgodnie z wolą Bożą, z przeznaczeniem naszym, że to wszystko podporządkujemy wieczności i chwale Bożej.

Z takiego poglądu płynie tak zwana święta obojętność, a raczej gotowość na wszystko, czego wola Boża od nas zażąda, albo na nas ześle. Byle tylko osiągnąć cel, wszystko powinno być nam drogim. Wolno starać się o to lub owo, wolno pragnąć odmiany tego, co nam przeszkadza, starać się o powodzenie, wolno pragnąć szczęścia, zabiegać o rzeczy potrzebne, ale jednocześnie trzeba być gotowym na rzeczy przeciwne. Więc kiedy Bóg nas prowadzi nie taką drogą, jak byśmy pragnęli i projektowali, kiedy powodzenia, oklasków, podbijania dusz nie daje nam, ale niemoc, chorobę i cierpienia i na to powinniśmy być gotowi i zgodzić się.

Rozważywszy to wszystko, spytajmy siebie: czy możemy powiedzieć, że uważaliśmy się za własność Bożą, że to co nam Bóg dał, było Jego własnością. Czyśmy nie tracili z oczu celu naszego? Nie pogrążyli się w rachubach planów ludzkich? Czyśmy nie używali darów od Boga nam danych dla podsycania swej miłości własnej, a nawet przez grzech i niewierność na złe je obracali? Kiedy sumienie czynić nam będzie wyrzuty, uznajmy ich słuszność, upokorzmy się, żeśmy odeszli od Boga, jak zbłąkana owca od pasterza, ale nie tracąc otuchy i ufności, powiedzmy Bogu, że odtąd pozwolimy, aby nas na stałe odniósł do swej owczarni.

Wynik rozmyślania niech będzie taki:
Oddam się Bogu całkowicie i bez podziału i będę gotów na wszystko: na pracę, chorobę, cierpienie. Przyjmę z woli Bożej i powodzenie i wewnętrzne pociechy i łaski, ale przyjmę także, jeśli Bóg zechce mi je zesłać, krzyże i ogołocenie i oschłość. Przede wszystkim chcę tego, aby się wola Boża spełniła, aby Bóg miał chwałę, bo to ostateczny i najwyższy cel mojego oddania się Bogu i mojego życia.

6. O POTRZEBIE KSZTAŁCENIA CHARAKTERU

7 stycznia 1907

„Trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości" (Ef 4, 22-24).

Oto słowa św. Pawła do pierwszych chrześcijan, które warto sobie przypomnieć, przystępując do rekolekcji.

Odnowić w sobie ideał, uporządkować swoje życie, nakreślić plan, według którego do ideału dążyć będziemy – to jest właśnie cel rekolekcji. Podczas rekolekcji ukazuje się nam ten ideał, zarysowuje się ten plan życia; aby człowiek w dalszym ciągu wytrwale pracował i wysilał się na pozbycie się tego, co mu w dążeniu do poznanego ideału przeszkadza. Gdyby spełniał wiernie powzięte postanowienia i choćby w jednej cnocie po każdych odprawionych rekolekcjach wytrwale się ćwiczył, to by coraz prędzej urzeczywistnił plan Boży, coraz wyżej wznosił by się ku ideałowi i coraz bardziej by się doskonalił. Ale niestety, słabość nasza sprawia, że pomimo powziętych postanowień, odstępujemy od celu, że nie trwamy w dążeniu do niego. Bardzo więc będzie pożyteczne teraz, gdy znowu rekolekcje odprawimy,

poznać przeszkody, jakie nam najbardziej dążenie do doskonałości utrudniają.

Wiemy dobrze, że przeszkodą taką jest grzech ciężki, że przede wszystkim tego grzechu najbardziej strzec się mamy, bo on stanowczo stawia zaporę na drodze duchowego postępu, bo przezeń całkowicie zrywa się z Bogiem.

Wiemy również, że przeszkodą jest grzech powszedni, bo zaciemnia umysł i osłabia wolę, że przeszkodą są wszelkie błędy, niewierności i niedoskonałości nasze, wreszcie namiętności silne, w nas żyjące. Ale o tym wszystkim jeszcze względnie pamiętamy: grzechów się strzeżemy i obawiamy, niedoskonałości unikamy, namiętności staramy się trzymać na wodzy.

Zapominamy jednak o jednej, bardzo ważnej; rzeczy której zaniedbanie również bardzo wielką jest przeszkodą w osiągnięciu doskonałości: zapominamy o konieczności kształcenia swego charakteru. Kiedy Dawid wybierał się do walki z Goliatem, a Saul trwożył się o niego, czy da radę olbrzymowi, Dawid uspokajał go, mówiąc: nie bój się królu, gdy sługa twój pasał owce ojca swego rozdzierał lwy i niedźwiedzie, które na owce napadały. Tak i my postępujemy w życiu duchowym; pilnie myślimy o zabijaniu tych groźnych wrogów, lwów i niedźwiedzi: zabijamy grzechy, poskramiamy grube namiętności, ale o źródle złego, o kryjówce serca naszego, gdzie się ten zwierz dziki kryje, nie myślimy. Nie zważamy na to, co jest w naturze naszej krzywe i wadliwe, nie pracujemy nad usunięciem tych krzywizn, nie zwracamy uwagi na to, że ulegamy wyskokom humoru i chwilowego usposobienia, że kierujemy się kaprysami, fantazją, wrażeniem, popędem, zżyliśmy się z tą swoją chorobą, nie myślimy jej leczyć i wleczemy za sobą, jak kulę u nogi.

Gdyby to jeszcze kryło się w samym człowieku, to szkoda byłaby mniejsza, ale to ujawnia się na zewnątrz, w naszym postępowaniu z ludźmi, to się odbija na całym otoczeniu, to sprawia, że nie tylko sami nie postępujemy, ale i drugim w postępie przeszkadzamy.

Różne są te krzywizny naszej natury. Jeden jest z natury podejrzliwy, łatwo upatruje złą wolę, złośliwość w drugim, więc obraża się o mniemaną jakąś urazę, kiedy tamten ani myślał o obrażeniu go.

Inny niewyrozumiały, nie umie wnikać w myśl innych, ustąpić, narzuca swoją wolę, wszystkich chciałby do swych poglądów nagiąć; tym odstręcza ludzi, zraża ich do siebie, potem żałuje, ale już po czasie. Ktoś inny znowu z natury posępny, skłonny do melancholii, gdzie się zjawi, tam ciągnie za sobą smutek, przygnębienie, mrozi, oziębia wszystkich koło siebie.

Wiele by jeszcze można takich przywar naturalnych przytoczyć, a wszystkie ujemnie działają na drugich. Czym kto przepojony, to mimo woli na drugich wylewa. Co jest w czyim usposobieniu, to musi się odbić na otoczeniu, to wytwarza pewną atmosferę dookoła. Skutkiem tego często się zdarza spotykać osoby dobre, cnotliwe, Boże, które unikają jak ognia grzechu śmiertelnego, strzegą się pilnie powszedniego, umieją pokonać złe i grube namiętności, a nawet pełne dobrej woli, poświęcają się dla bliźnich, jednak pomimo to nie wywierają dodatniego wpływu na drugich, nie pociągają ludzi do siebie, ani do Boga, ani do religii; jest coś, co do nich zraża, czuje się, że czegoś brakuje ich cnocie. Oto te osoby nie uwzględniają w życiu pierwiastka przyrodzonego, a zatopione w pracy duchowej w kierunku nadnaturalnym nie pamiętają o potrzebie wyrabiania i poprawiania swego charakteru. Pomimo tego, że mają dobre bardzo chęci, brak im czegoś do wprowadzenia tego w czyn.

Chciałyby być dla otaczających słońcem jasnym, radość i szczęście roznosząc dokoła, a same nie wiedząc dlaczego, są dla nich ciemną chmurą. Chciałyby każdemu nieść pomoc, cały świat podnieść, uszczęśliwić, a gdy się wezmą do dzieła, to zamiast ulżyć, stają się ciężarem w pracy, i w życiu wszystko im się psuje, czego się dotkną, to im z rąk wypada, jakby je jakieś kalectwo dotknęło.

Chciałyby stać się wszystkim dla wszystkich, wszystkich przygarnąć, miłością pociągnąć, a mimo woli ludzi od siebie odpychają, nie umieją na nich oddziaływać, nie umieją ich zdobyć dla sprawy Bożej, coś im zawadza, coś im postęp utrudnia, coś ich dobre chęci paraliżuje. Tą przeszkodą w osiągnięciu rezultatów tak poczciwej dobrej woli jest właśnie charakter nie urobiony, zapuszczony, chropowaty; strona przyrodzona w ich życiu szwankuje. Jakże więc ważnym jest wyrobienie charakteru pod względem przyrodzonym, naturalnym.

Kto tego urobienia nie posiada, ten nie tylko, że przez swoją gwałtowność, podejrzliwość, obraźliwość, ponure usposobienie staje się ciężarem dla innych, ale nadto nieraz w oczach ludzi niewierzących podaje w pogardę najpiękniejsze praktyki wiary i cnoty. Cóż dziwnego, że ten i ów bezwyznaniowiec, widząc osobę pobożną, wykonującą wiele praktyk religijnych, przystępującą często do Sakramentów św., a jednak mającą tyle wad, słabości, usterek, powie z niechęcią: „Cóż warta ta pobożność, te praktyki, kiedy ten człowiek tak w nich pilny, jest jak każdy inny, twardy, ułomny, nieugięty, przykry, chropowaty?"

Istotnie, można być w porządku, w stosunku do Boga, można mieć łaskę, być bez winy, nie mieć grzechu, a jednak w życiu, w stosunkach z ludźmi bardzo niewiele, albo i nic, dla nich dobra i zbawienia nie umieć zrobić! Jest to

następstwo niewyrobionego charakteru. Człowiek taki jest jak róża otoczona cierniami, które z daleka omijać trzeba.

Cóż to jest charakter? Trudno ściśle określić, ale rozumie to każdy. Wszyscy umieją charakteryzować drugiego człowieka, wymienić jego przymioty, zdolności, popędy, właściwości, skłonności, siły. Otóż suma tych przymiotów, przyzwyczajeń, usposobień, zdolności, nałogów, popędów stanowi to, co nazywamy charakterem. Jest to indywidualność każdego. Charakterów jest ilość niezliczona. Jak twarz do twarzy niepodobna, choć zawiera te same części składowe, tak charakter do charakteru. W charakterze odróżnić można formę i treść. Człowiek ma pewne zasady i podług tych zasad postępuje. Otóż ta logika, ta konsekwencja w postępowaniu, ta zgodność zasad z życiem, to jest właśnie forma. Mówimy, że ten a ten jest „z charakterem", kiedy jest stały, jednostajny w swoich zasadach a konsekwentny, zgodny z tymi zasadami w swoich czynach. Kiedy idzie prostą drogą, jaką sobie wytknął, czy to w kierunku dobrym, czy złym, bo nawet i o złych ludziach mówić można, że są z „charakterem", gdy złe mając zasady konsekwentnie, zgodnie z nimi postępują.

Otóż i zakonnik czy służebnica Boża, będzie miał charakter, jeżeli raz przyjąwszy zasady, przez Chrystusa Pana podane, konsekwentnie w czynach je objawia, raz wszedłszy na drogę, którą sobie obrał dobrowolnie, idzie nią stale. Kto raz jął się pługa służby Bożej, ten już nie powinien oglądać się wstecz; ani ustępować pomimo napotykanych trudności. Bóg nam ukazał ideał, dał nam powołanie, raz zdecydowawszy się pójść za Jego głosem, trzeba iść dalej mężnie i wytrwale. Bóg wyznaczył nam pracę, pokazał zadanie, skorośmy się go podjęli , trzeba mu oddać całą swą istotę i wytrwać w nim do śmierci; trzeba być konsekwentnym i stałym. A my tymczasem zrażamy się

trudnościami i niepowodzeniami. gotowi jesteśmy wszystko porzucić i podeptać, jak Żydzi, co mając mannę na puszczy, tęsknili za cebulą i czosnkiem, który zostawili w Egipcie i już chcieli powrócić do tego kraju niewoli, wyrzekając się ziemi obiecanej. Jest że to mieć charakter?

Ale mieć charakter urobiony, to nie tylko znaczy: mieć zasady i chcieć tym zasadom być wiernym. W charakterze, jak to wspominaliśmy, nie tylko jest forma, ale i treść. O tej decyduje w wielkiej mierze ta glina, z której jesteśmy ulepieni. Dusza z ciałem w ścisłej jest zależności. Każdy ma inny skład ciała, inne też usposobienie duchowe. Jak nie ma dwóch listków na drzewie zupełnie podobnych, jednakowych, tak nie ma dwóch ludzi całkiem do siebie podobnych. Każdy ma odrębny charakter, temperament, odrębną naturę. Jeden jest pełen życia, energii, gorący, zapalony, inny leniwy, zimny, ociężały. Jeden z natury wesoły, jasny, pogodny, inny posępny, mroczny, skłonny do melancholii. Jeden ma umysł światły, wybitne zdolności, dużo inteligencji, ale nie ma tyle serca, inny ma znów serce pełne miłości i poświęcenia, tkliwe i współczujące, ale nie ma światłego rozumu. Jeden zdolny i zręczny do robót ręcznych, inny do pracy umysłowej, itd.

Bóg przez naturę obdarza każdego pewną sumą zdolności i usposobień, pewnym temperamentem, pewnymi skłonnościami. Jednak i sam człowiek ma tu coś do zrobienia, bo albo własną swą pracą te dary psuje, paczy lub nawet marnuje i zatraca, co w wielkiej mierze wpływa na rozwój lub osłabienie tych darów. Otoczenie także nas urabia i wielki ma wpływ na nasze życie. Dlatego właśnie ludzie łączą się w zgromadzenia. Nie dlatego przecież, aby sobie życie utrudniać, ale, aby sobie nawzajem postęp w cnocie ułatwiać.

Wiele więc bardzo zależy od naturalnego usposobienia każdego z nas. Nie wszystko w nas jest zostawione naszej woli i nie wszystko się podda naszej pracy; niejednej rzeczy nie potrafimy w sobie zmienić, z niejedną nie będziemy w stanie sobie poradzić. Z tym faktem trzeba się liczyć. Są ludzie z naturą dobrą, łatwą, którzy nie potrzebują ze sobą walczyć, nie czują jakoby ciała, z łatwością pełnią czyny cnoty. Ale są także tacy, co mają naturę złą, co muszą ciężko nad sobą pracować, co twardą walką zdobywają teren doskonałości. Nie wszyscy obdarzeni są, jak mówi psalmista, „dobrą duszą". Nie każdy jednakowych potrzebuje wysiłków, nie każdy tych samych doznaje pokus i trudności. Nie wszystko można zmienić w człowieku. Nie wszyscy też mają uzdolnienie do każdej pracy, ale każdy ma pewne usposobienie, pewne zdolności, które odpowiednio pokierowane i wyzyskane mogą przynieść wielki pożytek. Pokierowanie zdolnościami każdego zakonnika w zgromadzeniu należy głównie do przełożonych. Chociaż to prawda niezaprzeczona, że nie wszystko zależy od woli człowieka, że są rzeczy, których on chociaż chce, usiłuje, nie dokona, jednak przyznać też trzeba, że od tej jego woli dużo zależy. Nie wszystko możemy w swojej naturze zmienić, wiele rzeczy zmienić się nie da, ale przy dobrej woli, oświeconej rozumem i wiarą, człowiek wiele zrobić może i chociażby miał najgorszą naturę, może ją naprawić i udoskonalić. Patrzmy na łódkę płynącą samopas na rzecze: woda ją unosi, wiatr pcha, w którą chce stronę, ale niech w tej łódce usiądzie człowiek, i ster ujmie w ręce i żagiel rozwinie, a łódkę skieruje tam, gdzie sobie życzy. To samo z naszą naturą. Zaniedbana, nieokiełznana, rzucona na los swych popędów i zewnętrznych okoliczności, niosłaby nas na oślep, może na zgubę i rozbicie, ale nie do oznaczonego celu. Gdy weźmiemy silnie ster swego życia, i użyjemy całej

swej siły, całej swej energii, aby to życie popchnąć ku dobremu, to chociaż wiele walczyć i trudzić się i męczyć będziemy musieli, to jednak dopłyniemy do portu naszego powołania, naszego zadania życiowego: do szczęścia wiecznego.

Wolna wola, oświecona rozumem i wiarą, dostateczną jest siłą, aby popchnąć człowieka do pracy dla Boga i bliźniego. Niech tylko umysł stoi na straży i jak latarnia oświeca nam drogę życia, niechaj zdobywa zdrowe, dobre zasady, a jeśli kiedy sam nie potrafi rozwiązać jakiej wątpliwości, jeśli czegoś nie rozumie, nie potrafi rozeznać, to niech się zwróci po radę i rozstrzygnięcie do osób kompetentnych: przewodników duchowych i przełożonych. Oni rzecz wyświetlą. Następnie umacniajmy wolę, aby była stałą i silną, mężną i energiczną, a nie jak ta trzcina chwiejąca się na tę i ową stronę. Wreszcie urabiajmy serce, uczucia nasze, aby i one swoje zadanie jak najlepiej spełniły.

Ale nie każdy w tym wszystkim jednakowo pracować potrzebuje. Jednemu trzeba będzie więcej pracować nad umysłem, innemu nad wolą, innemu nad uczuciem. Wyborem zaś trzeba kierować rozumnie i po Bożemu, zwracać przede wszystkim uwagę na to, czego najbardziej nam potrzeba, ze względu na nasze powołanie, zadania, na pracę, którą obecnie mamy wykonywać, na bieżące obowiązki nasze. Do tego wszystkiego stosować się należy.

Jednemu w udziale przypadło nauczanie, innemu kierunek duchowny, innemu zarząd itd. Niech każdy odpowiednio do tych zadań siebie kształci, uczy, urabia, niech energicznie weźmie siebie samego w karby i odpowiednio do włożonego nań obowiązku siebie poprawia i udoskonala. Co mu w jego charakterze najbardziej do spełnienia tych obowiązków przeszkadza, co ma w nim

ujemnego niech z niego wykorzenia, niech to usuwa, z tego niech oczyszcza. Najskuteczniej tego dokona przez wyrabianie w sobie cnót tym wadom przeciwnych; złe nałogi zostawiają po sobie piętno w duszy, cnota przeciwnie gładzi i zaciera te rysy.

Nie dość jednak na tym, że będziemy oczyszczać naszą naturę ze złych jej właściwości przez wystrzeganie się grzechów i zwyciężenia namiętności, a chociażby i nabywanie cnót przeciwnych wadom. Trzeba jednak i nad tym pracować, abyśmy i dobre przymioty, które mamy z natury, spotęgowali i rozwinęli, abyśmy udoskonalali w sobie wszystkie nasze siły, całą swoją energię, wszystko to obracając na chwałę Bożą i dla dobra ludzi. Nie dość jako tako, bez wielkich win, coś niecoś dobrego robiąc, życie swoje spędzić. Trzeba usiłować jak najwięcej dobrego zrobić, jak najobfitszy owoc życia przynieść. Jeżeli sobie to zadanie postawimy, to przy nakładzie wszystkich sił, całej naszej natury, dobrej woli i usilnej pracy, możemy osiągnąć wielkie rezultaty. Ale trzeba pracować celowo, nie na oślep, nie to chwytać za przedmiot pracy, co się nawinie, ale wszystkiego należy używać rozumnie z zastanowieniem i z wyborem. Nic nie należy marnować bezcelowo, ani sił, ani zdolności, ani zdrowia.

Dla osiągnięcia jak najlepszych rezultatów dla dobra własnej duszy, społeczeństwa i Kościoła wielkie ma znaczenie robienie rachunku sumienia, w dobry, rozumny, odpowiedni sposób. Im bardziej rozumną, rozważną i celową, a Bożą będzie nasza taktyka w działaniu, tym lepsze będą tego owoce. W życiu duchownym, podobnie jak w pracach zewnętrznych dużo znaczy wprawa, wyrobienie: wytrawny rzemieślnik, majster wykona trudną robotę dobrze i prędko, nie wkładając wielkiego wysiłku, a terminator

dopiero się wprawiający, długo i ciężko męczyć się będzie, aby wykonać rzecz łatwiejszą, a i tak będzie gorzej zrobiona.

Ćwiczmy się więc i wprawiajmy w taką celową pracę, w to czego nam najwięcej potrzeba, odpowiednio do naszych zadań, a także do naszych sił, zdrowia i zdolności, używajmy do tego stosownych pomocy: nasze rozmyślania, czytania powinny być do tego dopasowane; a wprawa dużo nam pracę ułatwi, bo tu nie idzie o to, byśmy się umęczyli, utrapili, żebyśmy z niepokojem i jakby z gorączkowaniem na wszystko się rzucali, i wszystko, co się nam wydaje dobrym i pożytecznym chcieli robić i jakby do każdego dobrego dzieła czuli się obowiązani. Wszystkiemu nie damy rady i Bóg tego od nas nie żąda. Zachowajmy spokój i swobodę, pracujmy nad własnym wyrobieniem, mając na celu osiągnięcie jak najlepszych rezultatów, a więcej zdobędziemy przy wysiłkach względnie mniejszych. Trzeba się strzec własnego widzimisię, chwilowego usposobienia, przelotnego wrażenia. Nie należy biec za każdym światełkiem, bo każdy ma różne pomysły, każdy przechodzi różne wrażenia, a jak wszyscy zechcą ciągnąć w swoją stronę, ten w jedną, ów w drugą, to wszystko się rozerwie. Niezmiernie ważną jest ta rozwaga w działalności, ta celowość, to dopasowanie wszystkiego, nawet w pracy ascetycznej, odpowiednio do celu. Nie trzeba szczędzić wysiłków, owszem mamy obowiązek pracować szczerze, energicznie, cała duszą, aby tylko nie na próżno, aby nie bez celu, ale po to, by jak najprędzej pomnożyć swój kapitał duchowy i jak największy wyciągnąć z niego procent, aby talentami swymi, zdolnościami, darami jak najwięcej przysporzyć dobra w około.

Mówiliśmy wyżej, że nie ma wśród ludzi dwóch charakterów zupełnie podobnych. Dlaczego to mądrość Boża

tak urządziła? Przeznaczywszy bowiem ludzi do życia w społeczeństwie chce, aby jedni drugich uzupełniali i dopełniali. Dał im tedy Bóg rozmaite uzdolnienia. To szczególniej ma zastosowanie w zgromadzeniu zakonnym. W tej właśnie instytucji Bożej, przeznaczonej do pracy wspólnej, wszyscy jej członkowie uzupełnić się powinni, to się realizuje przez różne zdolności i talenty, jakie każdy z nich posiada. Tu każda osoba, choćby z bardzo małym uzdolnieniem, może być pożyteczną, gdy będąc sama nie wiele by nie dokonała. Ale nie wszystkie muszą być jednakowe: każdej zdolność na coś się przyda. Pytano raz św. Augustyna o radę, kogo wybrać na przełożonego: wskazano mu najpierw brata bardzo pobożnego; święty powiedział: „skoro jest pobożny, niech się za was modli", o drugim usłyszał, że jest uczony, „niech was naucza" rzekł, a gdy mu o trzecim powiedziano, że jest roztropny i mądry w duchu Bożym, „niech ten wami rządzi" zawyrokował. Każdego przymiot się przyda, nie chciejmy więc drugich naginać i naciągać do siebie. Najpierw, to się nam nie uda, po wtóre, to wcale nie byłoby dobre. Nie powinniśmy nikogo ganić i potępiać za to, że inne niż my ma usposobienie, ani utrzymywać, że jedno jest lepsze niż drugie. Usposobienia nie przerobimy. Kto nie ma słuchu nie będzie śpiewał. Podobnie jest i z charakterem: jeden jest skłonny i zdolny do pracy zewnętrznej, drugi do cichej, spokojnej wewnętrznej w domu. Gdyby drugiego zmuszać do pierwszej i namęczy się i dobrze jej nie wykona; pozwólmy mu na drugą, odpowiednią do jego charakteru pracę, ta mu się uda.

Gdybyśmy chcieli przerabiać wszystkich według własnego modelu, to byśmy celu nie dopięli, a tylko byśmy ich spaczyli, skrzywili. Musimy się na to zgodzić, że jest różnorodność w usposobieniach ludzkich; tej przerobić nie

możemy. Ale co możemy? Oto doprowadzić to wszystko do harmonii, do jedności i utworzyć z tego piękną całość, wyzyskać każde z tych usposobień, każdą z tych zdolności i obrócić je wszystkie na jak największą chwałę Bożą dążąc do tego, aby te wszystkie indywidualne usposobienia i uzdolnienia wzajemnie się dopełniły przez pełne ładu i harmonii połączenie.

Jak z błota, z gliny i z kamieni przez umiejętne zastosowanie tych materiałów, powstaje gmach wspaniały, tak i z tych różnorodnych charakterów i usposobień powstaje wielkie dzieło – dom Boży, chwała Boża. Potrzebni są w zgromadzeniu i tacy i tacy, tylko należy odpowiednio ich pokierować i użyć. To jest zadanie i rola przełożonych. Aby im ułatwić, każdy z członków może im przedstawić swoje usposobienie, swoje pociągi i upodobania, powiedzieć do czego ma większy dar, zdolność, do jakiej pracy największą chęć czuje, a potem spokojnie poddać się ich rozporządzaniu. Gdy w taki sposób postępować się będzie, gdy podwładni odpowiednio będą kierowani i temu kierunkowi się poddadzą, gdy jedni drugich szanować będą i uzupełniać i razem choć w różny sposób pracować dla dobra wspólnego, umiejąc drugich wyrozumieć i od swego odstąpić, to chwała Boża w takim zgromadzeniu z pewnością będzie rosła, bo każdą siłę można wykorzystać.

Nie ma wszechstronnej doskonałości na ziemi, miejmy dość na tym, że spostrzeżemy w kimś choćby jedną wybitną cnotę, obok setki ciemnych stron. Taka jest ułomność natury ludzkiej, trzeba się z tym liczyć i ani od siebie, ani od innych za wiele nie wymagać, a w dobrej wierze oddać się Bogu i zakonowi, ofiarując się na czynienie tego co możemy i na co się zdobędziemy.

Mamy więc bardzo wielką potrzebę i ważny obowiązek pracy nad urobieniem swego charakteru. Jakże tej pracy dokonamy? Jakich do tego użyjemy środków i pomocy? Bardzo wiele tych środków daje religia, a zwłaszcza osobom żyjącym w zgromadzeniu.

1. Tym środkiem jest przede wszystkim modlitwa, rozmyślanie, czytanie duchowne, pamięć na obecność Boską. Te wszystkie ćwiczenia stawiają nam ideał przed oczy, bo w nich przyglądamy się najdoskonalszym wzorom w osobie Chrystusa, Jego Matki i świętych. Wiemy zatem do czego zmierzać mamy swym życiem i czynami; wiemy do jakich cnót piąć się nam potrzeba.

2. Drugim środkiem jest poznanie siebie. Bo jeśli chcę sięgnąć do ideału, muszę wpierw wiedzieć, o ile jestem od niego oddalony? Co mi najbardziej przeszkadza do zbliżenia się ku niemu? A z drugiej strony, co też jest we mnie, co mi to dzieło może ułatwić? Muszę tedy poznać swoje skłonności, wady, ułomności, słabości, a także i swoje dobre strony. Już pogańscy mędrcy za pierwszy warunek i podstawę wyrobienia charakteru stawiali zasadę: „poznaj samego siebie". Pożytek tego prawidła tak jasny, że nie potrzebuje dowodzenia. Ale jest inna trudność, mianowicie, że to poznanie siebie jest dla nas niesłychanie trudne. Będąc jednocześnie obserwatorami i obserwowanymi, napotykamy liczne przeszkody do tego, abyśmy widzieli. Przeszkadza nam najpierw miłość własna. Ona sprawia, że choć w sobie nosimy śmierć, jednak nie łatwo przyznajemy się do tego, że chcielibyśmy ukryć słabe swoje strony, nie mówiąc już przed innymi ale i przed sobą, że gdy inni wskażą, nie wierzymy, poddajemy się wzburzeniu, zamiast wskazówkę przyjąć i z niej skorzystać. Miłość własna sprawia, że najczęściej nie w sobie widzimy źródło złego, ale składamy winę na otoczenie, na różne rzeczy i okoliczności. Inna jakaś

siostra, przełożeni, ustawy, obowiązki, praca nasza będą winne, ale my? Broń Boże, nie pomyślimy nawet, że my sami jesteśmy winni. Czemu tak? Bo patrzymy na siebie przez dziwne szkła. Gdy o nas chodzi, zdaje się nam, że my mamy tylko prawa, a inni tylko obowiązki, stawiamy innym wymagania, a nie chcemy stosować się do wymagań innych. Dotkliwie czujemy, co nam przychodzi znosić od innych, widzimy przesadnie nawet swoje rany, swoje biedy i przykrości, ale zapominamy, że i my mamy obowiązki względem innych. Mogą inni błądzić prawda, ale do nas należy ich znosić, osłaniać. My jednak o znoszeniu drugich o zaparciu się siebie nie chcemy pamiętać. Miłość własna nas zaślepia. Wreszcie przychodzimy do tego, że zaczynamy robić z siebie nadczłowieka, że stawiamy siebie ponad prawo, jakby ono nie dla nas było. Trudno nam poznać siebie i dlatego także, że musimy patrzeć na siebie ze zbyt małej odległości, bliskość nas zaślepia, nie dostrzegamy dobrze ani wad ani zdolności naszych. Z tej przyczyny, pniemy się nieraz do tego, do czego zdolności nie mamy, zdaje się nam, że lepiej od innych znamy się na tym, na czym się właśnie nie znamy. Gdzież ratunek na tę ułomność? Gdzie pomoc? Jeżeli chodzi o krzywizny sumienia, u spowiednika szukać tej pomocy należy. W wielu innych razach pomóc nam może upomnienie braterskie. Zwłaszcza w zakonie pomoc tę mieć można. Na świecie trudno to ludziom znaleźć, bo wytykać komu wady, słabości, błędne kroki, to rzecz zbyt drażliwa, ale w zakonie powinno się w tym postępować prosto i szczerze; zwrócenie uwagi siostrze, że w tym, a w tym błądzi, prawdziwą jest przysługą; rozumie się, jeżeli zrobione z miłością i wyrozumiałością, nie kompromitując, nie narażając opinii, nie raniąc boleśnie. Najbardziej do tego odpowiedni są przełożeni. Oni wiele mogą dopomóc do wyrobienia i wykształcenia charakteru,

bo mają od Boga specjalne dary do tego, mają łaskę stanu i doświadczenie większe, a przeto możność trafniejszego osądzenia sprawy. Ale i tutaj znajdujemy trudności. Zdaje nam się, że przełożona nas nie rozumie, nie odczuwa, że nas źle pojmuje. Nie trzeba tego zbyt łatwo przypuszczać. Może się to wprawdzie trafić, bo i przełożona jest człowiekiem słabym i ułomnym, może więc zbłądzić. Ale to pewne, że częściej zbłądzi podwładny niż przełożony, bo ten ostatni, choćby dlatego, że z góry patrzy z większej odległości, lepiej i szerzej widzi subtelności, jakich może nie rozumieć, ale zawsze to co trzeba zrozumie i w każdym razie lepiej na tym wyjdzie podwładny, że rady usłucha. A choćby nawet pobłądzili przełożeni, my nie zbłądzimy, okazując im uległość, bo Bóg nawet błędy potrafi naprawić. Musi przecież człowiek kogoś słuchać, ale i pod tym względem dziwnie nas zaślepia miłość własna. Kiedy chodzi o drugich, o tych z którymi pracujemy, to ani wątpimy, że nasz sąd o nich jest słuszny, jesteśmy przekonani, że ich doskonale umiemy ocenić, sądzić, że ich dobrze rozumiemy, odczuwamy. Ale kiedy idzie o nas samych, to zdaje się nam, że nas nikt nie sądzi sprawiedliwie, nikt nie rozumie ani odczuwa. I tu znów robimy siebie jakimś nadczłowiekiem, jakimś wyjątkiem. Wszak jeżeli my umiemy sądzić o rzeczach, to i przełożeni potrafią. Miejmy tylko trochę nieufności ku sobie, trochę pokory, trochę zaufania w pomoc łaski Bożej, a ulegając kierunkowi przełożonych rzadko kiedy się zawiedziemy. Wszak przełożeni liczą się z sumieniem, wiedzą, że nie wolno im się rządzić swoją fantazją, ale zasadami Bożymi, wiedzą, że z władzy swojej zdadzą rachunek przed Bogiem i z powinnością, z bojaźnią, ze drżeniem urząd swój sprawują. Trzeba im zaufać, nie dać się oślepiać miłości własnej, pysze, mniej ufać sobie a więcej Bogu i tym ludziom, którzy patrząc z pewnej

odległości lepiej mogą poznać i ocenić nas i wszystko, co jest w związku ze sprawami dusz i zgromadzenia.

3. Oprócz środków już wymienionych do wyrobienia swego charakteru, a mianowicie wpatrywanie się w ideały doskonałości za pomocą rozmyślania, modlitwy i czytania oraz poznawania siebie, tak przez badanie siebie jak przez słuchanie upomnień i przestróg przełożonych i sióstr, jest jeszcze jeden ostatni środek: ciągły wysiłek, nieustanna praca nad sobą. Praca ta polega na walce, na przezwyciężaniu. „O tyle postąpisz w dobrem, o ile sobie gwałt zadasz" mówi Naśladowanie. W błędzie jest kto sądzi, że już jest gorliwy, gdy ma chwile zapału po Komunii św., na modlitwie. Gorliwość to nie chwilowy wyskok serca, nie przemijające uniesienie ducha, ale to cierpliwa, wytrwała, mężna, ciężka praca nad przezwyciężaniem siebie, nad dochodzeniem do coraz większego zaparcia i wyrzeczenia się siebie. Ta praca musi iść stopniowo, rozwijać się ciągle, może powoli. W życiu duchowym nie ma przeskoków, trzeba teren doskonałości zdobywać krok za krokiem. Trzeba być przygotowanym na to, że spotkamy na tej drodze niejedną trudność, a więc tym się nie zrażać, trudności są chwilowe, z pomocą Bożą je przezwyciężymy, jedną za drugą, trwajmy tylko w pracy odważnie i cierpliwie. Wyrabiajmy charakter, zbliżajmy się do ideału, ale bądźmy cierpliwi: od razu się nie przeistoczymy, trzeba na to czasu, tylko z niego korzystajmy i nie żałujmy wysiłków; ideał przez ciąg całego życia urzeczywistniać w sobie trzeba, nie jest to sprawa tygodnia ani roku. Wiedzmy także, że czym więcej do ideału się zbliżamy, tym się nam wydaje dalszym, wciąż przed nami ucieka, i coraz lepiej widzimy, żeśmy od niego dalecy, lecz zarazem coraz nam się wydaje piękniejszy, a praca w dążeniu do niego coraz milszą. Niech się więc nikt nie zraża, choćby miał charakter szorstki,

chropowaty, nie urobiony. Mając dobrą wolę, poprawiając siebie, ufając przełożonym, siostrom, korzystając z rad i przestróg, walcząc i zwyciężając się ciągle, a najbardziej opierając się na Bogu, zdobywać będziemy po trochu ideał naszego życia i powołania. Bóg pobłogosławi wysiłkom. Nie chciejmy tylko za wiele od drugich i od siebie. Ludźmi, nie aniołami jesteśmy, wielu niedoskonałościom, wielu nędzom ulegamy. Zwyciężajmy je częściowo po kroku ale ciągle i z ufnością, a wygramy walkę. Zachęcajmy się ciągle do pracy wytrwałej, a badając siebie na rekolekcjach, w rachunku sumienia nie zapominajmy o zbadaniu charakteru swego. Pamiętajmy, że nasza doskonałość leży nie tylko w nadnaturalnych cnotach, ale że ważną w niej gra rolę pierwiastek przyrodzony, im więcej wykształcimy tę cząstkę przyrodzoną, tym lepszy i podatniejszy grunt przygotujemy pod działanie łaski. Łaska opiera się na naturze, nie niszczy jej, tylko ją uszlachetnia i uświęca.

Zwlekajmy więc z siebie starego człowieka z jego przywarami i wadami a przyobleczemy się w nowego według zasad nauki Pana naszego Jezusa Chrystusa, który niech nam błogosławi i w pracy dopomaga.

7. O CELU REKOLEKCJI

„Marto, Marto! Troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego" (Łk 10, 41). Tymi słowy można rozpocząć te rekolekcje święte, bo „jednego" nam potrzeba tylko. Wiemy bowiem dobrze, że Chrystus Pan powiedział: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?" (Mt 16, 26).

Kiedy porównamy się z świętymi, jakąż ogromną widzimy różnicę między nami a nimi! Święci drżeli na samo wspomnienie grzechu, woleli narazić się na największe męki niż zgrzeszyć. Jakże oni dbali o sprawę Bożą! Ile ofiar dla niej gotowi byli ponosić! Jak się poświęcali. Krzyż jaki wpływ na nich wywierał. Czytamy, jak niektórzy rozgrzewali się, tylko na niego patrząc. Na jakie czyny zdobywali się, żeby podobać się Bogu, żeby Mu służyć! Dlaczego taka różnica między nimi a nami? Wszak sakramenty są takie same, ta sama nauka, ta sama łaska Boża nas wspiera, dlaczego my jesteśmy zupełnie inni?

Oto dlatego, że my nieraz tracimy z oczu sprawy najważniejsze, cel istotny życia naszego. Wszystko nas pociąga, porywa i unosi za sobą, a my w tym wirze zapominamy o tym „jednym", czego „potrzeba", choć to jest naszym powołaniem, żeby służyć Bogu w sposób wyłączny i doskonalszy. Ale człowiek tak ułomny, tak słaby, że pomimo postanowień, zapomina o tym, gdy się zawikła,

zagmatwa w sprawy rozmaite, powoli traci z oczu to, co najważniejsze. Dlatego rozpoczynamy rekolekcje, żeby przypomnieć sobie tę najważniejszą sprawę, żeby przez kilka dni skryć się, wejść w siebie i omówić. Dlatego zastanawiamy się nad celem, znaczeniem i warunkami tych ćwiczeń.

Rekolekcje to czas skupienia, czas obrachunku z sobą, i dlatego trzeba odłożyć na bok kłopoty, zajęcia, myśli, wszystko co nas rozprasza; skupić się, nie poprzestając na zewnętrznym milczeniu, ale uspokoić się wewnątrz, ująć swoją energię, skupić, zebrać wszystkie swoje władze i rzeczywiście stanąć wobec siebie samego, żeby zdać sobie sprawę ze stanu swej duszy. W ciągu roku siebie tracimy; zajmujemy się mnóstwem rzeczy! Nauka, literatura, sprawy społeczne, rozmaite interesy nas pociągają, człowiek rozprasza się, daje się porwać. Staje się wątłą łodzią, którą fale porywają, unoszą i przechylają na różne strony, a jednak tak być nie może. Trzeba, żeby człowiek ujął świadomie ster swojej łodzi i zdawał sobie sprawę, jak i dokąd dąży. Trzeba więc oderwać się, stanąć wobec siebie samego, przyjrzeć się swoim czynom, by poznać siebie, zobaczyć co i jak się zrobiło. Ale to nie wystarcza: trzeba wejść w siebie nie powierzchownie, lecz do głębi. Jeżeli oko duszy jest czyste, czystym jest cały człowiek. Okiem duszy jest intencja. W sercu są źródła, z których wytryskają wszystkie nasze uczynki, więc trzeba zbadać, co jest przyczyną, naszych czynów, jakie pobudki, intencje? Może są one szlachetne, ale ludzkie, a może kieruje nami egoizm, interes własny, obawa, żeby się nie narazić, pragnienie podobania się. Otóż trzeba zbadać grunt prawdziwy, istotny naszego działania, gdyż od tego zależy wartość uczynków naszych. Przypomnijmy sobie, co mówił Chrystus o groszu wdowy, jak ten grosz mały przeniósł nad bogate dary faryzeuszów. Trzeba wejść

w siebie i nie tylko badać, cośmy uczynili złego, ale też, czyśmy nie opuścili dobrego, czyśmy się nie opuścili, czyśmy pracowali nad sobą.

Jak gospodarz robi od czasu do czasu przegląd swego inwentarza, jak każda troskliwa pani domu przynajmniej raz na rok stara się zrobić przegląd wszystkiego, by zrobić porządek, tak i my musimy przejrzeć swoje wnętrze, by dostroić życie do ideału, by odpowiedzieć swemu powołaniu.

Ale gdyby człowiek tylko w siebie się wpatrywał, to by został przygnębiony, widząc, ile w nim zła, ile słabości i braków, nawet w dobrych czynach. Jeżeli zaczniemy ważyć i odrzucać to, co było w nich ludzkiego, co dokonane pod wpływem bojaźni starszych, przyzwoitości czy innych względów, tak żeby zostało to, co czyste, bezinteresowne, nadprzyrodzone, to byśmy ujrzeli, jak jesteśmy mali, nędzni, słabi i zawołalibyśmy ze skruchą jak Paweł: „Któż mnie wyzwoli z ciała tej śmierci?" (Rz 7, 24). Zapragnęlibyśmy pracować w tym kierunku, bo jeżeli człowiek będzie odrywał się od tych błahostek, to ułatwi sobie drogę do wyższych celów.

Ale to tylko cząstka tego, co na rekolekcjach zrobić należy. Gdyby człowiek tylko siebie samego badał, w siebie jedynie zaglądał, mało by jeszcze skorzystał. Trzeba patrzeć w Boga, jako w nasz cel i koniec, Boga odnaleźć, w Bogu się zatopić. Trzeba sobie uprzytomnić, że Bóg jest wkoło nas, w Nim jesteśmy, ruszamy się i żyjemy. Patrzmy na Boga w sercu naszym, bo On w nim przebywa. Trzeba ożywić ducha wiary. „Sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności" (Ha 2, 4) mówi Pismo św. To warunek konieczny. W świetle wiary, w Ewangelii, jedynie można poznać wartość cnót. Więc w sobie zbytecznie nie grzebać, ale patrzeć w Boga, bo żeby człowiek tylko siebie

analizował, to nie miałby wzoru, do którego powinien dążyć. Stańmy więc wobec Chrystusa, wpatrzmy się w Niego, a w świetle Jego postaci nasze ciemne strony odbijają się wyraźnie i zobaczymy, czym jesteśmy.

Kiedy porównamy się z Chrystusem, z Matką Najświętszą i poznamy ideały, do których mamy dążyć w całej pełni, wówczas osiągniemy cel naszych rekolekcji, bo poznamy, czego nam brakuje i potrafimy zaradzić, bo kiedy człowiek tak pogrąży się w Bogu i zbliży się do Niego, to nie podobna, aby serce jego nie rozpaliło się, wola nie umocniła. Uczniowie z Emaus pytali siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?" (Łk 24, 32). Niepodobna, aby dusza nie odczuła zbliżenia się do Boga. I do niej Chrystus przemówi z pewnością, a wówczas zrodzą się dobre postanowienia i uczucia, wzmocni się wola, nastąpi to, co jest wszelkich rekolekcji koroną i zakończeniem - odnowa i odmiana.

Już z tego widać ważność tych świętych ćwiczeń, niejednemu chciałoby się wypocząć po trudnej i mozolnej pracy rocznej, tymczasem nie będzie to wypoczynkiem, ale ciężką pracą całego ducha. Nie należy żałować wysiłków i starań, żeby ją odbyć dobrze, przez wzgląd na życie obecne, na tę wielką potrzebę odnowienia. Któż się nie oziębi, nie wystudzi przez dłuższy przeciąg czasu? Człowiek ani się nie obejrzy, jak jego dawniejsze zamiary, postanowienia osłabły. Niech porówna stan obecny ze stanem po zeszłorocznych rekolekcjach, z tym, jaki był przed laty kilku, w dniach gorliwości, a może zobaczy, że poziom jego obniżał się, zmalał, zamiast się wznieść, jakieś zło się zakradło, jakiś zarodek rozkładowy. Nie można długo żyć w takim rozproszeniu, trzeba się odnowić, jak zbiornik napełnić dla siebie i dla drugich.

Któż nie potrzebuje tego odnowienia? Potrzebują przede wszystkim ci, co ciężko pracują, potrzebują i ci, co upadają w rzeczach małych, bo kto nie jest wierny w małych, powoli upada w wielkie. Ale i dusze dążące do doskonałości potrzebują ich nie mniej, bo choć mają wiarę i miłość, ale trzeba tę wiarę ożywić, miłość podnieść, bo z czasem intencje maleją, ster wypada z rąk i następuje pewne opuszczenie się, a to nie zgadza się z godnością duszy Bogu poświęconej. Więc należy się dźwignąć. Odbywamy przecież ćwiczenia, rozmyślania, przystępujemy do sakramentów św., a pomimo to dobrze siebie zbadawszy, odkrywamy w sobie pewien brak prawości, że jesteśmy nieużyci, twardzi w stosunkach z bliźnimi, mamy swoje antypatie, surowe sądy, krytyki, a nawet dopuszczamy się obmowy. Jak to pogodzić z naszym stanem, z obowiązkiem dążenia do doskonałości? Może wpadliśmy w stan apatii i nie pracujemy nad swoim udoskonaleniem? Niejedna dusza wpada w stan takiej apatii i myśli, że jest w porządku, bo zachowuje regularność, formę, ale zapomina o zaparciu się, o miłości bliźniego, to też na zewnątrz wygląda nieźle, ale wewnątrz jest grobem pobielanym, pełnym zgnilizny moralnej, jak to Pan Jezus wyrzucał faryzeuszom, którzy także zachowywali formę. Kiedy zrzucimy tę zewnętrzną powłokę, która nas zaślepia, zobaczymy, czy podobni jesteśmy obrazowi Chrystusa Pana i wstyd nas ogarnia. Jeżeli weźmiemy taki probierz, ujrzymy prawdopodobnie brzydotę spustoszenia na miejscu świętym. Choćby nie było tak źle z duszą, to i tak rekolekcje są nam niezbędne, bo któż nie potrzebuje wypoczynku duchowego, pokrzepienia, umocnienia? "Mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości" (Ap 2, 4) mówi w objawieniu św. Jana anioł do Kościoła w Efezie. Jakkolwiek człowiek dąży do doskonałości, jednak ponieważ ma długą drogę do

przebycia, musi pokrzepić się modlitwą, umocnić, zahartować na trudy podróży. Wszyscy więc potrzebujemy odnowienia, bo każdy z nas ma krzyże i przykrości, które brane po świecku, bez ducha Bożego, ciążą mu, gnębią go swym ciężarem i wtedy powstaje bunt, zamęt w duszy, powołanie się chwieje. Niezbędną więc jest łaska, która nada prawdziwy kierunek, uspokoi, podniesie, przypomni, że uczeń Chrystusa musi zaprzeć się, wziąć swój krzyż na każdy dzień i iść z Chrystusem. Chrystus cały oddany był sprawie Bożej, nie szukał swego, więc i my zrozumiejmy, jakie są nasze obowiązki. Cóż znaczą nasze troski i kłopoty wobec rzeczy wyższych, większych? Więc nie zważając na zmęczenie, trzeba zdobyć się na energię. Spojrzyjmy na nasze życie z punktu wieczności, a troski zmaleją. Tu na rekolekcjach rozbierać będziemy życie w świetle Ewangelii, bezstronnie, a gdy rozmyślania wyrwą nas z doczesności, podniosą nas ku prawdzie, ku Bogu i gdy z tej wyżyny spojrzymy na życie, inaczej się nam ono przedstawi. Dlatego i święci radzili patrzeć na wszystko z punktu wieczności.

Pozostaje powiedzieć parę słów o warunkach rekolekcji. Wchodzą tu trzy czynniki, a właściwie dwa: Bóg i dusza Trzeci znacznie mniejszej doniosłości – to przewodnik.

Co dotyczy Boga, to z pewnością nie odmówi swej pomocy, sam bowiem powiada: „Dlatego chcę ja przynęcić i na pustynię ją wyprowadzić i mówić do jej serca" (Oz 2, 16). Co dotyczy przewodnika – nie usłyszycie od niego nic nowego. Prawda Boża zawsze ta sama i po raz setny powtarzana wam będzie. Pamiętajcie, że nie ten co zasiewa i podlewa, ale Bóg daje wzrost. Powtarzać będziemy prawdy znane, ale te prawdy można przedstawiać z różnych stron i dusza może zawsze znaleźć w nich pokarm. Rekolekcje zależą od indywidualności osoby je odprawiającej, od żywej

wiary, jaką się na nie przynosi, bo nie należy patrzeć na rekolekcje, jak na szereg tych ćwiczeń pobożnych, które odbyć trzeba, bo ustawa każe, ale zwrócić należy baczną uwagę, że w nich jest duch Boży, który działa, rozlewając swe życie w nas. Chrystus mówi wyraźnie, że On jest winny szczep, a my latorośle, czerpiące zeń soki potrzebne do życia nadprzyrodzonego. Otóż właśnie ta sprawa dokonywa się w sposób szczególny na rekolekcjach. W nich Bóg nawiedza, kołacze do serca naszego, prosi, nagli wewnętrznym przemawianiem w duszy, natchnieniami, wyrzutami sumienia, pobudzeniem do dobrych przedsięwzięć.

W szczególny sposób zaś nawiedza pod sakramentalnymi postaciami. Wzbudzimy więc w sobie lęk, by Bóg nie przeszedł mimo, bo wielka to byłaby dla nas strata. Pan Jezus płakał nad Jerozolimą, która nie poznała czasu swego nawiedzenia. Niechże tak z nami nie będzie, bo straszną jest rzeczą zmarnować łaski Boże, udaremniać je, nie skorzystać. I dlatego wołajmy często w tym czasie: "Mów, Panie, bo sługa Twój słucha" (1 Sm 3, 9). "Gotowe jest serce moje, Boże" (Ps 108, 2), a Bóg przyjdzie i nędzę naszą wzbogaci. Więc trzeba żywej wiary, przejęcia się, pracy nad sobą, skupienia, ale nie zewnętrznego tylko, lecz wewnętrznego, spoglądania w duszę, żeby ją zobaczyć taką, jaka jest. Jeżeli z tą żywą wiarą zaczniemy, dodajmy dobrej woli, gotowości, ducha ofiary. Bo wiele razy człowiek wie o co chodzi, ale nie może zdobyć się na czyn! Święci nie inne otrzymali nauki, ani inne mieli sakramenty, pomoce, ale u nich prawda poznana była wykonaną, cokolwiek by to miało kosztować. U nich wiara nie była teorią, ale okazywała się w praktyce. Może upadli, lecz się dźwigali i nie ustawali w pracy nad sobą. I dlatego była u nich jednolitość w pragnieniu, dążeniu i czynie.

Starajmy się i my o tę dobrą wolę, zdobywajmy się na ofiarę i czyn, starajmy się otworzyć serca na działanie Boże, żebyśmy mogli powiedzieć ze św. Pawłem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20). Żyję z wiary, jak ten sprawiedliwy, o którym mówi Pismo św.: „A sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie" (Rz 1, 17). Nie liczymy na siebie samych, ale na łaską Bożą, więc prośmy o nią usilnie, nagląco i dlatego korzystajmy z wolnych chwil, aby się pomodlić, aby się z Bogiem zjednoczyć. Czegośmy się na czytaniach i rozmyślaniach rekolekcyjnych dowiedzieli, to przedstawiajmy Bogu na modlitwie, prośmy o łaskę wprowadzenia tego w życie nasze, w czyn.

Oddajmy się Sercu Jezusa na cały czas ten, prosząc, aby Ono ogrzało, odmieniło. Prośmy, abyśmy z tych rekolekcji wyszli odnowieni na duchu, prośmy, oddając się w opiekę Matki Najświętszej, a Bóg próśb naszych wysłucha, i owoc obfity z tych świętych ćwiczeń odniesiemy.

8. O GORLIWOŚCI

Wiemy, że Pan Jezus pałał ogniem gorliwości, przez całe życie, pragnął zbawienia dusz, najlepiej wykazał to swoim życiem, niczego nie szczędził; całe Jego życie można zawrzeć w tych słowach: ogień gorliwości Go pożerał i strawił. Ci, co naśladują Pana Jezusa, powinni starać się o gorliwość.

Gorliwość składa się z kilku poszczególnych części:

1. Czysta intencja, to znaczy we wszystkich czynach mieć chwałę Bożą na celu; uczynki nabierają wartości w oczach Boga im czystsza jest ich intencja, szczególniej uczynkom obojętnym intencja nadaje wartość. Trzeba się wystrzegać pobudek próżnych, nie wystarcza pobudka czysto ludzka, ale trzeba mieć przed oczyma Boga: „cokolwiek czynicie, czy jecie, czy pijecie, wszystko czyńcie ku chwale Bożej" to pierwszy stopień gorliwości.

Trzeba starać się tę intencję budzić częściej, przed ważniejszymi czynnościami, albo po ukończeniu pracy, ofiarować ją Panu Bogu.

2. Drugą częścią składową gorliwości jest wkładanie wszystkich sił swoich w to, co robimy; już poganie mówili: „czyń co czynisz". Kiedy czas na modlitwę, odrzućmy wszystko i oddajmy się modlitwie całkowicie, kiedy czas na pracę, pracujmy z całym wysiłkiem, kiedy czas przeznaczony na godziwy odpoczynek, użyjmy go dobrze w

tym celu. Trzeba wszystko robić z przejęciem stosownym do ważności sprawy. Tymczasem bywa tak, że przy pracy podajemy się marzeniom i dlatego owocu pracy nie widać, wykonujemy pracę niedbale, opieszale, albo aby zbyć, żeby prędzej przejść do tego, co milsze.

Do gorliwości należy: nie miotanie się, gorączkowanie, ale spokojne, z pogodą duszy wykonywanie każdej czynności i wkładanie w to odpowiednią energię i pilność.

3. Trzeci stopień gorliwości to praca w obecności Boga, mamy być duchem żarliwi i Bogu służący, trzeba czuć obecność Bożą i pamiętać o tym, że nie ludziom się służy, ale samemu Bogu. Należy wystrzegać się tego, co by mogło się Bogu nie podobać, a więc grzechu nie tylko śmiertelnego, ale i powszedniego, niedbalstwa, opuszczeń, a z drugiej strony starać się Panu Bogu przypodobać. Słowem trzeba starać się mieć Boga świadkiem swych prac.

4. Czwartym rysem gorliwości jest znoszenie i przezwyciężanie trudności. Zapał i uczucie starczą na krótki czas; z początku wiele rzeczy wydaje się łatwymi, jako nowość bawi i to podnieca, wywołując uczucia i zapał. Podniety potem gasną, zjawia się znudzenie, trudności, różne pokusy, trzeba zwalczać siebie, miłość własną, tak jak św. Paweł, który nie dał się niczemu odłączyć od Jezusa Chrystusa? „Utrapienie, ucisk, czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?" (Rz 8, 5).

Trzeba badać siebie, czy nie poddajemy się smutkowi, zniechęceniu, zwłaszcza gdy spotyka nas niepowodzenie?

5. Dalszy rys gorliwości: każdą pracę doprowadzić do końca. Są osoby, które przerzucają się od jednej pracy do drugiej, a nie doprowadzają nic do końca; wielu dobrze zaczyna pracę, czy życie zakonne, a nie doprowadza do końca. Gorliwa dusza chwyta każdą sposobność, każdą okazję, by się uświęcić, by zrobić coś dla chwały Bożej, a

szczególniej korzysta z ćwiczeń duchownych, z pomocy, jakie daje życie zakonne. Trzeba się rachować, czy ten objaw gorliwości jest w naszym życiu. Ponieważ chciwie chwyta rzeczy, czy to chodzi o błędy i wady, czy małe drobne czynności, bo do tych drobnych rzeczy nastręcza się często sposobność. Tak jak kupiec nie lekceważy żadnej okazji, by osiągnąć zysk i korzyść, tak i w życiu duchownym należy postępować.

Gorliwy stara się wszystko spełniać z gorliwością ducha, z wielką miłością, z zapałem, czego nie należy brać za jedno z gorączkowością.

Gorliwy patrzy na to, co jest do zrobienia, a nie na to, co zrobił, zapomina o pracach, o trudach, chwyta każdą okazję i w tym znajduje ciągłą podnietę gorliwości. Trzeba wejść w siebie zastanowić się, czy są w nas te rysy gorliwości?

Gorliwość nie ma się objawiać przy nadzwyczajnych okazjach, ale przy zwykłych czynnościach, w codziennym życiu.

Dalej wskazują mistrzowie życia duchowego skutki takiej gorliwości, wykazują przez porównanie z działaniem ognia podłożonego pod naczynie z wodą, ogień zaczyna wodę poruszać, zamienia w parę, oczyszcza, wrzucone pokarmy w wodę zaczynają się przekształcać – tak samo działa ogień gorliwości, ogień miłości Bożej, który zaczyna poruszać duszę, nie daje jej spocząć, dusza zaczyna szukać, pragnąć doskonałości, zaczyna brać się do czynu.

Pierwszy skutek to owocna działalność, czy kiedy idzie o osobiste uświęcenie, czy o pracę, gorliwość rozpalając duszę, oczyszcza ją, tak jak ogień oczyszcza wodę, zabijając różne żyjątka. Trzeba patrzeć, czy tak jest z nami, czy zmniejsza się liczba niedoskonałości, upadków?

Ten ogień gorliwości wzbudza święte pragnienia, jak para podnosi się w górę, tak rosną pragnienia zbawienne własnej

duszy i dusz innych, potęguje się pragnienie, aby Chrystus przez wszystkich był znany, kochany. Ten ogień daje duszy pewna właściwość, wszystko przekształca dusza gorliwa, wszystko, co ją spotyka, umie obracać na pożytek duchowy, a więc cierpienia, przykrości, trudności, nawet błędy i niedoskonałości; wszystko obraca się na pożytek takiej duszy; niepowodzenia, krzyże nie wywołują smutku, ale pogłębia pokorę, umie ona w każdej okoliczności zachować spokój, pobudza ją to do jeszcze wierniejszej służby Bożej – to skutek prawdziwej gorliwości.

Jeżeli gorliwość się potęguje, to nadaje duszy wielką siłę, jak para, która, jak wiemy tak wielką siłę posiada; ten ogień gorliwości nie pozostaje ukrytym, dusza taka roztacza miłe ciepło cnót chrześcijańskich, wnosi dobrego ducha, jest dla innych podtrzymaniem, buduje i rozbudza w innych ten ogień gorliwości. Taka dusza staje się siłą, bo pociąga do Boga i do doskonałości. Trzeba zbadać, czy jest w nas ta gorliwość? – czy dusza się oczyszcza. Czy są w niej dobre i święte pragnienia? Następnie porachować, popatrzeć, czy wszystko w nas obraca się ku dobremu? Czy jesteśmy zbudowaniem dla innych?

Trzeba rozniecać gorliwość w sobie, a dopomaga w tym trzymanie się planu, wierne odbywanie ćwiczeń, pamięć na obecność Bożą, pamięć na życie przyszłe. Przypominać sobie te pobudki, których nam dostarcza nasza wiara święta, trzeba ożywiać w swoim sercu prawdziwe pragnienie gorliwości i badać siebie często, czy są w naszym sercu prawdziwe skutki gorliwości. Amen

9. O OZIĘBŁOŚCI I JEJ PRZYCZYNACH

Sprzeniewierzenie się Bogu i odstąpienie od ideału życia zakonnego zostało trafnie przedstawione na przykładzie Łazarza, którego Pan Jezus wskrzesił z martwych.

Podobnie jak nikt nie zostaje natychmiast świętym, tak też nie od razu się psuje, ale zwykle zsuwa się powoli, stopniowo, coraz niżej.

O Łazarzu doniesiono Panu Jezusowi, że zaniemógł, osłabł, jest chory, potem Pan Jezus mówi o nim, że śpi, że umarł, aż wreszcie, kiedy Pan Jezus przychodzi do Betanii, uprzedzają Go, że Łazarz już cuchnie. Zbawiciel płacze nad smutnym stanem swego przyjaciela i wielkim głosem woła nań, by powstał z grobu.

Podobnie rzecz się ma z upadkiem duszy w zakonie będącej. Zaczyna się od pewnego zasłabnięcia, słabnie w duszy zapał, gorliwość do modlitwy i pracy, na głos dzwonka wstaje ociągając się, opieszale odprawia rozmyślania, z roztargnieniem słucha Mszy św., ze zwyczaju przystępuje do Komunii św., bez należytego przygotowania i dziękczynienia, opieszale spełnia swoje obowiązki, nie czuje żaru i gorliwości, z jakimi do niedawna im się oddawała, jeśli tak rzecz się ma z ćwiczeniami różnymi i ważniejszymi obowiązkami, to cóż dopiero mówić o pomniejszych!

Drugi stopień, to już nie osłabienie, a choroba duszy, objawia się w opuszczaniu z łatwością modlitwy,

rozmyślania, i innych ćwiczeń pobożnych, w marnowaniu czasu; dusza taka zaczyna poddawać się zniecierpliwieniu, irytacji, wykracza przeciwko ustawom i posłuszeństwu przełożonych, przeciwko miłości Boga i bliźniego, grzechy mniej lub więcej świadome następują jedne po drugich. To już prawdziwa choroba duszy. Można powiedzieć o duszy dotkniętej tą chorobą to, co oznajmiono Panu Jezusowi o Łazarzu: „Oto którego miłujesz, choruje" (J 11, 3).

Po pewnym czasie choroba przechodzi w stan snu, oziębłości; tak śpiącej duszy nie poruszy już ani natchnienie Boże, ani głos starszych.

Oziębłość to zsunięcie się na dół, wyziębienie duszy, w przeciwieństwie do gorliwości, która jest żarem, zapałem miłości Boga i bliźniego; ostygnięcie świadome, dobrowolne, bo dusza mniej wrażliwa na zło, nie wystrzega się okazji do grzechu; igra ze złem, naraża się na pokusy, świadomie zaczyna popełniać grzechy powszednie, śmiertelnych jeszcze się boi, ale powszednie lekceważy i z całą świadomością ich się dopuszcza.

W stosunku do dobra oziębłość objawia się przez usuwanie modlitw na ostatnie miejsce, odbywanie ich niedbale, z pośpiechem, przez co powoli duch modlitwy słabnie i zamiera. Podobnie z miłością Boga i bliźniego, akty tych cnót są coraz rzadsze, przekraczanie ich coraz częstsze.

Dusza oziębła nie stara się o dobrą intencję; przy spełnianiu obowiązków poddaje się lenistwu, albo zbytniemu pośpiechowi, nie dbając o to, by dobrze spełnić swe zadanie, załatwia je byle jak, byle zbyć. W stosunkach z ludźmi pozwala sobie na krytyki i obmowy; zaczyna od rzeczy małych, niby to nie przynoszących ujmy bliźniemu; potem, gdy jej to sumienie wyrzuca, pociesza się, że inni nie są od niej lepsi i zaczyna ich naśladować coraz bardziej, nie w cnotach, ale ich wady; usprawiedliwia się przy tym przed

sobą, że nie potrzebuje się wciąż krępować i może sobie pozwolić na większą swobodę.

I tak stopniowo, ale stale odstępuje coraz dalej od ideału życia duchownego.

Sprawdzają się na niej słowa Pana Jezusa: „Łazarz, przyjaciel nasz zasnął" (J 11, 11).

Jeżeli w takim stanie będąc nie chwyta się energicznych środków ratunku, dochodzi do śmierci duchowej, do grzechów ciężkich. Poniewieranie łaski przytępia coraz bardziej wrażliwość na zło, namiętności się wzmagają i nieraz wystarcza jednej silniejszej pokusy, aby nastąpił upadek straszny, połączony nawet z utratą powołania; dusza umiera dla Boga, zgromadzenia, spraw Bożych, tęskni za światem i stacza się coraz głębiej. Skoro wpadnie w stan grzechu śmiertelnego, staje się podobną do Łazarza w grobie; już i od niej czuć ten rozkład, bo gorszy innych brakiem uległości, karności, rozluźnieniem; otacza ją atmosfera obca duchowi Chrystusowemu, staje się czynnikiem rozkładu; stan to bardzo smutny i aby zeń wyjść, trzeba już nadzwyczajnej łaski Bożej, jak trzeba było silnego głosu Pana Jezusa, żeby obudzić zmarłego Łazarza.

Widzimy, ze skutki oziębłości są straszne; co doprowadza duszę do takiego stanu?

Mistrzowie życia duchownego wyliczają różne tego powody. Jako pierwszą przyczynę oziębłości wymieniają zaniedbywania się w modlitwie. Dusza zaczyna odbywać niedbale rozmyślania, rachunki sumienia, oddaje się tym praktykom bez przejęcia się, wpada w rutynę, zaczyna je sobie przykrzyć, spycha je na ostatni plan, na wieczór, wtedy spieszy się z ich odbyciem, a zmęczona odbywa je byle zbyć; wskutek tego nie czuje pociechy przy modlitwie i powoli zaczyna opuszczać ćwiczenia; najpierw te, które kosztują więcej wysiłku, a więc rachunki sumienia,

rozmyślania, nawet Komunię św., bowiem, aby do niej przystępować, trzeba bardzo nad sobą czuwać, a ona do tego niezdolna.

Do zaniedbania ćwiczeń pobożnych prowadzi nieraz przyczyna z początku słuszna, jako to: nadmiar pracy, rzeczywisty, a chwilowo się trafiający brak czasu, potem przyczyna ustaje, a jednak zaniedbanie się trwa.

Dusza oddala się od Boga stopniowo; z początku chodzi w obecności Bożej, wzbudza czystą intencję, potem zaniedbuje to czynić i żyje tylko zwykłym życiem przyrodzonym. Z tego źródła biorą początek różne upadki, nawet bardzo ciężkie.

Drugą przyczyną oziębłości bywa brak czuwania nad zmysłami, brak umartwienia, panowania nad sobą; daje się wodze zmysłom wzroku, słuchu, patrzy na rzeczy niestosowne, przez ciekawość czyta się wszystko bez wyboru, nawet powieści, słucha się wielu rzeczy niepotrzebnych, mówi za dużo. Jak przez drzwi i okna otwarte może wejść złodziej do mieszkania, tak przez zmysły wciska się do duszy świat, grzech, zgorszenie, a to co w niej jest dobrego, to się wylewa na zewnątrz i ginie.

Trzecim powodem odstąpienia od ideałów życia doskonałego bywa szukanie wygód, pewnego rodzaju zmysłowość, dogadzanie sobie, czy to chodzi o pożywienie, czy o ubranie, spoczynek lub pracę. Jeżeli ulegająca tej skłonności dusza ma wolny wybór, to skwapliwie chwyta za to, co lepsze, a jeżeli tego wyboru nie ma i dostanie to, co jest rzeczywiście gorsze lub tylko jej takim się zdaje, poddaje się szemraniu, niezadowoleniu. W stosunkach z innymi szuka tylko tego, co miłe po ludzku. W planie życia takiej osoby nie widać nigdy, aby na wzór Chrystusa i Świętych wybierała to, co krzyżuje naturę, zabija miłość

własną i czyni podobnym do Chrystusa ubogiego, poniżonego, dźwigającego krzyż.

Jako czwartą przyczynę oziębłości wskazują ducha krytyki, szemrania. Ulegająca temu dusza potrafi wszystko i wszystkich skrytykować, zarówno przełożonych jak i równych sobie, o wszystkich robi uwagi i zajęta wynajdywaniem braków w swych towarzyszach, zniechęca się powoli do osób, do swego zgromadzenia, wyobrażając sobie, że na świecie byłoby jej lepiej, zaczyna zniechęcać się do powołania, myśli, że przełożeni krępują jej samodzielność bez potrzeby, zaś gdyby miała więcej swobody, gdyby była na świecie, potrafiłaby lepiej spełnić swoje obowiązki, pracowałaby korzystniej dla ludzi. Myli się w tym grubo. Doświadczenie wskazuje, że niejedna dusza pożyteczna w Zgromadzeniu, przy pracy zbiorowej i pod roztropnym kierowaniem, gdy wraca do świata i staje do samodzielnej pracy dla ludzi, niż pożytecznego działać nie może i bez śladu przemija. Należy pilnie wystrzegać się krytyki, sądzenia, dochodzenia, czemu przełożeni każą raczej to, a nie co innego.

Piątym źródłem oziębłości może być wzgląd ludzki, lgnięcie do świata, brak pamięci na to, że świat jest zły, że trzeba się mieć na baczności w stosunku do niego. Kto zaczyna lgnąc do świata, przejmuje się powoli jego zasadami, poglądami, a dowiedzioną jest rzeczą, że duch świata zabija ducha zakonnego.

Szóstym źródłem oziębłości bywa poddanie się smutkowi, melancholii, zniechęceniu. Dusza, która się opuszcza, czuje rozdźwięk między ideałem, który miała przed oczyma, a swoim życiem, to ją przygnębia, poddaje się wówczas smutkowi, a św. Franciszek Salezy powiada, że po grzechu smutek jest rzeczą najgorszą, najszkodliwszą dla

postępu duchowego. Kto ulega takiemu smutkowi, zaczyna szukać pociech złych, prowadzących na manowce.

Mistrzowie życia duchownego podają jeszcze jako źródło oziębłości: niezachowanie reguły, poddawanie się gorączce w działaniu, brak skupienia, niezachowanie milczenia, odbija się to ujemnie na pracy i na całym życiu, wywołuje niesmak, zniechęcenie, prowadzi do upadków zrazu lżejszych, stopniowo do coraz cięższych.

Odprawiając rekolekcje należy wejść w siebie, zbadać, czy w naszym życiu nie ma zsuwania się na dół. Może na próbie, w nowicjacie, w pierwszych latach służby Bożej było w nas więcej gorliwości, jak teraz. Jeżeli tak pójdzie dalej, możemy upaść nisko. Trzeba więc koniecznie zbadać, co jest przyczyną naszych upadków, czy zaniedbywanie modlitwy, czy brak umartwienia, czy poddawanie się zmysłom, czy może utonięcie w zewnętrznych stosunkach z ludźmi, czy też brak skupienia, poddanie się smutkowi lub brak silnej woli dla zdobycia się na stanowczy wysiłek.

Aby z tego stany wyjść, trzeba użyć silnych środków – podobnie jak Pan Jezus musiał zawołać głosem wielkim, żeby wyprowadzić Łazarza z grobu. A więc trzeba trzymać się ściśle i wiernie oznaczonego porządku dnia, chwycić się umartwienia, pobudzić ducha gorliwości, słuchać i z pokorą przyjmować upomnienia nie tylko starszych ale i równych – bo nieraz potrzebujemy silnego wstrząsu z zewnątrz, a Bóg miłosierny udziela nam go za pośrednictwem nie tylko przełożonych, ale i równych, trzeba w modlitwie szukać ratunku, uciekać się do Najświętszego Serca Jezusa, do Serca Matki naszej Maryi, do tych serc, które taką miłością ku Bogu pałały, błagać je, by nam dopomogły w rozpoznaniu, jakich mamy użyć środków, aby na nowo rozbudzić w sobie uśpionego lub zmarłego ducha zakonnego.

10. O POWOŁANIU DO STANU DĄŻENIA DO DOSKONAŁOŚCI

Przenieśmy się myślą do Osoby Pana Jezusa, powołującego uczniów, wybierającego ich spośród tłumów. Rozważmy powołanie Apostołów, ten wzór wszelkich powołań i porównajmy je z naszym powołaniem.

Powołanie to dowód wielkiej miłości Boga. Bóg albo powołuje duszę w sposób cudowny, albo też daje jej pociąg do szukania czegoś lepszego, składa w duszy zarodek powołania, tęsknotę do wyższych rzeczy, które pod wpływem okoliczności rozmaitych, rozwijają się jako wyraźne powołanie.

W tym rozważaniu nie chodzi o to, czy mamy łaskę powołania, ale czy odpowiadamy tej łasce, aby nasze powołanie stało się słupem ognistym, prowadzącym nas przez życie, słońcem, skupiającym wszystkie promienie naszych myśli, uczuć i czynów: „Mam służyć Bogu", to stało się hasłem wszystkiego, co będziemy czuli i myśleli.

Rozważmy najprzód, do czego Bóg powołuje apostołów, czym byli, gdy ich Jezus powoływał, jak się zmienili pod działaniem łaski, a potem zastosujmy to wszystko do siebie.

I. Powołanie i jego godność

a) Pan Jezus wybierał uczniów swoich spośród tłumów, a spośród uczniów wybrał jeszcze jedną gromadkę, aby byli rzeczywiście „wybrani", aby tę wybraną „gromadkę"

wychować słowem i przykładem, mówić im w szczególny sposób o tajemnicach przyszłego Królestwa Bożego, o najgłębszych prawdach wiary świętej, aby ich powoli przygotować, żeby się stali Jego przyjaciółmi i domownikami. „Już was nie nazywam sługami" (J 15, 15). Ale Pan Jezus nie po to tylko wezwał apostołów, żeby ich oświecić i obcować z nimi, ale żeby umieli Mu towarzyszyć w jego trudach apostolskich; musieli przyłożyć rękę do budowania Królestwa Bożego na ziemi, do budowania Kościoła katolickiego.

b) Mając przed oczyma to zaszczytne powołanie, zastanówmy się jaka jest godność tego bliskiego obcowania z Jezusem, uczestnictwa w Jego naukach; jakim jest szczęściem, jak zaszczytne jest powołanie do budowania Królestwa Bożego. Z Jezusem walczyć ze złem, z Jezusem rozszerzać dobro; prawdziwie, to boskie powołanie, bo sam Bóg Wcielony – Jezus Chrystus nas powołuje, nie kierując się tu ani naszym rozumem ani żadnymi względami, ale wzywając nas szczególniejszą swoją łaską. „Nie wyście mnie obrali, ale ja was wybrałem" (J 15, 16).

Łaska powołania jest dziełem Boga i szczególniejszym Jego darem. Od wieków nas przewidział od wieków wybrał, a w czasie powołał nas do siebie. Sam Bóg wyłączył nas spośród tłumu i przyprowadził do siebie. Tak zrządził wszystko i tak nas prowadził, żeśmy się dostali do Jego domu. Mówiąc teologicznie o powołaniu twierdzą, że jest to akt szczególnej miłości Boga, zadatek zbawienia, cecha prawdziwego wybrania. Twierdzą, że człowiek jest przeznaczony do nieba, jeśli odpowie łasce powołania. Bóg wyłączył nas spośród świata, zrywa wszystkie nasze więzy, uwalnia od trosk materialnych, od obowiązku kierowania sobą, wznosi wyżej, w inną atmosferę, gdzie dusza zawiera szczególne przymierze z Bogiem. Pamiętaj i nie zapominaj,

mówi Bóg do duszy, że „Pana wybrałeś dzisiaj, aby był tobie Bogiem" (Pwt 26, 17). Dusza obiera Boga w szczególny sposób za Pana i Króla, któremu wyłącznie i niepodzielnie służy, bo nic już nie krępuje jej swobody; może służyć Mu, przykładać się do zbawienia dusz, do budowania Królestwa Bożego na ziemi.

II. Kogo powołuje.

Wróćmy teraz do powołania apostołów i zobaczmy kogo to Jezus wzywa do tej szczytnej pracy, do uczestnictwa w swoim życiu, w dziele budowania Królestwa Bożego i zbawienia dusz? Ludzi nie odznaczającym się niczym, ubogich, najniższego stanu, rybaków i celników. Mają charakter pełen wad, namiętności, chropowaty, szorstki, pełen ziemskich celów. Są prości, bez żadnego wykształcenia.

Bóg powołuje nieudolne narzędzia do tak trudnej pracy, chcąc pokazać, że nie ten wart co zasiewa i podlewa, ale ten co daje wzrost, że Bóg posługując się marnymi narzędziami potrafi zdziałać wszelkie rzeczy. To rozważanie powinno nas napełnić wielką pociechą, nie powinniśmy się już dziwić, że Bóg zwrócił na nas swe oczy, że pomimo grzechów naszej młodości, oporu, wad, opieszałości, wybrał nas jednak i powołał do życia doskonalszego, choć może przewidział nasze niewierności i niewdzięczności, choć może było koło nas dużo dusz gorliwych i lepszych. „Wiatr wieje tam, gdzie chce" (J 3, 8).

III. Bóg jest przedziwny w swoich świętych.

Przedziwne są sprawy Jego. Kogo chce powołuje, bo powołanie to szczególniejszy dar Jego miłości, dar Jego serca. W tym jedynie znajdziemy usprawiedliwienie i

podstawę naszego powołania, w Jego miłości i niezgłębionym miłosierdziu.

Jak Bóg powołuje apostołów? W najrozmaitszy sposób, stosując się do usposobienia każdego: jednego od razu, jednym słowem, rozkazem: „Pójdź za mną" (Ł 5, 27), innych pociąga powoli, innych znów obietnicą przyszłej nagrody i zapłaty. Czyż tak samo nie postępuje z nami, zawsze słodko, a zawsze mocną ręką.

Kiedy człowiek zagłębi się w swoim życiu, w swoim powołaniu, musi się dziwić i powiedzieć: przedziwny jest Bóg w sprawach swoich. Jak powoli przygotował mój umysł i serce do łaski powołania, jak usuwał przeszkody, względy, różne nici, jak otaczał szczególną opieką, jak później prowadził i czuwał, jak nieraz nad brzegami przepaści utrzymywał. Wytrwałość w powołaniu jest Jego dziełem. Kiedy w przyszłości, jeśli Bóg nam da wytrwałość w powołaniu, w niebie, gdy poznamy drogi Opatrzności Bożej, będzie to przedmiotem naszego podziwiania i uwielbiania. Boga. Czy kochamy łaskę powołania?

IV. Działanie łaski powołania.

Jak Apostołowie zmienili się pod działaniem łaski powołania? Nie od razu, ale stopniowo. Z początku pełni niedoskonałości i wad, ich ideał nie sięgał wysoko, chodziło im o byt, o ziemską chwałę. Jezus stopniowo oczyszczał ich, podnosił wyżej, a i to chwiali się, odchodzili od Niego i znowu wracali, aż wreszcie łaska powołania zwyciężyła wszystko. Ludzie nieudolni, nędzni, pozbawieni ludzkich zalet i darów, zaczynają się przerabiać, zmieniać zupełnie.

Wprawdzie w ostatniej jeszcze chwili zaparli się Chrystusa pod Krzyżem i odstąpili Go, ale po otrzymaniu darów Ducha św. stali się mężnymi wyznawcami Jezusa. Ich charakter zmienił się, odznaczają się teraz pokorą, słodyczą,

czystością życia, roztropnością, pełni są cierpliwości, roztropności i miłości. Bojownicy sprawy Chrystusa, idą do walki ze światem zepsutym, z szatanem, ze skażoną naturą. Silni wiarą, zwyciężą świat, głos ich rozbrzmiewać będzie od krańca ziemi di krańca. Głoszą wszędzie Jezusa Chrystusa, podbijają świat pogański pod panowanie Krzyża.

Wielka to pociecha dla nas, że Bóg nie od razu przekształca człowieka w anioła. Choć mamy grzechy i upadamy na duchu, nie powinniśmy rozpaczać i brać tego za oznakę braku powołania. Kto się sposobi na służbę Bożą, niech przygotuje duszę swoją na pokusy. Nie bez walki i trudu odbywają się pierwsze kroki pójścia za Chrystusem, oddania się na służbę Bogu.. Człowiek składa w ofierze Bogu, wszystko, swoją własność swoje ciało i swoją wolę, a to jest najtrudniejsze. Łaska powoli przekształca naturę, która ciągnie do świata, budzi tęsknotę do rozkoszy, które opuściliśmy. Jakże długo i wiele Bóg musi się namozolić, nim wreszcie łaska weźmie nas pod swoje panowanie.

V. Trzeba poddawać się Bogu, nie stawiać oporu świadomie, ze złej woli, choć człowiek upada ze słabości, Bóg przebacza i powoli przekształca; byle nie bać się obumierać sobie na chwałę Bożą, to Bóg doprowadzi nas do tego szczytu, do którego chce nas doprowadzić. Trzeba się garnąć do Chrystusa, a stanie się z nami to, co się stało z apostołami. Mamy przecież tę samą naturę, łaski i sakramenty, poddajmy się tylko, otwórzmy nasze serca, a i my staniemy się innymi ludźmi. To powinno być wynikiem rekolekcji, żeby o jeden szczebel posunąć się dalej, obumrzeć, przejąć się więcej swoim powołaniem i lepiej mu odpowiedzieć. To rozważanie powinno nas przejąć pociechą, a z drugiej strony pobudzić i zachęcić, abyśmy odpowiedzieli prawdziwie łasce powołania, jak jej

odpowiedzieli apostołowie, choć chwiali się chwilowo. Wprawdzie i między apostołami znalazł się Judasz, który sprzedał Chrystusa i Piotr, który zaparł się Go, ale Pan Jezus przewidział, że będą zawsze odstępcy, co będą szarpać Jego owczarnię, dopuścił więc upadek Judasza i zaparcie się Piotra, abyśmy nie gorszyli się tymi, którzy odstępują od Kościoła, bo jeśli wtedy tak się działo, cóż dziwnego, że i teraz są odstępstwa i upadki.

Obawiajmy się, żebyśmy nie stracili łaski powołania, bo nigdy człowiek nie może sobie ufać, gdy chodzi o łaskę powołania. Apostołowie odpowiedzieli wezwaniu Jezusa żywą wiarą, uwierzyli od razu Jego słowom. Mówi do nich, żeby opuścili wszystko, żeby obumarli sobie i oni opuszczają wszystko. Mówi do nich, żeby brali na siebie Jego jarzmo i oni poddają się pod jarzmo ochotnie. Każe im, aby nie wstydzili się Chrystusa, lecz wyznawali Go śmiało przed ludźmi. Każe im szukać przede wszystkim Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego i idą za Chrystusem ubogim, nie troszczą się o przyszłość, byle Królestwo Boże zakładać. Także inni słuchają Chrystusa. Każe im wyrzec się rozkoszy świata, a oni bez wahania oddają się na służbę Bożą.

Zwróćmy teraz uwagę na siebie i zapytajmy czy my odpowiadamy Chrystusowi żywą wiarą, czy zostawiamy Mu troskę o siebie i czy idziemy za Jezusem, nie lękając się krzyżów, nie obawiając się o przyszłość? Czy pamiętamy, że wiara silna, bez zastrzeżeń, pokonuje świat? Czy powtarzamy za apostołami: „Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego" (J 6, 68). Czy opuściliśmy rodzinę i wszystko dla chwały Bożej. Czy gotowi jesteśmy przezwyciężyć wszystkie przeszkody i trudności? Czy ufamy, że wszystko możemy w tym, który nas umacnia?

Czy patrzymy na wszystko okiem wiary? Apostołowie poszli za wiarą, odpowiedzieli czynem, zrywając ze światem

i z ciałem; zostawili wszystko, co mieli, siebie samych, miłość własną, przywiązanie. Sami zajęci pracą dla Boga, zostawili troskę o siebie Opatrzności, nie wstydząc się wyznawać Chrystusa Ukrzyżowanego i Ewangelii, chociaż ich wyśmiewano, nie dbali o swoje ciało, prowadząc życie tułacze, przenosząc się z miasta do miasta. Ich skarbem był Chrystus. Odznaczali się skromnością i powagą. Zarzucano im różne rzeczy, ale nigdy płochości i lekkomyślności. Wejdźmy w siebie i porównajmy.

Czy my nie mamy przywiązania do drobnostek, do ubrania, pamiątek? Czy nie dbamy o wygody ciała, o to, żeby o nas wyłącznie pamiętano i koło nas krążono? Czy nie liczymy się zanadto z opinią ludzką, ze względami, gotowi przy najmniejszej okazji odstąpić od zasady? Jakimi jesteśmy w zachowaniu się z ludźmi? Czy pamiętamy o tym, żeby stać na stanowisku służebnicy Bożej, zachować godność w zachowaniu się, w mowie, czy znać po nas, że oddaliśmy się na wyłączną służbę Chrystusową? Apostołowie posługiwali się skupieniem i modlitwą, bronią umartwienia, żyli w zjednoczeniu z Bogiem. Czy i my postępujemy tak samo? Jaki jest nasz stosunek z Bogiem? Jacy jesteśmy na modlitwie? Czy postępujemy w umartwieniu wzroku, języka, ciała? Czy walczymy o sprawę Bożą pracując, cierpiąc, znosząc trudy dla Chrystusa? Czy nasze serce pełne jest Jezusa Chrystusa, jak św. Pawła, który powtarzał, że niczego nie chce znać tylko Jezusa Ukrzyżowanego.

Każdy chrześcijanin ma nie tylko modlić się i pracować, ale i cierpieć, a czym kto do wyższej doskonałości jest powołany, tym więcej cierpieć musi. Czy znosimy krzyże z radością i weselem, a przynajmniej z poddaniem się woli Bożej. Trzeba się gwałtem naginać do dobrego, wzrastać w

cnotach, aby się na nas sprawdziły słowa, wyrzeczone do apostołów, że po to są powołani, aby szli i przynieśli owoc.

11. O ŻYCIU WEDŁUG RAD EWANGELICZNYCH

Wszechmoc Boga, cudowne działanie Jego Opatrzności we wszechświecie, napełniłyby nas podziwem i czcią najgłębszą, gdybyśmy je należycie poznali. Bóg nie tylko stwarza i utrzymuje wszystko, ale ciągle podtrzymuje życie, któremu dał początek, a które bez Jego pomocy obróciłoby się w nicość. To, co Bóg działa w stosunku przyrodzonym, w szczególny sposób działa w stosunku nadprzyrodzonym. Inne jest jednak działanie Boga na ludzi, a inne na stworzenia nierozumne; Bóg rządzi nimi i kieruje bezpośrednio, ze strony zaś człowieka domaga się współdziałania, przez świadome spełnianie Jego woli.

Wolę swoją objawia nam Bóg przez przykazania i rady, kto je spełnia, ten spełnia część planu Bożego, część woli Bożej. I choć nieraz człowiekowi zdawać się może, że to, co sam sobie obmyśli i obierze, byłoby lepsze, nie powinien temu przypuszczeniu ulegać, gdyż jest to złudzenie, którego strzec się trzeba. To, co Wola Boża nam daje, jest najlepsze. Nieraz może duszy wydawać się, z jednej zwłaszcza patrząc strony, tyle potrzeb społecznych, że mogłaby więcej zdziałać, żyjąc na świecie, niż skazana na pracę, w jej mniemaniu bezużyteczną; złudzenie to tylko. Czy możemy nazwać bezczynnym żołnierza, który stoi na straży? Nie robi

on wtedy nic, a jednak od niego zależeć może całe powodzenie bitwy. Może właśnie od pracy naszej, cichej i na pozór nieużytecznej, jak zajęcie żołnierza stojącego na straży, zależy zbawienie wielu dusz. Może i my spełniając naszą pokorną pracę, stając na straży naszych reguł i ustaw, spełniamy cichą misję apostolską, będąc dla innych przykładem, dźwignią i zachętą.

Następnie Bóg wskazuje nam swą wolę przez okoliczności. Opatrzność Boża wszystkim kieruje i rządzi, na niej opiera się świat cały. Ona prowadzi ludzkość różnymi drogami, stosownie do celów, jakie zamierza. Ludzie kierują się różnymi okolicznościami, jednych starając się unikać, inne zaś wyzyskać na swą korzyść. Okoliczności w sposób pośredni wskazują nam wolę Bożą. Kierując się nimi, byle prowadziła dobra intencja, spełniamy wolę Bożą: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?" (Mt 16, 26).

Talenty, zdolności przyrodzone dają nam także poznać wolę Bożą. Ponieważ jednak w tych rzeczach może kierować człowiekiem miłość własna lub osobisty pociąg, powinniśmy je więc poddać pod wyroki i rozporządzenie starszych. Możemy im przedstawić nasze potrzeby w tym względzie, ale ze spokojem, nie szukając w tym siebie, a jedynie spełnienia wyroków Opatrzności.

Wola Boża może się także objawiać w natchnieniach, chwilowych myślach, pragnieniach, w porywie do poświęcenia, bohaterstwa.

Jest jeszcze jedno niezawodne poznanie woli Bożej, a mianowicie: uleganie rozkazom i radom przełożonych. Ulegając im spełniamy w najlepszy sposób wolę Bożą i w tym nigdy omylić się nie możemy. Powinniśmy więc być wiernymi Bogu w tym, co dotyczy rad i przykazań. W stosunku do okoliczności trzeba się zdać na wolę Bożą.

Kiedy idzie o natchnienia, bądźmy wierni łasce: kiedy o popęd, pragnienia co do przyszłości, czekajmy z ufnością i cierpliwością na wyraz woli Bożej. W tym wszystkim, co tyczy natchnień strzec się trzeba złudzenia, kiedy nam co nakażą lub doradzą przełożeni, ulegajmy im chętnie. Nie chodzi jednak o to, byśmy, kiedy idzie o spełnienie woli Bożej nad nami, zachowywali się biernie, jakby martwy przedmiot, pozwalając się przerzucać na tę, lub ową stronę, powinniśmy badać i rozpoznawać wolę Bożą i z nią współpracować.

Stan zakonny nazywamy stanem dążenia do doskonałości. Istota jego polega na pełnieniu rad ewangelicznych. Staje się stanem zewnętrznym przez związanie się ślubami. Jest to stan służby Bożej, w którym zobowiązujemy się spełniać nie tylko przykazania, ale i rady ewangeliczne. Jest on stanem specjalnym, bo o ile chodzi o ogólną chrześcijańską doskonałość, to polega ona na miłości Boga i bliźniego w zakresie przykazań.

Doskonałość zakonna więcej wymaga. Bo kiedy człowiek na świecie żyjący, zobowiązany jest do tego, aby nic nie cenić więcej nad Boga, od duszy zakonnej usuwa On wszystkie przeszkody, aby mogła się oddać się całkowicie Bogu,. Stan zakonny jest stanem dążenia do doskonałości, gdyż dusza wstępując weń, nie staje się od razu doskonałą, ale otrzymuje tylko możność doskonalenia się.

Wielka w tym pociecha dla dusz słabych i wątłych, które wolnym krokiem posuwają się po drodze doskonałości. Bóg nie domaga się od nich, by się od razu stały aniołami, ale aby szczerze dążyły do doskonałości, używając tych środków, jakie zakon im daje. Miłość Boga i bliźniego, to treść nauki chrześcijańskiej, jest ona ta sama dla wszystkich, ale od zakonników wymaga Bóg nadto całkowitego oddania się Jemu, a środkami do tego są śluby i rady.

Ślub z natury swojej obowiązuje nas do niewielu rzeczy, jest to raczej akt hołdu i czci, jaki oddaje Bogu istota stworzona. Prócz ślubu jednak obowiązuje nas cnota. I tak, nie grzesząc przeciwko cnocie, tak np. jak dzieci, które choć ślubu posłuszeństwa nie składają, obowiązane są słuchać rodziców, a gdy tego nie czynią, grzeszą mniej lub więcej, stosownie do ciężkości winy.

Nie należy więc lekceważyć posłuszeństwa i innych cnót zakonnych i nie tylko na zewnątrz, ale całym sercem przejąć się duchem uległości, poddając się kierownikowi i rozporządzeniom starszych.

Ślub odrywa serce człowieka od wszystkiego, co ziemskie, wyzwala ducha z więzów materii i sprawia, że człowiek może się wznosić bez przeszkody do Boga, gdy tymczasem na świecie troski i starania ziemskie zaprzątają umysł i serce człowieka tak całkowicie, że z trudnością może się od nich oderwać.

Głównym więc środkiem do uświęcenia osoby zakonnej są śluby, a pomocniczymi – reguły, ustawy i rodzaj pracy, którą spełnia. Prace są różne stosownie do posłuszeństwa, jakie dany zakon spełnia. Najwznioślejszą i najszczytniejszą z nich jest praca nad zbawieniem i uświęceniem dusz. To praca samego Chrystusa, dla spełnienia której zstąpił On na ziemię, za którą cierpiał i umarł śmiercią sromotną.

Lecz nie sama tylko praca uświęca, mówi święty Tomasz, ale czystość intencji i serca, z jaką jest wykonywana.

Dlaczego stan zakonny nazywamy stanem doskonałości? Bo prowadzi do doskonałości i pod każdym względem,. do spełnienia przykazań, obowiązków, rad, cnót wszystkich, a w szczególności do miłości Boga i bliźniego.

Wszyscy święci uważają, że w tym stanie najłatwiej osiągnąć zbawienie. Żyjący w stanie małżeńskim mają wiele trudności i pokus do przezwyciężenia, podobni są do tych,

którzy żeglują po burzliwym morzu. Ci, którzy w stanie panieńskim żyją łatwiej mogą się zbawić, choć także nie bez wielu trudności; i przyrównać ich można do człowieka, który, aby nie utonąć, trzyma się deski ocalenia, zaś będących w zakonie można przyrównać do ludzi w bezpiecznej łodzi spokojnie dążących do portu zbawienia.

Św. Alfons Liguori powiada, że rzadko z zakonu dusza dostaje się do piekła, gdyż pomoce, jakie tam otrzymuje; utrwalając ją w łasce Bożej, dopomagają do wytrwania.

Potrójna pożądliwość na świecie wielu doprowadza do upadku; przez śluby i pełnienie rad ewangelicznych niszczymy ją w sobie. Przez ślub ubóstwa odrywamy się od trosk i kłopotów ziemskich. Ślub czystości uwalnia duszę z niewoli zmysłów i zabija pożądliwość ciała, dążenie do zmysłowości i rozkoszy. Ślub posłuszeństwa przeciwstawia się pysze i miłości własnej.

Kiedy rzucimy okiem na świat, mimo woli ciśnie się nam na usta pytanie, dlaczego, choć tyle jest potrzeb, a nie brak ludzi dobrej woli i pełnych inicjatywy – to jednak tak mało gotowych do pracy i poświęcenia się dla społeczeństwa? Tymczasem w zakonie, złożonym nieraz z ludzi mniej zdolnych, buduje się większe i trwalsze dzieła, a to dzięki wspólnej pracy, cichej i pokornej. Gdyby zaś osoby zakonne rozproszyć po świecie, z pewnością można powiedzieć, że owoc pracy tych porozrzucanych jednostek byłby mały, że niejedna sama sobie zostawiona, wykoleiłaby się na tej drodze. To samo widzimy w Kościele katolickim: wszystkie dzieła, którymi Kościół się szczyci, początek i świętość swą wzięły z zakonów.

Słyszymy czasem, że i w święcie można pracować, że daleko więcej zasługi ma ten, który wśród bogactw ma serce od nich oderwane; zachowa czystość wśród pokus i tym podobne sofizmaty.

Odpowiedzmy na to tylko, że lepiej ominąć te wszystkie trudności, nie mające żadnego celu, a narażające nas na uciążliwe i bezpożyteczne walki. Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o cel wzniosły, o pracę dla miłości Bożej podjętą, wtedy nie trzeba zrażać się żadnymi trudnościami, im więcej ich spotykamy, tym więcej zwalczać je powinniśmy. Walczyć musimy ciągle, nie tylko z trudnościami zewnętrznymi, ale też ze swoją wadliwą naturą, z chciwością

Człowiek, żyjący na świecie, przez trudności, które go spotykają i z którymi walczy, ma zasługę, ale uboczną. Dobrze robi ten, kto zwycięża trudności, ale lepiej czyni, kto je zupełnie usuwa; tak jak człowiek pragnący dobić do brzegu, jak najprędzej zrzuca z siebie ubranie, aby mu nie przeszkadzało, bo w ubraniu płynąć trudniej. Jak okręt w czasie burzy lub niebezpieczeństwa, wyrzuca wszystkie niepotrzebne ciężary, tak i dusze, które omijają przeszkody i trudności i idą odważnie do celu, nie zmniejszają, ale powiększają swoje zasługi.

Spójrzmy jeszcze na obfitość łask i środków zbawiennych, jakie nam zakon daje. Stawia on nas niejako w konieczności prowadzenia życia świętego. Reguła przepisuje nam spowiedź cotygodniową i Komunię św. codzienną – o ile to jest możliwe; rachunki sumienia ogólne i szczegółowe, częstą modlitwę. Czyż to możliwe, aby dusza wiernie spełniająca to wszystko, nie mogła ustrzec się złego?

A weźmy pod uwagę to ciągłe przebywanie pod jednym dachem z Panem Jezusem, utajonym w Najświętszym Sakramencie. Każdy dom zakonny, to dom Boży. Ciągłe w nim obcowanie z Panem Jezusem, modlitwa, która jest kluczem do skarbów niebieskich, rozmyślania, czytania duchowne, czyż to nie potężne środki uświęcenia? A wzajemne przestawanie z sobą. Zapewne, że i w zakonach są osoby, które mają wady, gdyż nie są jeszcze doskonałe, a

tylko dążą do doskonałości, ale zamknijmy oczy na ich wady i ułomności, które nas rażą, a przypatrzmy się dobrym stronom ich duszy: zobaczymy wówczas, jak na każdą z nich łaska Boża rzuca swe promienie, bylebyśmy tylko umieli patrzeć i naśladować, co jest naśladowania godne, serce nasze będzie się rozszerzało i budowało.

Na świecie trudno jest o prawdę; każdy w oczy schlebia, a za oczami gani. W zakonie otworzą nam oczy na braki i niedoskonałości nasze.

Posłuszeństwo, reguły, obserwancja, są to jakby słupy, które nam wskazują drogę do nieba. Temu, który idzie za rozkazem przełożonego, kto spełnia wszystko, co do niego należy, choćby w nim było jeszcze coś niedoskonałego, Bóg sam dopomoże mu to naprawić. Życie nasze pod posłuszeństwem jest życiem ustawicznej cnoty. Każdy czyn, wypływający z cnoty posłuszeństwa, nabiera doniosłości aktu czci Bożej i nadaje życiu zakonnika wartość niezwykłą.

Życie zakonne to jakby bezpieczna drabina, po której idąc człowiek, wstępuje na drogę najwyższej doskonałości, podobny aniołom.

Wobec tylu i tak potężnych środków uświęcenia, jakie otrzymujemy w zakonie, pozostaje nam tylko być wdzięcznymi Bogu za łaskę powołania, utrwalać się w nim i całym sercem, a nie połowicznie tylko, zaprzeć się siebie samego, wziąć krzyż swój na każdy dzień i pójść za Chrystusem, zżyć się z ideą powołania, chronić je i strzec pilnie, by go nie stracić, opuścić wszystko na wzór apostołów, idących za Boskim Mistrzem.

Wprawdzie odstąpili Go oni godziny męki, ale jakże gorzko później tego żałowali, a miłość swą ku Chrystusowi Panu przypieczętowali własnym życiem składając je w ofierze. Może i nam zdarzyło się zachwiać i upaść, jak apostołom. O! nie idźmy wtedy za Judaszem, który z

rozpaczy, że zdradził Boskiego Mistrza -- powiesił się, ale raczej ze św. Piotrem powstańmy z upadku, przyrzekając współpracować odtąd tym wierniej z Chrystusem, oddając życie swe, zdolności i wszystko, co posiadamy, na służbę Bożą w zakonie. Uważajmy się odtąd nie za swoją własność, ale za własność Boga i Kościoła. Dziękujmy Bogu, że nas dotychczas utrzymywał, pomimo niewierności naszych, i prośmy Go, byśmy przez wierne współdziałanie z Jego łaską wytrwali do końca w naszym świętym powołaniu. Amen.

12. KORZYŚCI ŻYCIA ODDANEGO SŁUŻBIE BOŻEJ

Św. Bernard, wyliczając korzyści życia zakonnego, mówi: „W stanie zakonnym prowadzi się życie czystsze, upada rzadziej, powstaje prędzej, zbiera więcej zasług, umiera spokojniej, po śmierci oczyszcza prędzej i otrzymuje sowitszą zapłatę". Zastanówmy się nad tymi słowami.

W zakonie człowiek prowadzi życie czystsze, bo zakon ochrania od wielu pokus i okazji do grzechu. Czasem wydaje się osobom służącym Bogu, że na świecie byłoby łatwiej być cnotliwymi, sądzą tak, bo nie znają licznych trudności, przykrości i niebezpieczeństw, nieodstępnych od życia na świecie, a znają tylko trudności życia zakonnego. Uprzytomnijmy sobie, czym jest świat, a zrozumiemy jak fałszywym jest to mniemanie.

Życie na świecie porównują nieraz do żeglugi na wzburzonym morzu i słusznie; świat ciągnie do złego, wygłaszane przezeń przewrotne zasady nadwątlają zasady wiary Chrystusowej; świat przedstawia tyle ponęt dla zmysłów, tak liczne na każdym kroku zastawia sidła, że pozostając na świecie, bardzo jest trudno żyć życiem prawdziwie Bożym.

Świat ośmiesza i dyskredytuje pobożność, a ludzie tego się boją; szyderczym uśmiechem lub słowem ironicznym zabija szlachetny zapał do dobrego. Osoby pozostające na świecie miewają często ze strony rodziny dużo trudności w spełnianiu praktyk pobożności. Doświadczenie wskazuje, że

w takich warunkach zostawiony sam sobie człowiek, rzadko się uświęca. Dowodem tego, że trzy czwarte świętych kanonizowanych pochodzą z zakonów i zgromadzeń.

Jeżeli na świecie nie łatwo zachować przykazania, to tym trudniej spełniać rady ewangeliczne. Widzimy nieraz dusze, które pragną doskonałości i zrywają się do lotu ku wyżynom niebiańskim, lecz pozbawione pomocy upadają i giną.

Podobnie rzecz się ma, co do pracy. Kto działa w pojedynkę rozprasza i marnuje siły, natomiast w zakonie, gdzie wszyscy łączą się pod wspólnym hasłem zadanie ogromnie jest ułatwione.

Życie w zakonie porównują do portu bezpiecznego, w którym choć fale miotają łodzią na kotwicy umocowaną, nie zdołają jej zatopić. Podobnie służebnica Boża, jeżeli trzyma się zakonu, powołania swego, przetrwa burzę pokus i trudności, nawałnica przyjdzie nie wyrządzając jej szkody.

Czy zdawaliśmy sobie sprawę z dobrodziejstwa, jakie Bóg nam wyświadczył, powołując do tego stanu. Czy nie tęsknimy za światem, a gdy się trafiały trudności, czyśmy się nie zniechęcali? Jak spełniamy przykazania Boskie i kościelne, jak zwyciężamy pokusy? I czy nasze myśli doprawdy były czystsze?

Św. Bernard powiada dalej, że człowiek w zakonie upada rzadziej. Łatwo jest ustrzec się grzechu śmiertelnego, a to wielkie dobrodziejstwo, bo kto jest w stanie łaski, może być pewny zbawienia. Kościół dziękuje i wiernym każe dziękować Bogu, że strzeże nas od grzechów ciężkich.

Kto idzie tą pewną drogą zbawienia, czuwa nad sobą, modli się, odprawia rachunki sumienia, może się łatwo ustrzec nie tylko grzechów śmiertelnych, ale i powszednich dobrowolnych. Co do upadków z ułomności ludzkiej pochodzących, to od nich i najwięksi święci nie byli wolni, jedna tylko Matka Boska stanowi wyjątek, lecz żaden święty

bez cudu łaski Bożej nie jest zdolny ich się ustrzec. Jednak przebywający na świecie człowiek nieraz nie zdaje sobie sprawy z ich wagi, zaś u zakonnika coraz mniej jest w tym jego woli i świadomości.

Osoba zakonna, jeżeli się potknie, powstaje szybciej, dlatego, że reguła zmusza do częstej spowiedzi, rachunek sumienia odbywany dwa razy dziennie, inne praktyki pobożne, jak: Msza św., Komunia św., rozmyślania naglą i zmuszają do powstania. Sprawiedliwy choć upada siedem razy dziennie i powstaje siedem razy, nie czując tego prawie. Osoby Bogu poświęcone choć stykając się ze światem i pracując dla ludzi, mogą nieraz zaprószyć i przyćmić blask duszy, powstają szybko, aby się przypodobać Bogu.

Dusza zakonna postępuje bezpieczniej, zbiera więcej zasług, droga, którą dąży do nieba, jest krótsza, pewniejsza, a to dzięki ślubom, które:

1) pomagają do pełnienia przykazań Bożych i kościelnych i do zwalczania wad i namiętności;

2) uwalniają od ciężaru przygniatającego do ziemi;

3) stanowią ofiarę.

Śluby usuwają podnietę do chciwości i przywiązania do dóbr ziemskich. Kto ślubami związany, poprzestaje na życiu wspólnym, nie nadużywa dóbr doczesnych. A na świecie jakże często gubi ludzi przywiązanie do grosza! Jak zapalczywie gonią za dobrobytem, nie oglądając się nawet na krzywdę ludzi. To przywiązanie do grosza jest źródłem mordów i wojen tyle nieszczęść na świat sprowadzających.

Ślub ubóstwa ułatwia utrzymywanie się w duchu pokuty, umartwienia, zasiadając do skromnego stołu, łatwiej ustrzec się od dogadzania sobie, ubierając się skromnie, łatwiej ustrzec się przywiązania do strojów i błyskotek.

Ślub czystości ułatwia walkę z pożądliwością ciała, bo zakon stwarza czystą atmosferę Bożą, w której przebywając

łatwiej jest uchronić się upadku, łatwo zachować anielską cnotę, nie tak jest na świecie, gdzie na każdym kroku brudy dostają się do duszy, Do zachowania cnoty czystości przyczynia się pokonywanie zmysłów, życie wspólne, ubogie, trzymanie ciała w karbach. Choć ludzie na świcie uważają ślub czystości za źródło grzechu, jednak rzecz się ma wręcz odwrotnie. Zakon ułatwia utrzymanie się w cnocie czystości; opieka przełożonych broni od nietaktów i jeżeli dusza ma odrobinę dobrej woli, łatwo ustrzeże się upadków.

Posłuszeństwo pomaga zwalczać miłość własną i samowolę, utrzymuje w zależności od Boga i przełożonych, pomaga do pokory i niskiego o sobie rozumienia.

Widzimy więc, że śluby nie tylko nie obciążają duszy, ale ułatwiają jej zwalczanie namiętności i niejako uświęcają tę namiętność, odejmując im podnietę prowadzącą do złego, a przez to ułatwiają spełnianie przykazań Bożych i kościelnych. Śluby nie mają na celu przytłaczania duszy i mnożenia grzechów, ale wręcz przeciwnie, ułatwiają pełnienie woli Bożej, od czego zawisło zbawienie człowieka.

Z drugiej strony dają wolność, by sercem niepodzielnym oddać się sprawie zbawienia i uświęcenia własnego i innych. Ślub ubóstwa uwalnia od troski o życie. Ludzie na świecie nieraz ciężko pracują na chleb i są wdzięczni, iż mają tę pracę; osoba inteligentna nieraz z uniwersyteckim wykształceniem zapisuje w biurze całymi dniami martwe liczby, całe życie na tym jej schodzi, a drży, żeby tej posady nie utracić. Ludzie wyrzekają się ojczyzny, języka, narażają się na utratę zdrowia, by znaleźć chleb. Zakon uwalnia od tych trosk, bo daje życie, choć skromne, ale dostateczne. Nie mając troski o zabezpieczenie starości, służebnica Boża może z całą swobodą poświęcać się innym sprawom.

Ślub czystości uwalnia od kłopotów i trosk rodzinnych, kto go złożył, może oddać serce niepodzielnie Bogu, może się poświęcić zbawieniu dusz.

Ślub posłuszeństwa uwalnia od niestałości i chwiejności woli; na świecie ludzie nieraz się marnują, bo nie umieją sobą pokierować. Ślub posłuszeństwa ujmuje w karby tę naszą chwiejną wolę i stawia nas na drodze prostej, którą postępujemy przez pełnienie woli Bożej i przełożonych, a wiemy, że ci ostatni nie do złego, a tylko do dobrego prowadzą. Kto patrzy na rzeczy okiem wiary, ten wie, że ustawy, jako potwierdzone przez Kościół, są drogą do nieba. Widzimy więc, jak bardzo nam zakon ułatwia pełnienie woli Bożej, oddanie się Bogu bez podziału i bez zastrzeżeń.

Św. Bernard i inni mistrzowie życia duchowego mówią, że życie w zakonie jest jakby ustawiczną ofiarą i męczeństwem, a to przez złożenie i zachowywanie ślubów.

Przez ślub ubóstwa człowiek oddaje Bogu wszystko, co posiada, a choćby mało posiadał, to czyni hojnym sercem, ma zasługę przed Bogiem, jak owa wdowa ewangeliczna.

Przez ślub czystości oddaje Bogu własne ciało, wyrzekając się przyjemności nawet dozwolonych.

Przez ślub posłuszeństwa składa w ofierze wolę własną. Zasługa życia zakonnego płynie ze ślubu posłuszeństwa, który obejmuje całe życie służebnicy Bożej; czyny jej mają zasługę podwójną, jedną, jako uczynki dobre same przez się, a nadto wartość ze ślubu płynącą, jako czci oddawanej Bogu.

Życie wspólne daje pole do praktyki cnót i zaparcia, umartwienia, miłości wzajemnej, pokory. Kto umie korzystać z tych sposobności może się ciągle doskonalić.

Zakon daje więcej środków i pomocy do uświęcania się, niż życie w świecie, a przez to ułatwia zbieranie zasług. Pomocami takimi są: przebywanie pod jednym dachem z Chrystusem Panem, słuchanie Mszy św., przyjmowanie

Komunii św., odprawianie rozmyślania i wiele innych. Wprawdzie i na świecie ludzie mogą mieć dostęp do tych pomocy, ale bardziej utrudniony. A jeżeli nawet w zakonie uwalniają się nieraz od tych środków postępu, motywując to brakiem chęci, opuszczają je, to ileż siły woli trzeba, żeby będąc na świecie, korzystać z tych pomocy, słusznie więc powiada św. Bernard, że w zakonie zbiera się więcej zasług.

Jakie życie, taka śmierć, a więc po dobrym życiu służebnica Boża umiera śmiercią błogosławioną. Jeżeli choroba ją obezwładnia, to inne siostry czuwają nad nią, nie brak jej pomocy, żeby ostatnie chwile dobrze przeżyć. A choć umiera z winami nie odpokutowanymi, choć nie wszystkie wady wykorzeniła, to jednak po śmierci siostry o niej pamiętają w modlitwie. Należy cenić tę łaskę, stawiać ją ponad wszystko, za czym ludzie na świecie się ubiegają.

Pamiętać jednak trzeba, że bez ofiar nic się nie zdobędzie, więc trzeba się zdecydować na trudności i przykrości zarówno ze strony świata, jak i na te, które Bóg nam bezpośrednio zsyła, żeby nas wypróbować. Bo i cóż znaczą te drobne przykrości w porównaniu do wiekuistego szczęścia, jakie cierpliwym ich znoszeniem zdobyć możemy.

Należy też cenić pomoce i środki, dane nam od Boga dla udoskonalenia, wiernie zachowywać ustawy, korzystać z każdej sposobności praktykowania cnót, dziękować Bogu za łaskę powołania, odnawiać śluby prywatnie, często, zawsze z dobrą intencją, nie z przyzwyczajenia.

Na zakończenie należy wejść w siebie i zrobić rachunek sumienia. Bóg umieścił nas w zakonie, zaopatrzył wszelkie nasze potrzeby, ma więc prawo spodziewać się owoców obfitych. Zbadajmy przeto, czy w naszym życiu są owoce, czy może tylko liście próżnych chęci i prośmy Pana Boga, żeby nam dał czas przynieść owoce proporcjonalnie do swoich licznych łask i cenić bardzo łaskę powołania.

13. O PRACY NAD SOBĄ

„Pamiętaj i nigdy nie zapominaj, żeś Pana wybrał dzisaj, aby był twoim Bogiem" (Pwp 17, 26).

Słowa te wyrzekł niegdyś Bóg do Izraela, aby mu przypomnieć zawarte z Sobą przymierze i pobudzić go do wierności. Zdają się one być również bardzo stosowne wobec okoliczności przygotowania się do odnowienia ślubów lub rocznych rekolekcji dla przypomnienia duszom zakonnym zawartego z Bogiem przymierza i obowiązków zeń wypływających. Tak bowiem, zaiste, przez złożenie ślubów zakonnych dusza wchodzi w szczególniejsze przymierze ze swym Bogiem i Panem, ale do przymierza drogę toruje i warunek stanowi powołanie zakonne. Co to jest powołanie? Powołanie jest dziełem Boga i człowieka. W pierwszym rzędzie występuje Bóg, ofiarujący duszy nieocenioną łaskę powołania i pociągający je do świętości. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał" (J 15, 16).

Droga powołania jest tajemnicą każdej duszy. Cofnąwszy się myślą w historię swego powołania każdy pozna, jak wielce przedziwne, miłościwe, ojcowskie a częstokroć cudownie były sposoby, jakim Pan doprowadził go do życia zakonnego. Ogólnie jednak mówiąc, zwykle naprzód rozbudza Bóg w duszy jakąś tęsknotę za czymś wyższym, pociąg świętości, wstręt i niesmak do rzeczy ziemskich i

przyjemności światowych, czasem gorzkimi zawodami, lub bolesnymi ciosy przemawia, wreszcie zarządza jakieś opatrznościowe środki i pomoce, które dają poznać duszy głos Boży. W drugim rzędzie działa człowiek. Dusza bowiem, gdy po przejściu czasu próby i doświadczenia składa śluby zakonne, przez nie wchodzi w przymierze z Bogiem, świadomie i dobrowolnie wybiera Go sobie za Boga i Pana swego. Na mocy tego wyboru, troszczy się o duszę własną, o zapewnienie bytu przyszłości, aby dusza zdolna była wznieść się wyżej, w dziedzinę ideału. Drugim szczeblem jest ślub czystości, ta święta wstrzemięźliwość, którą zrozumieć nie wszystkim jest dane: „Kto może pojąć, niech pojmuje"(Mt 19, 12). Św. Paweł mając to na myśli mówi: „Podobnie i kobieta: niezamężna i dziewica troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem i duchem. Ta zaś, która wyszła za mąż zabiega o sprawy świata i o to jak by się przypodobać mężowi" (1 Kor 7, 34) Ślub czystości zwalnia duszę od trosk o rodzinę, wyrywa ją z niewoli własnego ciała, wprowadza w atmosferę świętości, wznosi ją ponad ciało, aby mogła żyć w dziedzinie ducha czystego. Trzeci najwyższy szczebel stanowi ślub posłuszeństwa, Chrystus Pan wskazał takowy, mówiąc do młodzieńca: „Przyjdź i chodź za mną" (Mt 19, 21). Co nie mogło oznaczać, aby tylko chodził za Zbawicielem z miejsca na miejsce, ale żeby poddał się pod kierunek i pod władzę Chrystusa, co właśnie czyni dusza zakonna, ślubując Bogu posłuszeństwo. Ślub posłuszeństwa ma przewagę i pierwszeństwo nad dwoma innymi ślubami zakonnymi i jest ofiarą najmilszą Bogu; przezeń dusza składa dowód doskonałej miłości, bo poświęca Panu co ma najdroższego, swoją wolę a wraz z nią wszystkie inne władze duszy, swój sąd, swoje ja, swoją wolność i swobodę, zrywa więzły miłości własnej, a całe swe jestestwo wewnętrzne i

zewnętrzne oddaje bezgranicznie na służbę Bogu. Z natury rzeczy osoba wstępująca do zakonu wznosi się do stanu doskonałości; zrywa z troskami materialnymi i przeszkodami zmysłowymi, z niebezpieczeństwem samowoli i własnej miłości, poznaje szerokie horyzonty miłości Boga i bliźniego, staje się zdolną wstępować na wyżyny. To nie jest skrępowanie duszy, tłumienie jej indywidualności, niewola – jak mylnie głoszą ludzie nie rozumiejący szczęścia zakonnego powołania; to prawdziwe oswobodzenie jej z niewoli materii świata, ciała i stworzeń, to rzeczywista wolność dzieci Bożych.

Oto co dusza przynosi i otrzymuje, wchodząc w szczególne przymierze z Bogiem i Panem swoim przez śluby zakonne. Ale czyż na tym koniec? Czyż duszy nic więcej nie pozostaje, jak używać swej wolności? O nie! Przez złożenie ślubów zakonnych dusza bierze na siebie ścisły obowiązek dążenia do doskonałości, a to przede wszystkim przez zachowanie ślubów zakonnych, reguł i ustaw swego zgromadzenia, przez pracę dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich. Jeżeli do wszystkich ludzi wyrzekł Chrystus Pan: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski." (Mt 5, 48). Św. Paweł zaś mówi: „Wolą Bożą jest wasze uświęcenie" (1 Tes 4, 3). Jakże daleko bardziej te słowa stosują się do osób zakonnych. Świętość, to ideał zakonnego życia. Świętości oczekuje od dusz zakonnych Bóg. Świętości żąda od nich nawet sam świat przewrotny. Poświęcenia się Bogu, służby Bożej bez świętości pojąć nie można.

Przez powołanie dusza jak roślina, przeniesiona została na grunt żyźniejszy, w atmosferę czystszą, w podatniejsze środowisko, nie na to, żeby pogrążyła się w egoizmie, lecz aby więcej owocu przynosiła. Tę prawdę wskazał nam Pan Jezus w swej opowieści o fidze niepłodnej, do której gdy

przyszedł gospodarz raz i drugi, a owocu nie znalazł, tylko liście, przeklął figę i uschła. Stan zakonny to stan doskonałości, a doskonałość zasadza się na czystej i gorącej miłości Boga i z niej płynącej miłości bliźniego, a taka miłość nie może być tylko w uczuciu, lecz musi ujawniać się w życiu naszym ofiarą, pracą, czynem. Miłość to ogień, którego nie można trzymać w ukryciu. Dlatego też w każdym zakonie, oprócz głównego celu, jakim jest uświęcenie własne przez zachowanie reguł, konstytucji i ślubów zakonnych, jest zwykle cel drugi, czyli. praca dla bliźnich, apostolstwo bądź kontemplacyjne, bądź czynne zewnętrznie. Przez łaskę powołania Bóg nas wezwał, abyśmy ciągle wzrastali w miłości Boga i bliźniego, a miłość ta powinna promieniować przez gorliwość i świętość życia. Tego oczekuje od nas Bóg, tego wymaga nawet świat, instynktownie pojmując, że na tym polega służba Boża. A służba Boża jest treścią ideału zakonnego życia. Czy my pamiętamy na to nasze z Bogiem przymierze? Czy prawdziwie Bóg sam jest Panem naszym? Czy przez złożenie ślubów zakonnych zerwaliśmy rzeczywiście potrójny węzeł przywiązujący nas do ziemi, do materii? Czy oderwawszy się może od rzeczy większych nie przywiązaliśmy czasem serca do jakich drobnostek? Czy nie ukrywamy jakiej drobnej rzeczy przed okiem starszych z obawy, aby nam jej nie zabrano? Czy nie żywimy jakich uczuć zasłaniających nam Boga? Czy jakie stworzenie nie wcisnęło się pomiędzy nas a Boga? Czy postępowanie nasze jest nacechowane skromnością, powagą i ostrożnością? Czy panujemy nad naszą wyobraźnią, uczuciami, pamięcią i wolą? Czy rzeczywiście obumarliśmy sobie, światu i wszystkiemu, co nie jest Bogiem? Czy gotowi jesteśmy wykonać każde rozporządzenie naszych przełożonych? Czy nie utyskujemy, gdy nam zmieniają miejsce, urząd,

obowiązek? Czy żyjemy Bogiem przy pracach naszych? W jakim stanie jest nasze życie wewnętrzne? Uprzytomnijmy sobie tę prawdę, że Boga obraliśmy sobie za Pana naszego i zapytajmy siebie czy miłość Jego ogrania i przejmuje całe nasze istnienie?

Praca rekolekcyjna polega na tym uprzytomnieniu sobie zawartego z Bogiem przymierza, na zbawieniu względnie naprawieniu naszego w tej mierze postępowania, na ożywieniu w sobie pojęcia ideału życia zakonnego i zaczerpnięcia podniety do dążenia do doskonałości. W zakonie człowiek znajduje troskliwą opiekę, zaspokojenie swych potrzeb, zapewnienie przyszłości: dusza jest jakby dziczka przeniesiona z lasu, z pola jałowego do ogrodu dobrze uprawnego, aby się przekształciła, przemieniła swoją naturę i przynosiła owoce Bogu i ludziom.

Jeżeli więc dusza dobrowolnie nie stara się o dążenie do doskonałości, dopuszcza się grzechu.

Znajdziemy też zachęty do pracy nad postępem w doskonałości, w słowach Chrystusa do Apostołów, gdy Go pytali: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?" (Mt 19, 27). A On im odpowiedział: „Wy którzy poszliście za mną [...] i każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy"(Mt 19, 28-29). Stokroć tyle i życie wieczne!

Dusza szczerze opuszczająca wszystko, wyrzekająca się wszystkiego dla Boga, otrzymuje jeszcze w tym życiu stokroć tyle, bo otrzymuje Boga samego, a z Nim wszystko, co opuściła, lecz w innej postaci: uszlachetnione, czyste, uświęcone, ubóstwione niejako. Bo dusza zakonna będzie się posługiwała stosunkami, zaufaniem i przywiązaniem ludzkim, może i majątkiem, także wszystkimi władzami swojej duszy, jednym słowem, wszystkim, ale to wszystko

przeszedłszy przez ogień miłości Bożej nie będzie jej kalało, ani więziło, lecz służyć jej będzie za narzędzie do szerzenia chwały Bożej i zbawienia bliźnich. Wszystko staje się uduchowione, uświęcone we władaniu duszy pałającej miłością Bożą. Ale jeżeli prawdziwie siebie i wszystko opuściliśmy dla Boga, jeżeli prawdziwie Bóg jest Panem naszym, powinniśmy odczuwać, że bez Boga nie możemy tęsknić za zjednoczeniem się z Nim. Zaiste bez Boga nigdy nic nie możemy, lecz tym bardziej w zakonie. Bowiem człowiek świecki ma przynajmniej swobodę szukania zadowolenia w wielu rzeczach, może uśpić sumienie tonąc w dobrach doczesnych, szukając rozkoszy w zaspokajaniu namiętności, upajając się pychą, oddając się rodzinie, interesom, lecz osoba zakonna, która tym wszystkim gardzi, opuszcza to, wyrzeka się tego – jaką pustkę, czczość, miałaby w swym sercu, gdyby się nie starała wypełnić tej próżni Bogiem, gdyby Bóg nie był królem jej serca.

Nam potrzeba wcielić się w ideę powołania naszego, oprzeć się na Bogu, ukochać Boga i Jego sprawy, ukochać wszystko, co Boże; pamiętać ciągle o tym, że mamy walczyć o Boga, że to jest misją powołania zakonnego i starać się o zjednoczenie z Bogiem. Nie jest to łatwe. Trzeba walki by tylko Boga szukać, aby wznieść się ponad wszystko, to też życie zakonne jest życiem ofiary; musi kosztować naturę oderwanie się od świata, a głównie od siebie samych, nie może się obejść bez bólu; ofiarę czuć trzeba. Ile to św. Teresa przecierpiała, zanim całkowicie oddała się Bogu, ile doznała pokus, wahania, ale przezwyciężyła to wszystko miłością Boga, weszła na drogę doskonałości i przeszła nią bohatersko. Kto chce iść za Chrystusem, niech wie, że to kosztuje. Życie zakonne nie jest życiem odpoczynku i ciemności. Bywają takie chwile i my obecnie taką przeżywamy. Bo cóż widzimy dziś na świecie? Zaciętą

walkę ateizmu za wszystkim, co Boże i święte. Bezbożność, bezwyznaniowość z niesłychaną potęgą ogarnęły wszystko: w ich rękach są rządy, parlamenty, prasa, szkoły, uniwersytety – i któż ma stanąć do walki z nimi, jeśli nie zakony, które były zawsze najpotężniejszą kolumną Kościoła. Szala świata przechyla się na stronę ciemności; my mamy się starać, aby Chrystusowa szala przeważyła, kładąc na niej świętość życia naszego i gorącą a silną wiarę, podobną do wiary patriarchów i proroków, która pokonywała moc ciemności i potęgą swoją mury miast kruszyła. Na wielu miejscach w Ewangelii świętej mamy z ust samego Chrystusa oddane świadectwo potędze wiary: „Wszystko możliwe jest dla tego kto wierzy" (Mk 9, 23). „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła" (Łk 17, 19). „Twoja wiara ciebie uzdrowiła" (Łk 18, 42). I wiele innych podobnych. A więc bezwyznaniowości przeciwstawiajmy naszą gorącą i niewzruszoną wiarę; pysze świata - pokorę głęboką, uniżenie się z uległością narzędzia w ręku Boga i przełożonych, rozpasaniu – dziewiczą czystość duszy; nauce i dziełom bezbożnych – naukę i dzieła chrześcijańskie; ich fanatyzmowi i gorączce – świętą apostolską gorliwość w szerzeniu ewangelii i świętości życia. Nawet w sferze doczesnej starać się mamy przewyższać tych, co z dala od Boga żyją, a ta wyższość ma się zasadzać na zbożnym działaniu, a przede wszystkim na świętości życia naszego, na posiadaniu ducha Chrystusowego. Tych przymiotów świadomie i nieświadomie wszyscy od nas żądają, dla zaczerpnięcia świętości i ducha Chrystusowego ludzie do nas się zwracają. Czym Chrystus pokonał świat? Oto przede wszystkim świętością życia swego, tak, że z całą prawdą mógł rzucić swym wrogom wyznanie: „Kto z was udowodni mi grzech?"(J 8, 46), a oni milczeniem musieli oddać hołd Jego świętości. Wprawdzie my taką niepokalaną świętością

nie jaśniejemy, gdyż jak Pismo św. mówi – nawet cnoty nasze nie są bez skażenia wobec Boga, ale przez szczerą pracę w dążeniu do doskonałości, właściwą drogą przez wytrwałość w naśladowaniu Chrystusa, nabędziemy możliwej dla natury ludzkiej świętości i staniemy się jak św. Paweł mówi „miłą Bogu wonnością Chrystusa" (2 Kor 2, 15). Chrystusem promieniować będziemy, Chrystusowym duchem zdołamy przeniknąć innych, a o to właśnie najbardziej chodzi. Starajmy się więc Chrystusa lepiej poznawać i przez naśladowanie wcielać w życie nasze Chrystusową ideę, przejąć się i nią żyć. Chrystusa wnosić wszędzie, do Chrystusa przyciągnąć wszystkich: to nasze powołanie, to posłannictwo nasze!

Patrzmy na Apostołów – czymże oni pokonali świat, czym pociągnęli do Chrystusa? Oto właśnie tym całkowitym oddaniem się Chrystusowi, tym przejęciem się ideą powołania swego i miłością Chrystusa niczym niezwyciężoną. Oddawali na usługi Chrystusa wszystko, co mieli na świecie, także i wiedzę, jeżeli ją posiadali, ale przede wszystkim wiarę w swój ideał, w Chrystusa. To było sprężyną wszystkich prac św. Pawła: znać Chrystusa, opowiadać, dawać poznać innym Chrystusa, służyć Chrystusowi, żyć tylko Chrystusem jak sam mówi: „Dla mnie bowiem żyć - to Chrystus" (Flp 1, 21). Paweł nie chce nic znać, jeno Chrystusa i to Ukrzyżowanego. Wszystko poczytuje za śmiecie i gnój, aby Chrystusa pozyskać, mówi iż jest więźniem Chrystusowym. Tym tylko zajęty, żeby Chrystusa wnieść wszędzie: na radę mędrców, na zebranie rodzinne, do warsztatów, do więzień. Niczym nie daje się odwieść od spełnienia swego posłannictwa, znosi wszelkie prześladowanie: był potwarzany, kamienowany, biczowany, wycierpiał wiele na lądzie i na morzu, jak sam mówi, dodając zarazem, że żadna męka, ani ogień, ani

miecz, ani śmierć sama nie zdoła go odwieść od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

Oto wzór, który naśladować mamy w naszym zjednoczeniu z Jezusem w poświęceniu się Jemu i Jego sprawie, to wzór, jak pojmować i jak praktycznie w życie wprowadzać ideał powołania naszego, przymierza naszego z Bogiem zawartego przez śluby zakonne. Lecz powtarzam: nie jest to droga różami usłana, lecz cierniem trudu i walki. Nie jest się na niej wolnym od pokus, o czym uprzedza nas Duch św. mówiąc w księdze Pisma św. „Synu, jeżeli masz zamiar służyć Bogu, przygotuj swą duszę na doświadczenie" (Syr 2, 1). Tak jest, zaiste; bywają ciężkie chwile doświadczenia, oschłości, zniechęcenia do swego powołania; przeróżne pokusy mogą napastować duszę – bo zły duch wypędzony wszelkie siły wytęża, aby przypuściwszy nowy szturm, przemocą zakraść się do serca i dzieło zniszczenia w nim przeprowadzić. Ale ufajmy! Ten który nas umacnia, Jezus Chrystus mocniejszy jest nad szatana i ponad wszelkie potęgi! Powtarzajmy ze św. Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13). Ukochajmy tylko drogę Krzyża, bo to królewska droga, niezawodnie wiodąca do żywota wiecznego. Jezus nas na niej poprzedza, w postaci miłej i słodkiej, lecz z krzyżem na barkach, wzywając nas: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech mnie naśladuje" (Łk 9, 23). Umiejmy trud ponosić, cierpieć i przebaczać! A więc idźmy za Jezusem mężnie i wytrwale z duchem Apostołów, którzy – jak mówią Dzieje Apostolskie radowali się, gdy mogli dla imienia Jezusowego coś wycierpieć. Możemy też zachęcać się do wytrwałości błogą nadzieją żywota wiecznego, którego rozkosze przechodzą wszelkie pojęcie ludzkie, według słów św. Pawła mówiącego iż: „Cierpień teraźniejszych nie można stawiać

na równi z chwałą, która ma się w nas objawić" (Rz 8, 18). Niekiedy nawet już w tym życiu daje nam Bóg zakosztować kropelkę z tego oceanu przyszłej szczęśliwości, a wtedy wszystkie rozkosze świata wydają się nam niczym, błotem, wobec jednego momentu nawiedzenia Pańskiego. Starajmy się wszakże wznosić wyżej jeszcze do tej czystej miłości Bożej, abyśmy w całej prawdzie ze świętym sługą Bożym powtarzać mogli: „Nie dla słodyczy Twoich miłuję Cię Panie, lecz dla Ciebie samego!"

A zatem przed odnowieniem naszych ślubów zakonnych, odnówmy w umyśle i sercu naszym pamięć na te zasadnicze prawdy powołania naszego:

1) że przez śluby zakonne zawarliśmy z Bogiem szczególne przymierze obierając Go za Pana i Boga Swego;

2) że zerwaliśmy ze światem, aby się wznieść do wolności synów Bożych i tym swobodniej pracować dla Boga i Jego sprawy;

3) że Bóg sam ma nam wystarczyć.

Przeto wcielając w swe życie ideał powołania naszego, starajmy się wszystkie talenty, zdolności i siły zwracać do Boga i Jego służby, szukać Boga i przypodobania się Jemu we wszystkim. Co daj Boże Amen.

14. O ZNAKACH POSTĘPU W DOSKONAŁOŚCI

Obchodzimy dziś uroczystość św. Józefa, patrząc więc na ten wzór, pragnę zachęcić do życia coraz bardziej cnotliwego, do postępu coraz to szybszego w doskonałości, bo to jest głównym zadaniem każdego człowieka, a tym bardziej osoby zakonnej, by ciągle w doskonałości wzrastała, by ciągle wstępowała z cnoty w cnotę.

Powinniście przypomnieć sobie często ten święty, ten ważny i ten tak miły obowiązek; bo i cóż może być ważniejszego dla duszy Bogu poświęconej jak postęp w doskonałości? Życie osoby zakonnej powinno wzrastać, aż do pełnego dnia, aż cnoty jej dosięgną zenitu. Nie może być w tym zastoju, nie wolno spocząć bo kto nie postępuje, cofa się; Pan Bóg łask swoich udzielać nie przestaje, a kto chce spocząć, ten łaski Boże marnuje i zło, już nieco opanowane, odrasta. Trzeba się więc zdecydować na ciągły postęp bez zatrzymania, bez spoczynku.

Żeby skontrolować, czy rzeczywiście robimy postępy w doskonałości, powinniśmy od czasu do czasu wejrzeć w swą duszę i skontrolować. Aby zaś to ułatwić, wskażę na kilka znaków nieomylnych, dowodzących, że w duszy jest postęp:

1). Zmniejszenie się liczby grzechów i to nie tylko unikanie grzechów śmiertelnych, ale i powszednich. Chrystus Pan powiedział: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" (Mt 5, 48). Musimy

wiec naśladować Boga, a Bóg brzydzi się nie tylko grzechem, ale każdą wadą, każdą najmniejszą plamą, każdą niedoskonałością. Dopuszcza wprawdzie grzechy, ale tylko dopuszcza i brzydzi się nimi; dopuszcza zaś dlatego, bo umie nawet ze zła wyprowadzić dobro.

Powinniśmy i w tym naśladować Boga, powinniśmy budzić w sobie wstręt do każdej niedoskonałości, wady, do najmniejszego cienia niewierności, bo Bóg się tym brzydzi. Im żywszy wstręt obejmuje zło, tym wyżej postępuje dusza. Ale Bóg umie jeszcze ze zła wyprowadzić dobro. Człowiek powinien i może, bo łaskę ku temu zawsze ma, ustrzec się grzechów ciężkich, a nawet i powszednich, zupełnie dobrowolnych i świadomych; ale nie może ustrzec się całkowicie upadków niezupełnie dobrowolnych, na pół świadomych, pochodzących z ułomności ludzkiej. Jednak może dusza obrócić na swój pożytek każdy z takich upadków, wzbudzając w sobie:

a) pokorę, uznanie swej nędzy, a zarazem pokładając całą ufność w Bogu,

b) ostrożnie badając przyczyny upadku i postanawiając na przyszłość być ostrożniejszą;

c) gorliwość, widząc, że Boga obraziła, stara się to wynagrodzić i to jak najprędzej i za każdy błąd; od razu po upadku wzbudza akt żalu, przeprasza, stara się zadość uczynić aktami miłości, czy też innych cnót; a także tym silniej w tym duchu przykłada się do pracy.

Takie unikanie i zmniejszenie upadków ułomności, wad, niedoskonałości każdej jest konieczne dla tego, kto chce naśladować Ojca niebieskiego.

2) Opanowanie coraz to silniejszych niepożądanych namiętności, żądz, uczuć, naturalnych popędów.

Poznamy zaś że je opanowujemy po następnych znakach:

a) jeżeli zwracamy je w stronę Boga, do Chrystusa, do świętych, do coraz to lepszego spełnienia obowiązków, prac wypływających z powołania; nadajemy tym siłom duszy coraz bardziej wzniosły i szlachetny kierunek;

b) jeżeli miarkujemy namiętności i popędy, żeby nie było przesady ani w jedną ani w drugą stronę; jak wiadomo bowiem błądzić można podwójnie brakiem lub zbytkiem.

W miarę postępów doskonałości, dusza coraz to bardziej świadomie opanowuje swoje popędy, miarkuje i kieruje ku dobremu, poddając je rozumowi, oświeconemu wiarą i woli.

3) Coraz łatwiejsze przezwyciężanie pokus. Poznamy to, jeżeli czujemy coraz to mniejszy pociąg do złego, pokusy umiemy odrzucać, zwalczać, a nawet staramy się nie zwracać na nie uwagi ; a w tych, które gwałtownie napadają na duszę i wstrząsają do głębi, umiemy zachować spokój, równowagę i z niezachwianą ufnością na Bogu się oprzeć.

4) Wytępienie wad i nałogów nabytych w dawnym życiu. Człowiek skłonny jest bardzo do złego, skłonny do nabywania złych nałogów i wad i ma ich bardzo dużo, bo jego skażona natura jest pod tym względem bardzo wydajna. Ledwie człowiek jedno wytępi, zjawia się drugie; walka ta trwać musi ciągle przez całe życie, wciąż jakby na nowo i z nowym zapałem podejmowana. Będziemy postępowali w doskonałości, jeżeli nałogów złych będzie coraz mniej, a że ich mniej, poznamy po tym, że:

a) zmniejszy się skłonność do złego, która nas przedtem bardzo pociągała;

b) coraz to lepiej będziemy umieli dawać sobie radę z pokusą opieszałości w tej walce.

c) coraz lepiej będziemy umieli podporządkować wolę swoją pod Ustawy i wolę przełożonych i starszych.

5) Doskonalsze spełnianie obowiązków, nie ozięble, machinalnie, ale z zapałem i czystą intencją, z duchem

gorliwości. Nie przez rutynę i nałogowo z duchem po ziemi się wlokącym, ale ze starannością, z podniosłym duchem.

Praca powinna być coraz dokładniejsza, taka, jak byśmy wciąż mieli przy sobie przełożonych, bo czyż nie mamy przy sobie bezustannie anioła stróża, czyż nie czuwa nad nami?

Pamiętajmy, że służymy Bogu, nie ludziom, i że po tośmy przyszli do zakonu. Przy każdym czynie pamiętajmy szczególnie, aby intencja była dobra, abyśmy to czynili z miłości, z czystej intencji i pobudki podobania się Bogu.

Starajmy się mieć zasadę, aby zawsze wybierać to, co uważamy za lepsze. Taka zasada wpływa na duszę dodatnio i może ją podnieść do bohaterstwa.

6) Nabywanie cnót, łatwiejsze wykonywanie aktów, gdyż natura coraz mniej stawia oporu; szczególnie wzrost w pokorze i miłości, tych podstawowych cnót chrześcijańskich.

Dusza czuje coraz więcej rozkoszy i upodobania w wykonywaniu aktów cnót; o ile wzrasta doskonałość, o tyle wzrastać musi radość duchowa, musi być jej coraz więcej.

7). Znoszenie mężne krzyży przeciwności i trudności. Bóg zwykle dusze wybrane doświadcza przez krzyże; a autor „Naśladowania" zachęcając do chętnego niesienia krzyża powiada: „Zaprzyj sam siebie, nieść krzyż swój i naśladuj Jezusa". „On cię poprzedził, dźwigając krzyż dla siebie i umarł na nim za ciebie, abyś i ty dźwigał swój krzyż i pragnął na nim umrzeć"(II, 12, 1-2).

A badać możemy siebie, uważając, jak znosimy krzyże codzienne. Czy zawsze zachowujemy spokój i pogodę? Czy nie tracimy swobody i równowagi ducha? W przykrości, upokorzeniu, czy uciekamy się do Chrystusa? Czy rozumiemy, że tu na ziemi musimy odbywać czyściec? Czy lgniemy do Chrystusa, dźwigającego krzyż? Czy składamy swoje przykrości u Jego stóp? Czy staramy się wraz z Matką Bożą dzielnie stać pod krzyżem?

8). Obumieranie sobie i światu. Obumieranie sobie, więc wygórowanej miłości własnej, która zapomina o drugich, a pamięta tylko o swoich wygodach. Gdy obumieramy sobie, to swoje „ja" podporządkowujemy pod wolę starszych, pod ustawy, zasady Boże.

Chrystus Pan powiedział, że ten tylko, kto obumiera sobie, przyniesie owoc stokrotny i że ten, kto zgubi siebie znajdzie u Boga i siebie.

Człowiek tam osiągnie najwięcej, gdzie sam sobie obumrze. Obumrzeć światu, to znaczy nie rządzić się w życiu jego modą, jego zasadami i rozmaitymi względami, ale zasadami Bożymi, mając na względzie jedynie chwałę Bożą, dobro dusz i Zgromadzenia i opierając się w życiu na Chrystusie. Obumieramy światu, gdy jego przyjemności i zasady coraz miej na nas robią wrażenie, a całą duszę zajmuje sam Bóg.

9) Coraz to większe skupienie, milczenie, duch modlitwy, poufne obcowanie z Bogiem. Życiem tym w całej pełni cieszą się i święci w niebie; my dążyć powinniśmy do niego, a to przez zachowywanie milczenia i skupienia; przez wchodzenie od czasu do czasu w siebie, by siebie skontrolować, zbadać, jakie jest nasze usposobienie? Jakie pobudki rządzą nami? Dokąd dąży nasz umysł, serce, czyny? Z tym łączyć pamięć na obecność Bożą. Jest to ćwiczenie bardzo ważne, szczególnie dla tych, którzy prowadzą życie czynne, z konieczności zajmują się wielu sprawami, ciągle są w wirze świata, wśród ludzi obcych. Kto umie żyć życiem wewnętrznym, ten pomimo nawału zajęć, umie jednym aktem, jednym zwrotem ku Bogu skupić się i taki zawsze potrafi zachować ducha zakonnego.

O rozwój życia wewnętrznego bardzo należy się starać. Bez tego poufnego stosunku z Bogiem, nałogowego z nim połączenia, inne ćwiczenia pobożne nie wiele pomagają,

gdyż właśnie to ćwiczenie w obecności Bożej użyźnia wszystkie inne; choć znowu i te inne ćwiczenia dopomagają do rozwoju życia wewnętrznego. Kto potrafi żyć i czynić wszystko w Bogu, dla Boga przez Boga, to nawet wtedy, gdy go żadne oko ludzkie nie widzi, zawsze zachowa się odpowiednio, nie pozwoli sobie nigdy na żadną niestosowność. Jest to znak postępu w życiu wewnętrznym. Strzec się bardzo należy, by nie stracić Boga sprzed oczu duszy, aby nie usunął się i nie znikł i abyśmy nie zapomnieli o Bogu. Kto jest w zakonie, powinien cenić powołanie, bo to jest łaska najprzedniejsza, podstawa innych łask.

Powinien cenić nie tylko powołanie w ogóle, ale i w szczególności to, że Bóg powołał go do tego Zgromadzenia i wszystko, co w tym Zgromadzeniu znajduje. Są dusze, którym podobają się w ich stanie niektóre rzeczy, ale wszystkiego przyjmować nie chcą, a jednak róża najpiękniejsza z kwiatów ma ciernie, i Chrystus Pan, tak piękny i doskonały, że porywa dusze szlachetne, sam nosił krzyż, ciernie i od tych, którzy idą za Nim, wymaga najzupełniejszego, a dla natury tak trudnego zaparcia się.

W zakonie jest dużo rzeczy jasnych, pięknych i to pociąga dusze szlachetne; ale nie zawsze chcą się zgodzić na wszystko, co tu spotykają, nie rozumieją, że i tu są krzyże, trudności, utrapienia, i że to wszystko jest z woli Bożej.

Powinniśmy wyrabiać w sobie zamiłowanie do wszystkiego, co się wiąże z życiem zakonnym, choćby dla natury było to bardzo niemiłe. Kto pragnie celu, musi decydować się na środki, choćby najprzykrzejsze, a wszakże my pragniemy naszego celu – zbawienia i potośmy do zakonu przyszli. Pamiętajmy, co powiedział Pan Jezus, „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mk 13,13).

15. O WIERNOŚCI W ZACHOWANIU USTAW

Podobnie jak przykazania boskie i kościelne są prawidłem postępowania dla osób świeckich – tak reguły są prawidłem normującym życie osób zakonnych, a pilne ich przestrzeganie zapewnia ćwiczenie się w cnotach. Zastanówmy się przeto nad ich ważnością.

Żadne społeczeństwo nie może istnieć bez ustaw. Im jest doskonalsze, tym więcej tworzy przepisów, tym bardziej drobiazgowo je określa, każdy szczegół ujęty zostaje w karby. Ponieważ życie zakonne ma cele bardzo wzniosłe, przeto i ustawy ma liczn i obejmujące wszystko.

I. Pierwszym celem ustaw jest kształtowanie, normowanie życia. Bez jasnych, określonych przepisów życie wspólne jest niemożliwe. Przedstawmy sobie czym by był dom w którym ludzie razem żyjący nie przestrzegaliby stałych prawideł, a każdy rządziłby się swoim upodobaniem, jaki tam chaos, zgiełk, nieporządek! Ludzie dobrze zdają sobie a tego sprawę, bo piekło przedstawiają jako miejsce nieładu, zamieszania i niepokoju. Gdzie duch Boży ma panować, wszystko powinno być oparte na przepisach.

II. Drugim nie mniej ważnym celem ustaw, jest odzwyczajenie osoby ze świata przychodzącej od życia świeckiego, światowego, a danie jej wskazówki życia zakonnego, nauczenie odpowiedniego zachowywania się,

sposobu postępowania z ludźmi, skromności, tak dalece, aby z zachowania się skromnego i przyzwoitego można było poznać, że jest służebnicą Bożą.

III. Ważne i liczne pobudki skłaniają nas do zachowywania ustaw:

1) W ustawach ujawnia się wola Boża, Konstytucje, zatwierdzone przez Kościół są dziełem Ducha Świętego, zawierają wszystko co podstawowe i niezbędne na drodze do doskonałości; to, co blisko dwa tysiące lat doświadczeniu wskazało, jako wypróbowane środki do doskonałości wiodące, Kościół, mądrością Bożą oświecony, zebrał i wszystkim zakonom przepisał. Ustawy są także dlatego objawem woli Bożej, że przełożeni, będący zastępcami Boga, strzegą ich zachowania;

2) Ustawy są drogą do doskonałości wiodącą. Widzimy to na przykładzie wielu świętych zakonników i zakonnic, którzy się niczym nadzwyczajnym nie odznaczali, a uświęcili się w krótkim czasie, tylko przez zachowywanie doskonałe ustaw. Od wiernego zachowywania ustaw zależy zarówno rozwój i postęp w doskonałości jednej duszy, jak i całego Zgromadzenia. Tą drogą mają postępować wszyscy jego członkowie.

3) Ustawy są murem obronnym dla zgromadzenia – nie dają mu się rozprzęgnąć; kto się trzyma ustawy – nie zbłądzi.

4) Święci stwierdzają jednozgodnie, że zachowywanie ustaw jest źródłem spokoju duszy; człowiek, wierny ustawom, czuje, że pełni wolę Bożą i to go napełnia szczęściem. Do dusz wiernie spełniających ustawy, można zastosować słowa Pisma św.: „Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymać będą i na Izraela Bożego pokój i miłosierdzie!" (Ga 6, 16).

5) Wierność ustawom jest obfitym źródłem zasług i postępu, bo daje częste okazje do zaparcia się, do przezwyciężenia skłonności i upodobań własnych.

6) Kto wiernie zachowuje ustawy, spełnia przez to najlepiej obowiązek miłości bliźniego, podtrzymując ducha zakonnego i dając dobry przykład współtowarzyszom. Gdy się głębiej zastanowimy nad tymi pobudkami, zrozumiemy, jak nieobliczalne korzyści przynosi wierność ustawom.

Zważmy też, co by stało się z domem zakonnym, gdyby w nim reguły nie były zachowywane. Jak straszne rozprężenie tam by się wkradło! Nie trzeba nawet, aby większość tak postępowała, bo już pojedyncza osoba, nie zachowująca ustaw, jest czynnikiem rozkładu i nieporządku. Nieraz spóźnienie się jednej, jej niedokładność jest przyczyną straty czasu dla dziesięciu innych, a stąd wynika krzywda dla wszystkich.

Nawet patrząc na ustawy z punktu zdrowego rozsądku, musimy przyznać, że dopomagają one skutecznie do zbawienia, doświadczenie wskazuje bowiem, że zakony wydają najwięcej świętych w Kościele.

IV Mówiąc o zachowywaniu ustaw, należy zdać sobie sprawę, jaka ich jest siła obowiązująca. W ustawach znajdujemy punkt objaśniający, że one same przez się nie obowiązują pod grzechem. Istotnie Kościół, potwierdzający ustawy, nie ma na celu obciążać dusze nowymi grzechami, ale ująć życie w karby, dać regułę postępowania, uchronić od licznych niedoskonałości. Niektóre z nich obowiązują jednak pod grzechem. Należy w ustawach rozróżniać dwie kategorie: Jedne z przepisów odnoszą się do przykazań Boskich i kościelnych, albo zawierają materię ślubów, inne zaś są przepisami karności, albo zachęcają do uczynków doskonałości. Do takich przepisów karności należą ustawy o milczeniu, o zachowaniu porządku w domu, ostrożności w

stosunkach z ludźmi. Zaś środki zalecone to częsta spowiedź i Komunia św., rozmyślanie, rachunek sumienia, czytanie duchowne. Otóż przepisy pierwszej kategorii obowiązują pod grzechem same przez się; nie dlatego, że są w ustawach, ale dlatego, że odnoszą się do przykazań i ślubów, mających moc obowiązującą.

Przepisy drugiej kategorii z natury swej nie obowiązują pod grzechem, o ile do ich przekroczenia nie przyłączy się coś grzesznego, np. zła intencja, złe usposobienie, albo też ze względu na skutki takiego przekroczenia, wyrządzanie krzywdy sobie lub innym, lub danie zgorszenia.

Wówczas i przekroczenie przepisów drugiej kategorii będzie grzechem. Grzech ten być może śmiertelny lub powszedni, zależnie od ciężkości materii, wolnej woli i świadomości. Jeżeli np. ktoś przez niewstrzemięźliwość je w czasie zakazanym, grzeszy niewstrzemięźliwością, kto by milczenie łamał z próżności lub lekceważenia tego przepisu – grzeszyłby.

Jeżeli z przekroczaniem ustaw łączy się niebezpieczeństwo utraty powołania, przekraczanie to będzie grzesznym, a niebezpieczeństwo takie istnieje, jeżeli przestępowanie pewnych przepisów często się powtarza, bo wywołuje w duszy pogardę dla zasady; kto łatwo przekracza ustawy, tego sumienie niepokoi, aby uzyskać utracony spokój, zaczyna podawać w wątpliwość wartość ustaw, wreszcie lekceważy je zupełnie. Grzechem byłoby przekroczenie ustaw, pociągające za sobą szkodę zdrowia; należy się wystrzegać zbytniej troskliwości o swoje zdrowie, nie wolno jednak narażać się niepotrzebnie, nieroztropnie na jego utratę. W w praktyce przestępowanie ustaw karności rzadko się odbywa bez grzechu.

V Do wiernego zachowywania ustaw, oprócz bojaźni grzechu i Boga, oraz nadziei nagrody, powinny nas skłaniać:

miłość udoskonalenia własnego, miłość swego zgromadzenia i miłość ku Bogu. Chrystus z miłości dla nas wszystko wycierpiał, więc i my powinniśmy chętnie wszystko dla Boga znieść. Źle świadczyłoby, gdyby się zakonnicy strzegli tylko grzechów śmiertelnych, nie unikając powszednich i drobnych uchybień; narażaliby się bowiem na runięcie w przepaść grzechów śmiertelnych, a choćby się ich nawet cudem ustrzegli, to nigdy nie osiągnęliby doskonałości.

Przestępowanie ustaw choćby bez grzechu, domaga się zadośćuczynienia przez wyznanie winy na kapitule (u nas marianów na sprawozdaniu przed przełożonym) i przyjęcie naznaczonej pokuty. Pożytecznie jest oskarżać się poza sprawozdaniem. Kto prawdziwie hojny w służbie Bożej ten nie będzie się oglądał, by nie uczynić za wiele, a będzie starał się spełniać wiernie nawet najdrobniejsze przepisy.

VI Co mamy rozumieć przez omawiane tu ustawy? W pierwszym rzędzie zatwierdzone przez Kościół Konstytucje, bo one mają moc prawną. Jednak każdy, kto w życiu zakonnym nabrał trochę doświadczenia, rozumie, że same tylko Konstytucje nie wystarczają, bo zawierają one suche, ścisłe prawa, a to w tym celu, aby dać życiu zakonnemu możność elastyczności i rozwoju. Dlatego ustawy są wyjaśniane i z tego powstają tak zwane dyrektoria, bądź to specjalne dla każdego zgromadzenia, bądź też ogólne, z aprobowanych książek zaczerpnięte. Powiedziano np. w ustawie, że należy odbywać rozmyślanie, ale nie wskazano jak to czynić; wyjaśnienia te mogą być pisane, drukowane, lub też ustnie przez przełożonych udzielane. Oprócz konstytucji i dyrektoriów każde zgromadzenie ma swoje zwyczaje, które zapisywane z biegiem czasu tworzą także książkę, kierownika duchowego, przełożonych z rad przeczytanych w książkach, naturalnie, i o ile się one nie sprzeciwiają regule, która dla sługi Bożego przede

wszystkim ma moc obowiązującą. Dobrze mieć także osobiste notatki, do nich się stosować i uzupełniać je.

VII. Radzą odczytywać ustawy od czasu do czasu, a przy czytaniu zdawać sobie sprawę z ich znaczenia, rozumieć całą głęboką treść, kryjącą się w niewielu suchych wyrazach.

Należy cenić swoje ustawy, dawane do nich wyjaśnienia, zwyczaje przyjęte w zgromadzeniu, co pewien czas ważniejsze punkty ustawy brać za przedmiot rachunku sumienia szczegółowego; prosić przełożonych, braci o przestrogę, gdyby zauważyli, że się zaniedbujemy w zachowywaniu którego z przepisów. Ustawy spełniać należy doskonale, ściśle, dokładnie, w tym duchu, w jakim przełożeni tłumaczą, nie gardzić małymi, na pozór małoznaczącymi, przepisami. Wierność w małych rzeczach zapewni nam wierność w wielkich i nagrodę w wieczności.

Wierność ustawom powinna trwać aż do śmierci, nie tylko w nowicjacie. Błądziłby, kto by sądził, że długie lata spędzone w klasztorze upoważniają do mniej ścisłego przestrzegania przepisów. Odwrotnie, im kto je dłużej spełnia, tym dokładniej i doskonalej czynić to powinien. Nie należy zwracać uwagi na tych, którzy je łamią, ani się uważać za upoważnionych do wstępowania w ich ślady.

W zachowaniu ustaw rozróżniają trzy stopnie doskonałości: na pierwszym stoi ten, kto pełni je doskonale, żyjąc z innymi również wiernie je przestrzegającymi, na drugim stopniu znajduje się, kto zachowuje ustawy wiernie, choćby był sam. Trzeci stopień osiąga, kto spełnia ustawy doskonale, choćby otaczający go przeciw nim wykraczali.

W ustawach trzeba widzieć przede wszystkim wyraz woli Bożej, patrzeć na nie okiem wiary, zrozumieć, że choćby rzecz mała, to jednak wierność w niej jest rzeczą wielką, bo zachowując przepisy ustaw spełniamy wolę Bożą.

16. O WAŻNOŚCI UBÓSTWA W ŻYCIU ZAKONNYM

Nie ulega wątpliwości, że ubóstwo wywiera wielki wpływ na życie duchowe człowieka. Psalmista uważa za cud, aby żyjąc wśród dostatków i bogactw można było uchronić się od przywiązania do nich.

Człowiek majętny czuje niejako potrzebę dogadzania sobie, a pamiętając o swych dobrach doczesnych czuje swoje znaczenie. Posiadanie dóbr połączone jest też z wielu troskami o ich zachowanie. Widzimy zatem, że bogactwa wpływają ujemnie na życie duchowe.

Ubóstwo odwrotnie:

1) Uwalnia od troski o zabezpieczenie bytu w starości, a przez to ułatwia oddanie się uświęceniu własnemu i pracy nad zbawieniem innych.

2) Człowiek nie mający skarbów na ziemi nie ma w czym serca utopić, to pobudza go do szukania skarbów w niebie. Ku niebu tym częściej zwraca się serce ubogiego.

3) Ubóstwo pomaga zachować ducha zależności, pokory; kto sam nic nie posiada, musi prosić innych, w zakonie przełożonych, i to mu przypomina zależność od Boga;

4) W domu zakonnym wszystko jest wspólne, członkowie zgromadzenia dzielą się tym, co mają, a to wyrabia miłość bliźniego.

5) Ubóstwo strzeże od ducha świata, bo świat niczego się nie spodziewając po osobie ubogiej, nie dba o nią, nie pochlebia jej, nie ubiega się o jej względy. Dla tych to ważnych przyczyn wszystkie zakony kładą ubóstwo, jako podstawę swego życia; i zarówno każda dusza dbała o swój postęp, jak i zakon cały powinien stać na straży św. ubóstwa.

Do miłowania tej cnoty zachęca nas przykład Chrystusa. Ponieważ On ją tak bardzo umiłował, widać, że jest niezbędna dla życia wewnętrznego. Chrystus Pan przez całe życie praktykuje ubóstwo: przychodzi na świat w stajence betlejemskiej, jako ubożuchne Dzieciątko, w niedostatku ucieka do Egiptu, w Nazarecie pracą rąk swoich zdobywa chleb powszedni, wreszcie umiera, ogołocony ze wszystkiego. Przypuścić możemy, że w Nazarecie Chrystus Pan choć żył w ubóstwie, miał jednak dosyć na utrzymanie; rodzina Jego bowiem była skromnych wymagań, a przy tym pracowita, musiało więc starczyć na zaspokojenie codziennych potrzeb; ale skoro zaczyna apostołować, doznaje często wielkich braków i niewygód, nie ma już dachu rodzinnego nad głową.

Pokarm Jego przez całe życie był skromny, podczas apostołowania niejednokrotnie zaznaje zupełnego jego braku; widzimy, jak kawałkiem chleba dzieli się z tłumem. Apostołowie dla zaspokojenia głodu rwą kłosy.

Ubranie Chrystusa przez całe życie odznacza się skromnością, przy krzyżowaniu zabierają Mu nawet ostatnią szatę. Chrystus ma wspólną kasę z apostołami; zdarza się, że jest ona pusta, bo jak wiemy, nie miał czym podatku zapłacić. Mając cały czas zajęty apostołowaniem, korzystał z ofiarności innych ludzi, przyjmował, co Mu dawano.

Na krzyżu ubóstwo Jego dochodzi do szczytu: martwe ciało Jego zawijają w pożyczone prześcieradło,

składają w cudzym grobie, a i ten ostatni władze Mu konfiskują, pieczętując.

Zastanawiając się nad tym, powinniśmy się nie tylko rozczulać, ale nadto umiłować ubóstwo i w razie potrzeby być gotowymi doznawać rzeczywistych jego skutków. Porachujmy się z sumieniem, czy życie nasze odpowiada pod względem ubóstwa życiu Chrystusa? Co powinniśmy usunąć? Co zwalczyć?

Ubóstwo Chrystusowe było rozumne, zastosowane do celu i zadania Jego życia; gdy potrzeba tego wymagała, dla chwały Ojca Niebieskiego narażał się chętnie nawet na nędzę. Nie należy jednak mniemać, aby ślub ubóstwa był równoznaczny z nędzą; zakon nie obowiązuje swych członków do nędzy. Wszak i rodzina Chrystusa w zwykłych warunkach miała co potrzebne do życia, ale widzimy w życiu Zbawiciela chwile wielkiego ubóstwa. I w zakonie choć na ogół jest dosyć wszystkiego i potrzeby są zaspokojone, ale trzeba być gotowym do zniesienia niedostatku i nawet umieć się cieszyć, gdy się zazna braków. Zakon każdy dostosowuje ubóstwo do swych potrzeb, do swego drugorzędnego celu.Przełożeni powinni postępować roztropnie, a podwładni winni polegać na zdaniu przełożonych i na przyjętych zwyczajach.

Zważmy teraz na czym polega ślub, a na czym cnota ubóstwa. Istota prostego ślubu ubóstwa polega na zależności: w rozporządzeniu jakimkolwiek dobrem doczesnym, a zostawia osobie ślubującej własność radykalną jej mienia, wymagając zależności do wykonywania aktów własności. Grzeszyłby przeciwko ślubowi ubóstwa, kto by wykonywał akty własności bez pozwolenia przełożonych. A więc nie wolno własnowolnie brać jakiejkolwiek rzeczy, dawać innym, przyjmować, rzecz sobie daną obracać na cel inny,

niż była przeznaczoną, mniej lub bardziej ciężki zależnie od ciężkości materii.

Pospolite są dwie pokusy:

1) Dla osób mających blisko rodzinę, a którym polecone jest szafowanie wszystkimi rzeczami, wielką bywa pokusą udzielanie tychże bez pozwolenia przełożonych;

2) Serca litościwe, miłosierne ze wspólnych dóbr rozdałyby chętnie wszystko potrzebującym bez upoważnienia przełożonych. Chęć wspierania sama w sobie dobra, ale ulegać jej nie wolno, trzeba ją miarkować i w udzielaniu czegokolwiek bądź innym ściśle przestrzegać zależności. Także, gdyby kto krył przed przełożonymi jaką rzecz, bez ich wiedzy ją zatrzymywał – byłby to akt własności samowolnej, a więc grzeszny.

Kto ślubował ubóstwo, powinien zachowywać nie tylko ślub, ale też pilnie starać się o nabycie cnoty ubóstwa. Polega ona na coraz większym oderwaniu serca od dóbr doczesnych i ograniczeniu swych potrzeb tak, aby z sercem oderwanym od rzeczy ziemskich coraz skuteczniej dążyć drogą doskonałości.

Przeciwko cnocie ubóstwa błądziłby:

1) Kto by żałował tego, co opuścił na świecie, podobnym będąc do Żydów, którzy po wyjściu z niewoli egipskiej tęsknili za pozostawionymi tam smakołykami. Należy pilnie badać, czy takie tęsknoty nie przewijają się przez serce; jeżeli są one tylko pokusą, nie stanowią błędu, dla ich zwalczania dobrze jest wznieść serce do Chrystusa Pana, do Matki Najświętszej w pokornej modlitwie, a niebawem ustąpią.

2) Nadmierne nieporządne przywiązanie do tego, co się ma do użytku; zdarza się często, że wstępując na służbę Bożą, dusza opuszcza dużo, wyrzeka się bez trudności wielkiego majątku, dostatków, a potem w zgromadzeniu

przywiązuje się do błahostek, np.: książek, narzędzi pracy i to tak silnie, że nawet więcej, niż uprzednio przywiązana była do wielkiego majątku. Ujawnia się to w pewnego rodzaju chciwości, dusza zakonna pragnie mieć jak najwięcej rzeczy, najlepsze, najdogodniejsze, albo też gniewa się, gdy jej przełożeni zabiorą coś z tego, co do użytku miała, nie chce nic innym pożyczać.

3) Błądzi, kto zatrzymuje rzeczy do użytku niepotrzebne lub zbytkowne, albo też domaga się rzeczy niepotrzebnych, przez co naraża zgromadzenie na niepotrzebne wydatki.

Zaznaczam raz jeszcze, że ani ślub ani cnota ubóstwa nie są równoznaczne z nędzą. Zgromadzenie dostarcza swym członkom wszystkiego, co potrzebne, chodzi tylko o to, żeby poprzestawać na tym, co użyteczne, potrzebne i sprawiedliwe. Grzeszy, kto szuka nieuzasadnionych własnych wygód, szemrze, gdy w czymś go ograniczają.

Nie wystarcza starać się o cnotę ubóstwa w ogóle, ale nadto trzeba dbać o jej wzrost, o wznoszenie się na coraz wyższy jej stopień; zaznaczyć można tu cztery stopnie:

1) polega na tym, aby sercem opuścić wszystko, nic nie mieć swego, wszystkiego się wyrzec;

2) aby poprzestawać na tym, co słuszne, niezbędne, koniecznie potrzebne i o ile możności ograniczać swe wymagania;

3) aby, o ile to od nas zależy i jest możliwe bez uszczerbku dla posłuszeństwa, wybierać co gorsze, lichsze, mniej pociągające, zarówno z rzeczy do osobistego użytku służących, jak i co do zajęć;

4) cieszyć się, gdy czasem zdarzy się zaznać jakiegoś braku, gdy zapomną coś dać, albo odmówią prośbie. Należy wyrobić w sobie usposobienie gotowe do proszenia o to wszystko, co potrzebne do życia.

Jakich używać środków dla zachowania ślubu ubóstwa? Dbać o całkowitą zależność od przełożonych, starać się o wyraźne pozwolenie na wszelkie akty własności. Niekiedy upoważnienie do ich wykonania dane zostaje domyślnie przy ogólnym poleceniu, np. pozwolenie wyjazdu do rodziny zawiera jednocześnie pozwolenie na wydatki na drogę i inne z tym wiązane, lepiej jest jednak przewidzieć je, o ile możliwe i poprosić zawczasu o wyraźne upoważnienie. Czasem w życiu ukrytym zachodzi konieczność oparcia się na pozwoleniu domyślnym. Można to uczynić spokojnie, jeżeli zachodzą następujące warunki:

1) Jeżeli jest słuszna przyczyna natychmiastowego zrobienia danej rzeczy, sprawa nagli, odwlekać jej nie można;

2) Jeżeli zachodzi rzeczywista niemożność zapytania przełożonych;

3) Jeżeli ma się pewność, że zapytani udzieliliby pozwolenia. Potem jednak przy sposobności, należy zdać sprawę z tego, co się zrobiło, aby zachować świętą zależność.

Do nabycia cnoty ubóstwa pomagają różne środki:

1) Przyzwyczajać się uważać jako własność Boga, Kościoła i zgromadzenia to wszystko, co nam do użytku dano, dlatego nie nazywać nic swoim.

2) Dbać, by nic niepotrzebnego nie zatrzymywać u siebie, co pewien czas robić przegląd tego, co się używa; co niepotrzebne oddać komu należy; radzą to robić podczas rekolekcji rocznych, półrocznych, miesięcznych, działa to doskonale na wyrobienie i utrzymanie ducha ubóstwa.

3) Odnawiać pozwolenia na akty własności, można to czynić podczas rekolekcji, o pozwolenie niezbędne prosić we właściwym czasie, z prostotą prosić o rzeczy potrzebne, jeżeli przełożeni zapomną, nie dadzą, nie zacinać się, nie

mówić o sobie: „Nie dali mi od razu o co prosiłem, to się zupełnie obejdę bez tego, wielka mi rzecz". Takie usposobienie nie wynikałoby z ducha ubóstwa lub umartwienia, ale z ukrytej miłości własnej. W takich razach należy z prostotą ponowić prośbę, przypomnieć przełożonym, czego się potrzebuje.

4) Co dają do użytku, uważać za jałmużnę, jak ubogi zadowolony z tego, co mu kto z łaski ofiaruje i nie wymaga więcej, tak i dusza zakonna ma z wdzięcznością przyjmować, co dostanie.

5) Unikać wszystkiego, co wyszukane, zbytkowne, co by wywołało pokusę zwrócenia na siebie uwagi; nie uprawnia to jednak do zaniedbywania się; przeciwnie pierwszą ozdobą pokoju, kącika, w którym mieszka służebnica Boża, powinny być czystość, ład, porządek.

6) Do nabycia cnoty ubóstwa dopomaga staranie, aby żyć życiem wspólnym i o ile słuszna przyczyna tego nie wymaga, nie wyróżniać się, nie wyłamywać się z ogólnych przepisów; nawet co do umartwień, np. w jedzeniu. Lepiej jest z prostotą jeść to, co dają wszystkim, a poszukać sobie innego sposobu umartwienia się, niż praktykować to, które by było z ujmą życia wspólnego. I pod tym względem święci dają nam przykład.

7) Osoby, którym powierzone jest szafowanie, powinny zwrócić pilną uwagę, by nie spowodować strat zgromadzenia, ale praktykować rozsądną oszczędność. Byłoby bardzo źle, gdyby zakonnica mniej pilnowała rzeczy sobie powierzonych, niż to czyniła, będąc na świecie; niestety, zdarza się nieraz, że tam pilniej strzegła każdej drobnostki, tutaj zaś otrzymując wszystko gotowe, bez najmniejszego trudu, lekceważy rzeczy sobie dane, zaniedbuje, niszczy, czasem nawet stara się umyślnie zniszczyć np. ubranie, bo ma je długo, znudziło ją; to

czyniąc nie zdaje sobie sprawy, że przynosi tym szkodę materialną zgromadzeniu, a moralną swojej duszy; postępowanie takie nie zgadza się z duchem ubóstwa, który wymaga, aby być troskliwszą o dobro zgromadzenia, niż by się było o własne na świecie.

Osoby, którym powierzone jest zaopatrywanie innych, powinny strzec się chciwości, skąpstwa, robienia trudności w udzielaniu tego, co komu potrzebne.

Praktykowanie ubóstwa nie zabrania Zgromadzeniu dawania jałmużny, i owszem, należy jej udzielać, o ile to jest możliwe, naturalnie w zależności od przełożonych. Właściwie mówiąc całe życie zakonne jest jałmużną, bo członkowie jego pracują dla Kościoła, nie dla siebie.

Wszystkie wymienione powyżej środki przyczyniają się skutecznie do nabycia i rozwijania w duszy cnoty ubóstwa, najlepszym jednak i najskuteczniejszym jest wpatrywanie się w przykład, jaki nam dał Chrystus Pan, ubogi w żłobku, ubogi przez cały czas ziemskiego życia swego, najuboższy i ogołocony ze wszystkiego na Kalwarii. Przyglądając się Jego ubóstwu, przejmiemy się doskonalej Jego duchem i stopień po stopniu będziemy się wznosili coraz wyżej w praktykowaniu tej cnoty. Co daj Boże Amen.

17. O UBÓSTWIE

Święty Paweł mówi: „Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić" (2 Kor 8, 9).

Zastanawianie się nad ubóstwem Jezusa Chrystusa, zawsze pożyteczne dla duszy zakonnej, jest nim tym bardziej podczas przygotowania się do odnowienia ślubów, które ma na celu pobudzenie nas do coraz doskonalszego pełnienia rad ewangelicznych. Dlatego poświęcimy mu to rozważanie. Ubóstwo Jezusa Chrystusa, choć nie było bezwzględne, ale było wielkie. Dopóki przebywał w Nazarecie miał troskliwą opiekę dobrej Matki, ale z chwilą, gdy zaczął głosić Ewangelię, skazuje się na niewygody i różne braki. Nie ma zapewnionego dachu nad głową, dom Jego wszędzie, czasem bywa gościem dobrych ludzi, często nocuje pod gołym niebem. Odczuwał dotkliwie te niewygody; wszak słyszymy Go mówiącego: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć" (Mt 8, 20). Jeżeli weźmiemy pod uwagę Jego pożywienie, zobaczymy, że było ono przygodne, żywił się tym, co Mu dobrzy ludzie dawali; widzimy Go u stołu Łazarza, faryzeusza, na pustyni dzieli się z ludem chlebem i rybami; zgłodniały zrywa kłosy, aby ich ziarnem głód zaspokoić. A więc i pod względem pożywienia daje nam przykład ubóstwa. Kasę ma wspólną z apostołami; wkładano

w nią jałmużny litościwych serc, ale i tam nieraz były pustki bo wiemy, że Pan Jezus musiał uciec się do cudu, żeby zapłacić podatek za św. Piotra i za siebie. W Nazarecie pracą swoich rąk zarabiał na chleb. Gdy zaczął głosić Ewangelię nie miał czasu na pracę zarobkową i musiał żyć z jałmużny.

Ubóstwo towarzyszy całemu życiu Zbawiciela; przychodzi On na świat w ubogiej stajence, w mieścinie nieznanej, za kolebkę ma żłobek, ucieka do Egiptu, gdzie żyje z pracy rąk rodziców; w Nazarecie już sam pracuje; przez 3 lata ewangelizowania zaznaje dużo braków; przy śmierci zostaje ze wszystkiego ogołocony, żołnierze zdzierają zeń nawet szaty i los o nie rzucają; a były to szaty skromne, ubogie, choć odpowiednie posłannictwu Mistrza, Nauczyciela, wreszcie zawijają Go w pożyczone prześcieradło i składają do cudzego grobu. Tak więc przez całe życie od Betlejem do Kalwarii daje nam Pan Jezus wzór najwyższego ubóstwa, coraz to wzrastającego aż dosięga szczytu na krzyżu.

Rozważmy czemu to Pan Jezus tak usilnie zaleca nam ubóstwo słowem i przykładem i co z naszej strony mamy Mu odpowiedzieć? „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5, 3). Pan Jezus dlatego praktykował ubóstwo i nam je zalecał, że ma ono wielkie znaczenie zarówno w życiu duchowym, jak i w pracy nad innymi.

Kto posiada bogactwa, zaznaje wiele złączonych z tym trosk i kłopotów; bogactwa prowadzą często do grzechu; człowiek bogaty łatwo wbija się w pychę, pozwala sobie nieraz na grzeszne rozkosze i przyjemności. Kto ma pieniądze ma potęgę i siłę; ludzie liczą się z nim, nadskakują mu, pochlebiają. W takich warunkach, przy tylu okazjach trudno ustrzec się grzechu. Pismo św. zalicza do cudów jeżeli kto będąc bogatym, nie pokłada nadziei w dobrach

doczesnych i do nich się nie przywiązuje. „Błogosławiony bogacz, którego znaleziono bez winy, który nie gonił za złotem. Któż to jest? Wychwalać go będziemy" (Syr 31, 8). A Pan Jezus powiada: „Zaprawdę powiadam wam: bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego" (Mt 19, 23). Ubóstwo wywiera wielki wpływ na życie wieczne. Dusza przez ślub ubóstwa wyzwolona, uwolniona od wielu trosk życia i okazji do grzechu, łatwiej może oddać się Bogu niepodzielnie, wznieść się do rzeczy niebieskich i postępować drogą doskonałości. Dlatego ojcowie święci porównują składającego ślub ubóstwa do człowieka, który rzucając się do rzeki, aby ją wpław przebyć, zrzuca z siebie szaty, mogące krępować swobodę jego ruchów, przez ślub ubóstwa człowiek zrywa więzy, przywiązujące go do dóbr doczesnych, przez co ułatwia sobie szczęśliwe przebycie nurtów tego świata.

Religia chrześcijańska zaleca ubóstwo nie z pogardy dla dóbr ziemskich, ale dlatego, żeby uwolniwszy się od trosk i kłopotów doczesnych z większą swobodą, dla miłości Bożej oddać się pracy nad sobą i nad bliźnim. Jak bardzo rzeczy doczesne wiążą człowieka, poznaje każdy, kto zacznie na serio pracować nad nabyciem cnoty ubóstwa. Ubóstwo pobudza nas do szukania skarbów prawdziwych zamiast ziemskich urojonych, których się wyrzekamy. Kto złożył ślub ubóstwa, ten czuje się przechodniem i wygnańcem na ziemi, szuka ojczyzny stałej, pobudza się do szukania skarbów nadprzyrodzonych, mających wartość na żywot wieczny. Nie mając do czego tu się przywiązywać tym łatwiej tęskni za dobrami nieprzemijającymi. Ubóstwo czyni nas podobnymi do Chrystusa, który z miłości ku nam stał się ubogim i wzgardzonym. Ubóstwo pomaga do nabycia wielu cnót, najbardziej pokory. Człowiek ubogi czuje swą zależność od innych i to go utrzymuje w duchu pokory i w

skromnym mniemaniu o sobie. Ubóstwo budzi w duszach poczucie braterskie, potęguje miłość wspólną; to że nikt nie posiada nic na własność a wszyscy dzielą się tym, co mają, wedle potrzeb każdego, dopomaga do ugruntowania wspólnego życia.

Ubóstwo było uważne zawsze przez założycieli zakonów, za mur zabezpieczający całość życia zakonnego, pomimo, że ślub ubóstwa dotyczy dóbr niższych, bo materialnych. Doświadczenie wykazało, że z bogactwem wdziera się do zakonów duch zeświecczenia. Kto jest ubogi, tym świat gardzi i o niego nie dba; jeżeli przeciwnie opływa w dostatki i dobrobyt, zaraz świat rachuje się z nim, a to mu na dobre nie wychodzi. Nie należy tego jednak rozumieć przesadnie. Pewne podstawy materialne są konieczne. Stolica Apostolska nie potwierdzi zgromadzenia nie mającego bytu zapewnionego; potrzeba zasobów materialnych, żeby utrzymać członków zgromadzenia przez czas próby, nowicjatu, przez kilka lat poświęconych studiom, potrzeba ich na zaspokojenie doczesnych potrzeb wspólnoty. Ubóstwo nie jest równoznaczne z nędzą, ani też pewien dostatek nie jest zapowiedzią rychłego upadku wspólnoty. Zgromadzenie może i powinno dać swym członkom utrzymanie wystarczające, byle skromne. Widać stąd jak doniosły wpływ ubóstwo wywiera na życie wewnętrzne i dlatego Pan Jezus praktykował je sam i innym zalecał. Słyszymy Go mówiącego młodzieńcowi: „Jeśli chcesz być doskonały idź, sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim [...] potem przyjdź i chodź za Mną" (Mt 19,21).

Ubóstwo ułatwia pracę nad innymi; kto nic nie posiada łatwiej może innych upominać, radzić im, pouczać jak mają liczyć na Opatrzność Boską, jak żyć według wskazówek ewangelii.

Danemu przez Chrystusa Pana przykładowi ubóstwa, co ma odpowiadać ze strony tych, którzy chcą iść za nim?

Ubóstwo Chrystusa Pana nie w równej mierze objawia się przez cały czas Jego życia ziemskiego; zależne jest od okoliczności. Inne jest Jego ubóstwo w Nazarecie, gdzie z Najświętszą swą Matką i ze św. Józefem żył życiem rodziny rzemieślniczej, ubogiej, ale jako rodziny pracującej, nie pogrążonej w nędzy; inne - większe w życiu ewangelicznym, największe - na krzyżu. Podobnie i osoby Bogu poświęcone nie w równej mierze praktykują ubóstwo. Każdy zakon tak się urządza, pod względem ubóstwa, żeby ułatwić swoim członkom pracę i pełnienie zadania stosownie do własnych ustaw i zwyczajów przyjętych w Zgromadzeniu. Ale w tych granicach określonych Ustawami i wolą Przełożonych każdy może dążyć do doskonałości ubóstwa. Radzą, żeby przełożeni zaspokajali potrzeby podwładnych w sposób dostateczny, ale żeby każda pojedyncza dusza starała się nie tylko o spełnienie wierne ślubów ubóstwa, ale nadto dążyła do nabycia cnoty ubóstwa.

Przede wszystkim należy pamiętać o zobowiązaniach ślubu. Składający ślub ubóstwa powinien zachować zależność we wszystkich aktach własności, które może wykonywać tylko za pozwoleniem przełożonych. Nie wolno niczym rozporządzać bez pozwolenia, ani cokolwiek bądź obracać na inny użytek, niż na ten, na jaki było dane, np. pieniędzy danych na podróż i pozostałych po jej odbyciu, nie można na co innego użyć, ale należy je zwrócić przełożonym. Bez pozwolenia przełożonych nie wolno nic u siebie chować; czy to są rzeczy zgromadzenia, czy cudze.

Pod tym względem trafiają się nieraz wykroczenia, np. krewni dają trochę pieniędzy, kto nie rozumie ślubu ubóstwa myśli, że może tym rozporządzać, a więc składa u kapelana i potem używa bez upoważnienia przełożonych na drobiazgi

np.: mydło, wodę kolońską itp. To, co krewni dają można przyjąć jako jałmużnę, ale należy to oddać przełożonym, czy to są pieniądze czy co innego.

Bywa też tak, że przemyślne siostry, zwłaszcza w domkach na wsi, dorabiają się skrzętnym gospodarowaniem, małej sumki, uważają to za swoją własność i rozporządzają bez upoważnienia. Zapobiegliwość jest dobra, ale to, czego się dorobią stanowi własność zgromadzenia, a nie pojedynczej siostry i powinno być oddane przełożonym. Mniemano dawniej, że pisma i książki należą do tego, kto je napisał i że wolno mu nimi rozporządzać, ale Stolica Święta wyjaśniła, że jako owoc pracy członka zgromadzenia, jeżeli zostaną sprzedane, należą do wspólnej kasy.

A więc dla wykonania jakiegoś aktu własności należy mieć upoważnienie przełożonych. Jeżeli z powodu okoliczności, jest się zmuszonym poprzestać na pozwoleniu domyślnym, należy potem zdać z tego sprawę przełożonym.

Nie wystarcza spełniać ślub ubóstwa, należy ponadto dążyć do nabycia cnoty ubóstwa.

Sprzeniewierza się jej, kto żałuje tego, co opuścił wstępując do zakonu, albo kto żywi chęć posiadania rzeczy, które nie są mu dozwolone np. kosztownych sprzętów, drogiego ubrania. Grzeszy przeciwko cnocie ubóstwa, kto się nadmiernie przywiązuje do rzeczy danych sobie do użytku; chowa je z obawy, aby mu ich nie zabrano, nie chce ich pożyczać innym choć zwyczaj zgromadzenia to uprawnia, a gdy mu co zabierają, szemrze i narzeka; dowodzi to nadmiernego przywiązania do tych rzeczy.

Grzeszy przeciwko cnocie ubóstwa, kto zatrzymuje do swego użytku rzeczy niepotrzebne, zbyteczne a tym bardziej zbytkowne; grzeszy, kto naraża Zgromadzenie na koszta zbyteczne, niekoniecznie, kto szuka wygód w jedzeniu, ubraniu, mieszkaniu, a nie otrzymując czego pragnie,

szemrze. Wszystko to są mniej lub więcej ciężkie błędy przeciwko cnocie ubóstwa. Nie wystarcza ich się strzec, należy nadto dążyć do doskonałości cnoty ubóstwa. Ma ona, jak i inne cnoty, kilka stopni:

1) Pierwszym stopniem ubóstwa jest opuszczenie sercem wszystkiego; to stanowi jej grunt; im się kto bardziej wyzuje z przywiązania do rzeczy doczesnych, tym wyżej wzniesie się w cnocie ubóstwa.

2) Drugim szczeblem jest poprzestawać na tym co niezbędne, a przynajmniej użyteczne, bądź do życia, bądź do spełnienia obowiązków. Należy się tu jednak kierować roztropnością, pamiętać że ubóstwo jest środkiem a nie celem. A więc wolno jest – nie wykraczając przeciwko ubóstwu – mieć rzeczy nie tylko niezbędne, ale też ułatwiające pracę, np. pomoce naukowe, narzędzia itp. Trzeba się w tym, jak i we wszystkim strzec przesady i dziwactw, pamiętając, że wszystko jest od Boga, należy więc używać rzeczy potrzebnych według myśli i woli Bożej.

3) Jeszcze wyższy stopień cnoty ubóstwa polega na tym, aby wybierać dla siebie to, co gorsze, czy to z ubrania, czy pożywienia, czy sprzętów itp. – naturalnie, o ile to od nas zależy i nie będzie z ujmą dla spełnienia obowiązku lub ze szkodą dla zdrowia. Czynić to jednak należy roztropnie.

4) Ostatnim i najwyższym szczeblem tej cnoty jest, kiedy się człowiek cieszy, gdy mu czegoś zabraknie, gdy prawdziwie dozna skutków ubóstwa.

Jakie środki prowadzą najskuteczniej do osiągnięcia tej cnoty? Co robić, żeby ją zdobyć?

1) Należy wyrabiać w sobie usposobienie odpowiednie ubóstwu; to co się ma do użytku uważać jako własność Boga, Kościoła, Zgromadzenia; obchodzić się z tym jak z

rzeczami pożyczonymi, z których kiedyś trzeba będzie zdać rachunek przed Bogiem.

2) Nie mieć u siebie nic niepotrzebnego, a tym bardziej nic zbytkownego? W tym celu radzą co jakiś czas przegląd rzeczy, np. po rekolekcjach rocznych, półrocznych, można nawet po miesięcznych i co tylko się znajdzie niepotrzebnego np. książki, ubranie oddawać przełożonym albo osobom upoważnionym, mającym powierzoną sobie pieczę o tych rzeczach. Radzą też, gdzie to jest możliwe, nic nie zamykać na klucz, żeby przełożeni w każdej chwili mogli zabrać co uznają za słuszne z rzeczy, których używamy.

3) Potrzebne pozwolenia wyjednywać z pokorą, nie wstydzić się prosić. Kto zaznając jakiegoś braku jęczy w skrytości, a nie chce prosić o rzecz potrzebną, albo na zaniesioną prośbę otrzymawszy odmowną odpowiedź zacina się i swej prośby nie ponawia z pokorą – ten daje dowód skrytej pychy. Nie jest to usposobienie prawdziwie ubogiego; żebrak nie zraża się odmową, ponawia swą prośbę nieraz aż do natręctwa. Jeżeli mamy rzeczywistą potrzebę, powinniśmy poprosić o to czego potrzebujemy, nie zrażać się odmową lub zapomnieniem ze strony przełożonych i po jakimś czasie pokornie prośbę ponowić.

4) Wystrzegać się dwóch krańcowości, wyszukania i niedbalstwa, czy to w urządzeniu mieszkania, czy też w ubraniu. Ozdobą ubóstwa jest czystość, ład, schludność, porządek – o nie też starać się mamy. Jeżeli kto ma powierzone sprawy doczesne, niech baczy, żeby w nich nie utonął. Zakon powinien pamiętać o dobrych uczynkach i wspierać potrzebujących; nie może tego czynić każdy pojedynczy zakonnik na własną rękę, bo są to akty własności i dając nie ze swego dawałby zbyt pochopnie, ale przełożeni nie powinni zapominać o tym obowiązku.

5) Wreszcie, jak w pracy nad nabyciem każdej cnoty, tak i nad ubóstwem, najskuteczniejszym środkiem jest patrzeć na Chrystusa Pana, ubogiego w całym życiu ziemskim i obecnie w Najświętszym Sakramencie, na Matkę Najświętszą, której ubóstwo jaśnieje w nielicznych szczegółach, jakie znajdujemy o Niej na kartach ewangelii; za ich przykładem trzeba się ćwiczyć w duchu ubóstwa, prosić ich o pomoc i błogosławieństwo w tej pracy, bo widzimy jak ubóstwo jest konieczne dla dusz – służbie Bożej poświęconych i jak wielkie ma znaczenie w życiu duchowym.

Jeżeli szczerze i wytrwale będziemy używali wyżej wymienionych sposobów do nabycia tej cnoty, to możemy być pewni, że przy pomocy Bożej zrobimy w niej postępy.

Co daj Boże. Amen.

18. O POSŁUSZEŃSTWIE

„W zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej"(Flp 2, 7-8).

Tymi słowy Pismo św. maluje nam postać Chrystusa. Jezus Chrystus jako człowiek doskonale widział przedział istniejący między Bogiem, a stworzeniem i z tego widzenia pochodziło Jego posłuszeństwo tak wysokie, heroiczne i zupełne. My wszyscy jesteśmy powołani do naśladowania Chrystusa wedle naszych sił. Droga posłuszeństwa jest jedyną drogą, która może nas doprowadzić do zbawienia. Prawdy te stosują się do wszystkich chrześcijan, gdyż wszyscy obowiązani są do zachowywania przykazań Bożych. Przykazania to pierwszy i konieczny szczebel ale jest jeszcze drugi, wyższy. Kiedy młodzieniec pewien zapytał Chrystusa co ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne, otrzymał odpowiedź: „A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania"(Mt 19, 18). Ale gdy zapewnił, że je wiernie zachowuje od młodości i prosił Zbawiciela o wskazanie co ma nadto zrobić, Jezus wejrzawszy umiłował go i pamiętną swą odpowiedź daną młodzieńcowi zakończył tymi słowami: „Potem przyjdź i chodź za mną" (Mt 19, 21). Tymi słowami Jezus doskonale wskazał posłuszeństwo zakonne. Chcąc was, drogie Siostry do wiernego wypełniania cnoty i ślubu posłuszeństwa zachęcić, przypomnę tu zasadnicze prawdy, że: Bóg rządzi nami przez

przełożonych i że posłuszeństwo jest wielką dźwignią życia zakonnego. Cnota posłuszeństwa jest to usposobienie duszy do uległości woli starszych, które z jednej strony wymaga serca powolnego, giętkiego, a z drugiej wielkiego męstwa i siły. Posłuszeństwo bowiem nie jest biernością bezwładną, ale choć wymaga uległości do przyjęcia rozkazu, do spełnienia go wszakże żąda wielkiego hartu woli.

Gdyby osoba zakonna sprzeciwiała się woli swych przełożonych lub konstytucjom w rzeczy ważnej ze względu na przedmiot, bądź na następstwa, zgrzeszyłaby śmiertelnie, w rzeczy małej popełnia grzech powszedni. Ale dusza dążąca do doskonałości nie powinna się kierować uczuciem niewolniczym, uczuciem obawy i lęku przed grzechem, lecz spełniać posłuszeństwo dobrowolnie z miłości ku Chrystusowi. Wystrzeganie się grzechu jest tylko negatywną pracą, a potrzeba i pracy pozytywnej, wznoszenia się na coraz wyższe szczeble w praktykowaniu tej cnoty. Zewnętrznie doskonałe posłuszeństwo powinno być: ślepe, szybkie, chętne, dokładne. Wewnętrznie zaś istota doskonałego posłuszeństwa polega na zjednoczeniu się z duchem zgromadzenia i ustaw, na przejęciu się zadaniem i dziełami zakonu, na zlaniu swej woli z wolą przełożonych na świętej jedności wzajemnej. To ideał, do którego dążyć powinna każda dusza zakonna. Powtarzamy, że Bóg kieruje nami przez przełożonych, czyli że przełożeni miejsce Boga nam zastępują. Lecz jak w Hostii Przenajświętszej tylko przez wiarę Boga widzieć możemy i tylko powodując się tym duchem wiary w stosunkach z przełożonymi staniemy się uczestnikami łaski Bożego nieomylnego kierownictwa. Niezależnie od tego czy przełożony jest młody, czy dojrzały, wykształcony lub nie, cnotliwy lub mniej wyrobiony, gdy prawnie na ten urząd zostaje naznaczony, Bóg niewidzialnie przyobleka go swoją względem nas władzą i nakazuje

słuchać go jak Siebie samego. „Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi" (Łk 10, 16). powiedział Chrystus Pan. A w Starym Testamencie, gdy Bóg miał srogo karać Izraelitów za nieposłuszeństwo i szemranie przeciw Mojżeszowi, a tenże wstawiał się za nimi do Pana, usłyszał odpowiedź, że nie Mojżeszowi się opierają, ale Jemu samemu, czyli Bogu i przeciw Niemu szemrzą. Tak to Bóg utożsamia przełożonych ze sobą samych. Dlatego i św. Paweł mówi: „Nie ma bowiem władzy, która by nie podchodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga" (Rz 13, 1). Choćby przełożony jako człowiek pomylił się co do rzeczy, którą nam rozkazuje, my się nie mylimy, słuchając go, a Bóg z pewnością tak wynikiem pokieruje, że sama nawet z ludzkiej słabości pochodząca niekonsekwencja rozkazu obróci się na większy pożytek dusz i całego zgromadzenia. Ta łaska stanu przełożonych i charakter władzy Bożej, jakim są przyobleczeni, stanowią poniekąd tajemnicę wiary. A na jak wysoki stopień ducha wiary wznosić się powinniśmy wskazuje św. Paweł, pisząc, że powinniśmy być posłuszni przełożonym choćby złym i przewrotnym we wszystkich co nam rozkazują w zakresie swej władzy, oprócz grzechu, bo przełożony nie ma władzy do nakazywania grzechu. Prawdziwość władzy Bożej w przełożonych bynajmniej nie zależy od ich naturalnych przymiotów. Bóg sam, jak chce, ludzi przez ludzi, choćby nieumiejętnych, a nie przez aniołów prowadzi w zwykłym porządku. Św. Pawłowi w drodze do Damaszku Jezus Chrystus zechciał się objawić i mówić do niego, a przecież gdy tenże zapytuje: „Co mam czynić, Panie?" (Dz 22, 10) Jezus odsyła go do Ananiasza, od którego dopiero ma się dowiedzieć o woli Bożej. Głową Kościoła i pierwszym zastępcą Swoim na ziemi nie uczynił Chrystus Pan Łukasza, ani Pawła, którzy wysoką na owe czasy posiadali naukę, lecz

Piotra, prostego rybaka: jemu udzielił daru nieomylności. Tak i teraz wielu jest teologów bardzo mądrych i uczonych, lecz tylko Ojciec św. jest nieomylny w rzeczach wiary i moralności, gdy wyrokuje mocą swego urzędu a wszyscy inni muszą mu być posłuszni. A więc nie pogańskim okiem patrzymy na naszych przełożonych, lecz okiem żywej wiary, a wtedy jasno zrozumiemy jak wielką dźwignią jest posłuszeństwo zakonne, jak ono słodko ubezpiecza dusze na drodze doskonałości, jak nas czyni niepokonalnymi wobec szatana, świata i ciała. Dusza zakonna doskonale posłuszna straszna jest dla wrogów zbawienia i nigdy przez nich pokonaną być nie może.

Lecz z drugiej strony przypatrzmy się także warunkom władzy przełożonych. Posłuszeństwo nie jest panowaniem, lecz służbą. Przełożony jest pierwszy sługą swych podwładnych. Dla nich Bóg przyoblekł go swą władzą i to jedynie w kierunku dobra. Przełożony nie ma władzy nakazywania czegoś złego, przeciwnego duchowi zgromadzenia, lecz ma rządzić według reguły, ustaw i ducha zakonu, ma dbać o materialne i duchowe dobro zgromadzenia, ma troszczyć się o karność, obserwancję i prosperowanie dzieł. Przełożeństwo jest wielkim ciężarem. Surowy sąd Boży czeka wszystkich mających władzę, ale też dodać tu trzeba, że również surowy sąd Boży czeka podwładnych, niekarnym postępowaniem zasmucających swych przełożonych. Ważną rękojmią zaufania do przełożonych jest też to, że oni przecież wybrani z łona Zgromadzenia razem z podwładnymi stanowią jedną rodzinę, której dobro podwójnie leży im w sercu, nie rządzą absolutnie sami, lecz z przydaną sobie radą, wybraną także przez Zgromadzenie. Wreszcie gdyby ktoś z podwładnych sądził, że przełożony nakazuje coś niebezpiecznego, coś mogącego sprowadzić złe skutki dla pojedynczych domów,

lub całego zgromadzenia, może i nawet powinien pokornie przedstawić przełożonemu, co mu się zdaje, wszakże z gotowością wypełnienia woli przełożonego. Przełożony będąc człowiekiem nie jest jasnowidzącym, może o czymś nie wiedzieć, nie dostrzec jakiejś okoliczności, wdzięcznym przeto będzie za poinformowanie go w tym względzie. Ale choćby miał powody pozostawienia swej decyzji niezmienioną, podwładny dobrze zrobi, jeżeli z prostotą i czystą intencją zapatrywania swoje przełożonemu przedłoży.

Za to usilnie strzec się trzeba wszelkiej krytyki, szemrania, sądzenia przełożonych lub roztrząsania ich ludzkich słabości, a szczególniej mówienia o tym z obcymi; w tej materii bardzo łatwo o grzech śmiertelny ze względu, że duch buntu łatwo się udziela, niweczy ducha wiary, dezorganizuje i sieje straszne zniszczenie w duszach i zgromadzeniach. Niech was Bóg od tego zachowa.

Posłuszeństwo zakonne obowiązuje względem wszystkich, którzy od przełożonych mają zleconą jakąkolwiek cząstkę władzy w zgromadzeniu, bądź przez urząd, bądź przez uczestnictwo w jakimś zajęciu, a także względem reguł i konstytucji. Wedle obecnie przyjętej w Kościele zasady, reguła i konstytucje same z siebie nie obowiązują pod grzechem, chyba gdy rzecz przepisana dotyczy przykazań lub istoty ślubów, albo jeżeli przestępstwo pochodzi ze złej jakiejś pobudki np. z lekceważenia lub pogardy, albo wreszcie, gdy jest powodem czyjej krzywdy lub zgorszenia. Ta łagodność Kościoła nie powinna nas upoważniać do przekraczania konstytucji, lecz przeciwnie pobudzać do gorliwszej tychże obserwancji z miłości ku Chrystusowi, który nas darzy tak wielką wolnością dzieci Bożych. Ustawy według myśli Kościoła nie są więzami, lecz drogowskazem do wyżyn cnoty, do doskonałej miłości Boga i bliźniego, do ściślejszego

zjednoczenia z Bogiem. Prawa wszędzie są potrzebne, cała natura im podlega; ciała niebieskie mają wytknięte swe drogi i wzajemny wpływ na siebie wywierają, jedna od drugich zależą. Tym bardziej żadne społeczeństwo ludzkie, żadna w nim instytucja bez praw ostać się nie może, i owszem, im doskonalsze społeczeństwo, tym liczniejsze i subtelniejsze ma prawa, gdyż prawo rozwoju mnoży reguły. Że zaś zgromadzenia zakonne są doskonałymi społeczeństwami na ziemi przeto potrzebują wielu praw i przepisów. Kto więc dobrowolnie wstąpił do zakonu, tym samym dobrowolnie zobowiązał się do zachowania jego praw, a gdy tego nie dotrzymuje, owe prawa łamie.

19. O MIŁOSCI BLIŹNIEGO

Chociaż w Chrystusie widzimy wszystkie cnoty w stopniu najwyższym, to jednak najwybitniejszą cechą Jego Boskiego człowieczeństwa jest miłość. To też wszyscy chrześcijanie w sposób szczególny czczą to ognisko miłości - Najświętsze Serce Jezusa. Przedmiotem naszej miłości powinien być Bóg, a dopiero stąd, jak z ogniska wytryskują promienie, tak i nasza miłość na Bogu oparta, powinna się rozszerzać i ogarniać wszystko. Doskonałość nasza zależy od miłości. „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała" (Łk 7, 47) powiedział Chrystus o Magdalenie.

Z miłości Boga wypływać powinna miłość dla bliźnich. Wiele mam pobudek do tego, aby ich miłować. Naprzód dlatego, że zostali stworzeni przez Boga, w Adamie wszyscy są braćmi, w żyłach naszych płynie ta sama krew dzieci jednej ziemi, mamy wspólną ojczyznę naszą - niebo, a nade wszystko łączy nas Chrystus, którego Krwią odkupieni jesteśmy. Łączy nas wspólna wiara, sakramenty, idea wspólnej pracy dla Boga – powinna więc być między nami jedność duchowa. Chrystus każe kochać i błogosławi tych, którzy miłują; każe miłować nie tylko dobrych, ale i nieprzyjaciół.

Tej miłości sam jest dla nas najszczytniejszym przykładem i wzorem; po tym poznawać się mają Jego uczniowie. Przed męką swoją w ostatniej modlitwie prosi Ojca o zachowanie miłości: „Aby wszyscy stanowili jedno,

jak Ty, Ojcze, we Mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał" (J 17, 21) Z tych więc, którzy żyją duchem Chrystusa, świat się ma budować.

Miłość to cecha uczniów Chrystusa. „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał [...] byłbym niczym" (1 Kor 13, 1-2) – mówi św. Paweł. Miłość nadaje wartość wszystkim naszym czynom, to też kto nie trwa w miłości i nie miłuje, ten trwa w śmierci.

Zgromadzenie określa się jako rodzinę duchową, w której wszyscy kochają miłością na Bogu opartą. Tu wszyscy są dla jednego, a jeden dla wszystkich. Tu jeden dzieli radości i smutki drugiego; tu nikt nie zazdrości, bo powodzeniem drugiego cieszy się jak swoim własnym, tu miłość szczera, rodzinna. Zapewne, że to ideał, do którego dążyć należy. Osiąga się go kosztem wielkich cnót i ofiar. Kiedy więc zgromadzenie potrafi wyrobić w sobie taką atmosferę, to dusze w niej przebywające łatwo się uświęcają. Nie trzeba jednak zapominać, że to zależy od każdej duszy z osobna. W tym, jak i we wszystkim, co dotyczy postępu duchowego, trzeba dotrzeć do gruntu. Chrystus każe nam zawsze każdą pracę i reformę zaczynać od wewnątrz. Jeżeli więc każdą pracę zacznie się od poprawiania siebie, nie innych, to wzorując się na zasadach Ewangelii sami wytworzymy tę Boża atmosferę.

Od urobienia i kształcenia serca wiele zależy. Jest to siła, która umiejętnie pokierowana, może uczynić wiele dobrego, a może też stać się przyczyną wielu klęsk i nieszczęść. Cenić ją jednak trzeba, gdyż człowiek bez serca jest złym człowiekiem. Czytając książki, napotykamy nieraz twarde słowa, że trzeba zabić w sobie uczucie, ale ci autorzy mają na względzie tylko złe uczucia.

Pan Jezus, żyjąc na ziemi, tkliwe miał serce, poświęcając życie swoje za nas. Ostatecznym kresem tej miłości jest pozostawanie wśród nas w Eucharystii. Święci Pańscy pałali także wielką miłością bliźnich: Św. Paweł pragnął być odrzuconym, byleby tylko innych mógł Chrystusowi pozyskać. Serce ludzkie jest potęgą, w nim się kryje ten wpływ, który wywieramy na dzieci, młodzież; ono dopomaga nam w pracach apostolskich. Jest ono ciepłym światłem i siłą, przez którą pociągamy serca bliźnich do Boga. Współczucie jest oddźwiękiem serca, czułego na niedolę bliźnich. Poświęcenie, bohaterstwo, zapał są to szlachetne porywy serca, porywy samorzutne, które trzeba skierować na dobrą drogę.

Trzeba także nauczyć się dobrze myśleć o ludziach, uczyć się życzyć im dobrego, cieszyć się z serca ich dobrym powodzeniem, uprzedzać innych – bez natręctwa – starając się odczuć ich cierpienia i zachowując zawsze z tkliwością poczucie delikatności i dyskrecji, nie wdzierając się gwałtem w tajniki serca innych.

Serce ludzkie jest stworzone do miłości; bez niej żyć nie możemy. Jeżeli dusza nie ukocha Boga pełną miłością, to szukać jej będzie w świecie materialnym. Nie trzeba więc uczuć wyniszczać, gdyż one są dobre i sam Bóg w ten sposób serce ludzkie utworzył; lecz uczucia i porywy samorzutne swego serca skierować na dobrą drogę. Trzeba więc nadać kierunek uczuciom, skierować je ku Bogu, a jeżeli serce się uwikła i zbytnio do ziemi przylgnie, zerwać te więzy. Stykając się z ludźmi nieraz serce zadrga; będzie to ruch samorzutny, trzeba wtedy ten ruch zwrócić ku Jezusowi, a jeśli jest w tym coś głębszego, to zwierzyć się z tym kierownikowi i starać się zerwać od razu. Serce ludzkie jest świątynią, do której Bóg jedynie ma wstęp i prawo; On sądzić je może, gdyż tylko On zna sumienie człowieka.

Powinniśmy zwalczać uczucie egoizmu i miłości własnej, ukryte w naszym sercu: nie uprzedzać się do przełożonych, ani w stosunku do sióstr, bo przecież przełożona także nie rządzi się wolą własną i ona ma poczucie miłości dla sióstr, tak samo jak one, dąży do doskonałości, a jeżeli czasem nie czyni według naszych upodobań, to zapewne dlatego, że ma na celu inne większe dobro. Tak samo przełożonej uprzedzać się nie wolno do podwładnych. Kiedy człowiek zacznie innych źle sądzić, złe uczucie tak się w sercu w duszy jego zakorzeni, że we wszystkim widzi tylko zło. W okresach przeczulenia duchowego, rozstroju, w zdenerwowaniu szczególniej należy uważać, aby to złe uczucie nie wkradło się do serca, bo wtedy może dojść do pewnej manii i wariacji, tak że człowiekowi nic wytłumaczyć nie można: wszędzie widzi zło, którego główna przyczyna jest w nim. Otóż taki człowiek z zaufaniem powinien oprzeć się na innych, zwierzyć się ze swych trudności i pokus, a tak oparłszy się na jakiejś zaufanej osobie, przebrnie największe trudności. Tak wielką jest nędza i niemoc nasza, że zawsze potrzebujemy czyjejś rady czy pomocy.

Zauważamy też w sercu poryw do poświęcenia. Jest to dar szlachetny, nie tylko pamiętać o sobie, ale oddać się całym sercem drugim, poświęcając im swój czas, zdrowie i życie. To jest dusza hojna, która darów Bożych nie kryje w sobie, ale je rozdaje, aby Bóg miał z tego większą chwałę. A więc, o ile prace i obowiązki pozwolą, trzeba umieć użyczać z tego drugim, co posiadamy, pamiętając o tym, że zapłatę od Chrystusa odebrać mamy, a zapłata ta obfita będzie. Bóg otrze każdą łzę z oczu naszych, tam, gdzie już smutku ani łez nie będzie, ale wieczna radość i wesele cez końca. Kto się poświęca dla przypodobania się ludziom, na kruchych podstawach się opiera, dopiero ten, kto się oprze na Bogu, na silnej i niewzruszonej oparł się podstawie. Cechą serca

złego jest egoizm. Takie serce, choć innym nic nie daje, pragnie brać, chce, aby wszyscy obchodzili się z nim, jak z raną i to jeszcze nie wiadomo, z której strony do niego przystąpić. Tak dusza ustawicznie krąży kcło siebie, rozczula się nad sobą i boleje. Trzeba więc ten poryw serca złego wytępić.

W dobrym sercu natomiast znajdujemy popęd do przyjaźni i stosunków z ludźmi. Popęd ten jest dobry i dowodzi szlachetności naszej natury, która sie zżywa z ludźmi ożywionymi wspólną ideą. Bo i Chrystus nie przestaje sam w swym Majestacie, ale zbliża się do nas i pragnie serc naszych.

Tak samo i serce dobre nie tylko innym daje, ale i prosi drugich o pomoc, o przysługę. Łączy to może więcej jeszcze, bo człowiek dając, przywiązuje się do dzieł swoich, w które wkłada cząstkę pracy i część życia swego. Dlatego to wzajemne oddawanie sobie usług tak łączy i wytwarza jedność duchową. Serce złe nie zna przyjaźni i nawet w atmosferze wzajemnej miłości zamyka się, stając się sztywnym i zimnym.

Niepodobna, aby i serce złe nie miało swoich przywiązań. Przywiązuje się ono albo do jednej osoby, lub też do drobnostek, zwierząt. Tak to biedne serce ludzkie jest utworzone, że bez miłości żyć nie może; a nie znalazłszy jej w świecie wyższym, moralnym, szuka jej w świecie materii. Należy więc te niegodne przedmioty naszej miłości usuwać, zwalczać zło, a na jego miejsce stawiać dobro; przywiązać się całym sercem do Chrystusa. W ogromie tej miłości zmaleją i znikną wszystkie inne przedmioty naszej miłości.

Dalej mamy popęd rodzinny. Wstępując do zgromadzenia, pozostawiając własną rodzinę, zyskujemy w jej miejsce inną rodzinę, którą jest zgromadzenie zakonne.

Wychowując obce dzieci – w wyższym stopniu – duchowe macierzyństwo praktykujemy. To duchowe macierzyństwo takie rzuca nam ideały, tak kształci dusze, tyle daje słodyczy, że życie rodzinne nie daje się z tym porównać. Trzeba więc sercu naszemu dać przedmiot miłości.

Nieraz serce nasze tęskni za żywszym uczuciem, będzie to ruch samorzutny; trzeba je powstrzymać, skarcić, a jeżeli kto uwięził serce, trzeba zerwać, a szukać pewnego ratunku w Bogu, w dobrych ludziach, a z pewnością wybrniemy ze wszystkiego. Starać się miotać ogień na ziemię, rozpalać serca miłością Boga i bliźniego; widzieć w bliźnich zawsze Chrystusa: a kochać miłością Jezusa. Starać się kształcić serce. Jezus niczego nie wymaga, tylko serca. Ukochać siostry nasze, dzielić z nimi i radości i smutki. Kochać wtedy będziemy ludzi, ale serce nasze zawsze wolnym zostanie, zatopione przede wszystkim w Bogu.

20. O ŻYCIU WSPÓLNYM

Każda roślina potrzebuje odpowiednich warunków do swego istnienia i rozwoju. Korzeń czerpie pożywienie z gruntu, łodyga bujając w powietrzu oddycha nim. Życie więc rośliny zależy od gruntu i klimatu. Lecz najgłówniejszym czynnikiem jej rozwoju to zdrowe ziarno. Nie pomoże grunt najlepszy i powietrze najodpowiedniejsze, jeżeli rzucone w ziemię ziarno będzie zepsute. A ziarno zdrowe, dzięki sile żywotnej, jaką ma w sobie, potrafi nawet w twardej skale wytworzyć dla siebie pożywne soki.

Podobnie człowiek dzięki dobremu otoczeniu w jakim przebywa, a które jest dla niego jakby gruntem i atmosferą, rośnie i rozwija się duchowo. To też otoczenie wielki wpływ na życie każdego wywiera. Ale oprócz tego każdy ma własną siłę życiową, ma łaskę, dzięki której choćby nie miał pomocy w otoczeniu, może się wzbić bardzo wysoko, aż do źródeł najczystszych i z nich czerpać wprost dla siebie życie. Bywały smutne czasy zepsucia w Kościele, a przecież i wtedy pojawiali się wielcy święci . W niepomyślnych żyli warunkach, otoczenie nie sprzyjało rozwojowi ducha, a jednak docierali do źródła prawdy i świętości i z niego czerpane siły wystarczyły do podniesienia ich na szczyty doskonałości.

Otóż w każdym z nas jest pewna siła wewnętrzna z łaski Bożej płynąca, która może stawić opór wpływom ujemnym z

zewnątrz pochodzącym. Z drugiej strony stawiając opór złym wpływom sami dla siebie stwarzamy warunki, grunt, atmosferę, dla naszego rozwoju zbawienną. O tym pamiętać trzeba, w zgromadzeniu zwłaszcza, każdy musi mieć siłę odporną i twórczą.

Żyjąc w społeczności, z różnymi usposobieniami mamy do czynienia, nie zawsze na nas wpływającymi dodatnio. Zapewne, wszyscy mają dobrą wolę, ale są ludźmi z wadami, brakami i nieraz nawzajem przykrymi być muszą. Każdy zatem człowiek żyjący w społeczności, powinien być przygotowany do znoszenia pewnych ciężarów od drugich, musi mieć siłę do znoszenia się wzajemnego. To właśnie zaleca św. Paweł mówiąc: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe" (Ga 6, 2).

Tak jak roślina, musi człowiek walką zdobyć swój rozwój. Może obserwowaliśmy kiedy, jak począwszy od pierwszej chwili, wątły kiełek przebiwszy połowę ziarnka umacnia się korzonkami w ziemię, dąży następnie na powierzchnię ku słońcu.

Korzenie rosną, przedłużają się, niszczą słabsze spotykane na drodze, kruszą nieraz skały, zapuszczają się głęboko, szukając soków pożywnych. Ciężko musi walczyć młodziutkie drzewko w pierwszych latach istnienia, żeby zdobyć ziemię i światło, zagłuszać chwasty, rozwijać liście, bronić się od wrogów, opierać się nieprzyjaznej sile żywiołów, dopóki nie wyrośnie w mocne i piękne drzewo. Jak ta roślina tak i my stawiać powinniśmy opór ciężarom, jakie z życia wspólnego wynikają, aby nie zgniotły i nie zniszczyły naszej siły wewnętrznej.

Cóż mamy do znoszenia od drugich? Co nam w nich ciąży? Zapewne największym, najprzykrzejszym dla nas ciężarem powinien być grzech i powstająca stąd obraza Boża. Ale nie tak się dzieje. Ponieważ to zło wkracza w

dziedzinę wyższą, nadnaturalną, jest niedostępne dla wzroku, nie uderza zmysłów, dlatego nie odczuwamy jego brzydoty i złości tak żywo, jak odczuwamy zło dotykalne. Patrzymy na obrazę Bożą obojętnie, zżywamy się ze złem. Nie grzech więc, choćby tak być powinno, jest naszym największym bólem i ciężarem.

Następnie są ciężary dotykające nas osobiście: obrazy nam wyrządzone, przykrości, jakich od drugich doznajemy. Te, przyznajmy, więcej nas bolą, wytrącają z równowagi, te ciężary dotkliwiej odczuwamy. Ale te nie należą do najprzykrzejszych, są bowiem przemijajace, trwają chwilę, rychło je człowiek przeboleje, zapomni, a często gdy po jakimś czasie spokojniej rzeczy rozważy, przekona się, że nie było słusznej przyczyny do obrazy, więc się zawstydzi, że jej uległ i nie znajduje powodu do trwania w gniewie.

Ale ciężarem, który nam najwięcej dokucza, a często życie zatruwa są ułomności, niedoskonałości, wady osób z którymi żyjemy. Smutne to i zawstydzające dla nas, ale prawdziwe, że te właśnie ułomności, często nawet nie grzeszne, a nieraz nieświadome, są nam najtrudniejsze do zniesienia, najbardziej nas rażą. A choćby i od tych niedoskonałości kto był wolny, to każdy człowiek ma pewne usposobienie, które nie wszystkim się podoba i wielu naraża na przykrości. Często to, co nie jest żadnym brakiem, co zupełnie od woli człowieka nie zależy: postawa, układ, dźwięk głosu, wyraz twarzy – to nas często razi, drażni i męczy. Taka to nędza i nieudolność ludzka Tu ma właśnie największe zastosowanie zasada św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe" (Ga 6, 1). Każdy ma swoje wady, my też, może więcej niż ci, na których się skarżymy; skoro nas muszą i inni znosić, musimy i my znosić innych. Nie ma doskonałych na ziemi, a zwłaszcza nie ma doskonałych według pojęcia i upodobania

każdego. Nawet najcnotliwsi wskutek ułomności ludzkiej nieodłącznej od natury, nie są wolni, póki żyją na ziemi, od pewnych niedoskonałości, które Bóg zostawia, aby ich utrzymać w pokorze, i oni miewają sobie właściwe osobliwości, które drugim są przykre i niemiłe. Święci nawet kanonizowani, za życia ciężarem dla drugich mogli być i bywali. Sam Pan Jezus, ten ideał człowieka najwyższy i najświętszy, nie mógł wszystkim dogodzić i On miał niechętnych, a nawet i wrogów. Wszak byli tacy, którzy twierdzili, że Go trzeba zgładzić ze świata, więc i On nawet był ciężarem dla niektórych. Cóż dopiero mówić o ludziach zwykłych Z tym faktem ułomności naszej, ku naszemu upokorzeniu i zawstydzeniu pogodzić się musimy, a skoro wszyscy mamy swoje nędze nie ma innej rady, tylko wzajemnie się znosić.

Z drugiej strony obok tej rezygnacji czuwać należy nad własnym usposobieniem, aby nie powiększać sobie przykrości, odczuwanych z powodu wad bliźnich, a więc trzeba się strzec, aby nie mieć oka złośliwego, które na wszystko krzywo patrzy. W takim usposobieniu zgryźliwym kryje się najczęściej źródło naszych utrapień, przez nie powiększamy ciężary nasze. A moglibyśmy ich ulżyć i sobie drugim, moglibyśmy zmniejszyć sumę tych obustronnych przykrości. Są na to sposoby. Przede wszystkim, o ile chodzi o nas osobiście, to abyśmy mniej wskutek wad cudzych cierpieli, powinniśmy przypomnieć sobie, że Bóg znosi nas i tak wiele nam przebacza, więc i my mamy znosić innych i przebaczać im powinniśmy. Trzeba też się liczyć z rzeczywistością, że ludzie nie są aniołami, że nie jesteśmy w raju, ale na ziemi, gdzie częściej płakać niż śmiać się nam przychodzi, że te wady i ułomności ludzkie są to resztki grzechu pierworodnego., na co jako na karę przystać musimy. Pocieszajmy się także, że z tych ułomności naszych

bliźnich korzyść duchową odnieść możemy, bo przez znoszenie w cierpliwości tych ułomności czyściec odbywamy w tym życiu.

Umniejszajmy sobie tych ciężarów biorąc wszystko z dobrej strony, wchodząc w usposobienie innych, starając się ich odczuć, wyrozumieć, patrząc na wszystkich pogodnie, z miłością. Miejmy dobre, jasne oko, które w bliźnim dziesięć cnót wprzód dojrzy niż jedną wadę; oko zamknięte na dziesięć wad raczej, niż na jedną cnotę! Trudno jest, abyśmy obcując z drugimi nie widzieli ich wad. Musimy je widzieć, bo mając od Boga dany rozum, a z nim sąd o rzeczach, niepodobna, abyśmy nie widzieli, że ktoś jest takim lub innym, mając odczucie dobra i piękna potrafimy odróżnić, co jest złe a co dobre, co piękne, a co brzydkie i powinniśmy to rozróżniać. Nic więc dziwnego, że obcując z ludźmi ułomnymi, w ich osobach widzimy rozdział między ideałem naszym a rzeczywistością. Ten sąd o rzeczach, ta umiejętność rozróżniania, to jest cenny dar przez Boga wszystkim ludziom udzielany, chyba, że kto straci to poczucie, to go nie ma, ale mało jest takich. Więc nie o to idzie, abyśmy zdania o ludziach nie mieli, albo żebyśmy patrząc, nie widzieli. To niemożliwe i tego choćbyśmy chcieli nie osiągniemy. Ale od dobrej naszej woli zależy mieć oko dobre, pogodne, umieć spostrzec, co jest w innych dobrego a przykryć cieniem, co jest w nim ujemne; przy tym nie tracić szacunku ani przywiązania, nie wymagać od ludzi, czego mieć nie mogą i czego sam Bóg od nich nie wymaga.

Następnie o ile chodzi o drugich, to jeśli chcemy im umniejszyć ciężaru z powodu naszych ułomności i wad, którymi im w drogę wchodzimy, to kształćmy i urabiajmy swój charakter, badajmy charaktery tych, z którymi obcujemy, aby się do nich umieć dostosowywać, wchodźmy

w ich usposobienia, uprzyjemniajmy im życie, wnośmy wszędzie pokój, harmonię, wesele, starajmy się dostać do serc ludzkich, uszczęśliwiając je, wyrabiajmy wzrok duchowy życzliwy i przyjazny, łatwiej dopatrujący dobro niż zło, a będziemy mniejszym ciężarem dla innych. Tak żyjąc i tak postępując wypełnimy zakon miłości i w wielu cnotach się urobimy. Wyrabiajmy też siłę odporną, życiową, abyśmy obracając się wśród lepszych i gorszych wpływów i przykładów umieli nie zrażać się tym, co by nam zaszkodzić mogło, a wybierać i przystosowywać do siebie to, co się nam może przyczynić do postępu w cnocie. Bądźmy jak pszczółka, co latając wszędzie omija szkodliwe i trujące rośliny, a z każdego wonnego kwiatka słodki sok na swój użytek wydobyć umie.

Ale też jak pszczółka, która nie tylko dla siebie, ale i dla swych towarzyszek miód do ula znosi, tak i my nie tylko siebie samych i swego postępu szukajmy, ale także miejmy na sercu inne siostry. Nie tylko mamy więc naśladować, co w drugiej dobrego spostrzeżemy, ale też im być zbudowaniem i do ich duchowego wzrostu i postępu przykładać się powinniśmy. Bardzo to jest ważny obowiązek dla tych, co w otoczeniu drugich żyją; zwłaszcza w zgromadzeniu zakonnym, w którym wszystkie członki są powołane, aby od samych podstaw gmach Boży wspólnymi siłami budowały i stopniowo coraz wyżej go wznosiły. Obowiązek ten jest jeszcze donioślejszy. Posłuchajmy, co nam o tym mówi Apostoł św. Paweł: „Nie jesteście już obcymi przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga - zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą. w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga

przez Ducha" (Ef 2, 19-22). Wszyscy mamy budować ten gmach piękny, duchowy naszego Zgromadzenia. A budować go będziemy przez życie i czyny święte, jedni drugim dobry przykład dając, jedni drugich w cnocie wspierając. Wszystko do tej pracy może być zaangażowane: rozum zdrowy, wykształcenie, serce gorące, silna wola, zręczność, zdrowie. Tu myśl rzucona, słowo wypowiedziane, serce okazane, bardzo wiele znaczy. Tu trzeba nieraz umieć ustąpić z praw swoich i upodobań dla dobra ogólnego, zrzec się wielu rzeczy na korzyść drugich, w myśl słów św. Pawła. „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść" (1 Kor 6, 12). Wszystko do dzieła przyczynić się może. Czerpiąc soki z ewangelii, z Ducha Chrystusowego, z ustaw naszych i z wysłuchanych nauk, ze wskazówek i przestróg naszych przewodników duchowych i przełożonych dokonamy tego dzieła. Wielkie to i ważne zadanie! A jedną z najbardziej podstawowych części tego zadania jest właśnie owa wzajemna wyrozumiałość, wzajemne znoszenie się. Św. Paweł zachęca nas do tego dzieła wymownie: „A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi jaką jest pokój" (Ef 4, 1-3).

Nalegając na to, że wzajemny wpływ dobry na siebie, budowanie się wzajemne, jest ścisłym obowiązkiem osób w zgromadzeniu związanych, przypominam jednak, że głównym czynnikiem naszego postępu w życiu duchowym jesteśmy my sami. Choćbyśmy mieli obok siebie przykłady nie dość zbawienne, to nie usprawiedliwia własnych naszych braków. Niedoskonałości bliźnich nie mogą być przeszkodą do nabycia doskonałości. Są osoby, co upominane o nie dość wielką pilność w pracy nad sobą, nie tyle na siebie, ile na

drugich lubią zrzucać winę. Gdyby nie to, a to, ta siostra, te zajęcia, ten obowiązek, to byłyby aniołami. To nieprawda, to złudzenie. Wiele znaczy otoczenie, to prawda, ale człowiek ma sam w sobie, jak to już wspomnieliśmy, pewną siłę, pewną potęgę, która na samo otoczenie może oddziaływać, samą tę atmosferę wokoło siebie wytwarzać. Przypomnijmy sobie to drzewo w górze na skale rosnące, z jakim to ono trudem zdobywało sobie warunki życia i rozwoju. Człowiek tak samo, choćby nie znalazł poparcia w otoczeniu, może sobie znaleźć pokarm do podtrzymania sił swych duchowych, może wkoło siebie atmosferę oczyścić. Nie można zwalać winy na brak odpowiednich pomocy. Każdy może i powinien powtórzyć za św. Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13).

Pamiętajmy, że gmach naszej cnoty nie od innych, ale od nas samych zależy, więc nie oglądajmy się, aby nas ktoś popchnął i świętym zrobił, sami pracujmy i jeszcze na drugich dobrze wpływać usiłujmy. Każdy z nas ma być światłem, które nie pod korzec ma być chowane, ale przyświecać drugim, każdy ma być solą, która nadaje smak innym rzeczom. Żadnego z nas siła nie powinna się zamykać w jego duszy, ale powinna na innych oddziaływać. Im myśli nasze będą więcej Boże, święte, im więcej prawem Bożym kierować się będziemy, im serce nasze pełniejsze będzie miłości Boga i bliźniego, słowem im więcej urobimy siebie, tym więcej na zewnątrz dobrego zdziałamy. Nie może być inaczej, że tym skuteczniej na drugich wpływać będziemy. To też mówi się o „duchu człowieka" o „duchu zgromadzenia", bo przez takie lub inne postępowanie tych i owych, wytwarza się pewna „atmosfera" pewien „duch" w całym zespole. Jeśli człowiek jest zły, występny, to będzie niósł ze sobą zniszczenie, śmierć, będzie kalał, brudził wszystko wokół siebie, jeżeli jest święty, wielkiego serca,

kochający Boga najwyższą Prawdę, Dobroć, i Piękno – to będzie pociągał, zagrzewał, oświecał, umacniał, podnosił wszystkich dokoła. Życie każdego człowieka tak ściśle jest związane z życiem innych, że nie może on przejść między nimi, aby nie wywarł na nich wpływu dobrego lub złego. Nie może żyć tylko sobie, dla innych trzeba żyć, tym bardziej w zgromadzeniu. Tutaj dzięki życiu wspólnemu, wpływy się potęgują, wszystko tu ma swoje znaczenie. Główną podstawą tego życia, punktem jego wyjścia ma być własne udoskonalenie; to trzeba stawiać na pierwszym miejscu. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł" (Mt 16, 26).

Św. Paweł boi się, aby przepowiadając innym sam nie był odrzucony. Zawsze więc własną swoją doskonałość trzeba mieć na oku i starannie się o nią w pierwszym rzędzie stawiać. Ale zaraz dalej trzeba mieć za obowiązek drugim być pożytecznym. Tenże sam św. Paweł zgadzał się być odrzuconym, aby tylko uratować swych braci. „Wolałbym bowiem sam być pod klątwą [odłączonym] od Chrystusa dla braci moich, którzy według ciała są moimi rodakami" (Rz 9, 3). Jest to niepodobieństwem, bo kto dla bliźnich pracuje, dla nich się poświęca, ten daje najdoskonalszy dowód miłości Boga i odrzuconym być nie może. Św. Paweł chciał tymi słowami wyrazić gorące serce, żądzę poświęcenia dla innych, chciał wyrazić zasadę, że nie dla siebie i swego tylko zbawienia żyć pragnie, ale że wszystko gotów poświęcić dla dobra bliźniego.

Ta zasada stosuje się w szczególny sposób do zgromadzenia zakonnego. Każdy jego członek przede wszystkim powinien pracować nad sobą, to prawda, każdy ma swój charakter, swoje wady do zwalczania, swoje trudności, więc pamiętać musi o swym doskonaleniu. Mogą mu inni pomagać, ale twórcą swej świętości musi być sam;

nawet łaska Boża nie wystarcza, praca własna jest przy niej konieczna, bo jak mówi św. Augustyn: „Bóg stworzył nas bez nas, ale nas bez nas nie zbawi".

Ale nie tylko sobą zająć się mamy i jak w muszli zamknąć się, aby nas nikt nie dotknął i nie uszkodził. Żyjemy z innymi, tworzymy zgromadzenie, dom Boży – ścisły więc obowiązek mamy wchodzić w potrzeby innych, służyć innym, pracować dla innych. Musimy troszczyć się o całą rodzinę zakonną, przejąć się myślą, że odpowiadamy nie tylko za siebie, ale za całość, że powinniśmy przyczyniać się do rozwoju i zorganizowania instytucji. Ważną jest rzeczą ustawa, bo ona jest formą jej życia, ważnymi są instrukcje, bo one wskazują ducha ustaw, ważnym – zadanie i rodzaj pracy. Ale sam zakon dźwigał się, rozwijał, kwitł, albo też upadał, niszczył i obumierał. Jakkolwiek ważne są zasady, którymi zgromadzenie się kieruje, ale najważniejsze jest to, jacy są w nim ludzie, co te zasady w czyn wprowadzają. Im więcej każdy będzie przejęty duchem Bożym, tym więcej przyczyni się do dobra swego zgromadzenia, tym całość będzie doskonalsza. Nie ma nikogo, kto by dobrego lub złego wpływu nie wywierał. Każdy cegiełkę swoją do wspólnego gmachu przynieść, każdy do jego wzrostu przyczynić się może. Myśli, dobre rady, wskazówki, doświadczenie nabyte w pracy, wszystko się przyda, wszystko dzielić należy z innymi. Tak samo obdzielać trzeba drugich sercem, rozweselać, rozgrzeszać, pokrzepiać, podnosić na duchu, nieść wszystkim miłość i wyrozumiałość. Jakże często złośliwe słowo, nielitościwa krytyka onieśmiela najlepszą wolę, podcina najpoczciwsze zamiary, mrozi najczystszy zapał. A jeżeli z miłością podasz drugiemu rękę, uspokoisz, pocieszysz, wytłumaczysz, czego nie rozumie – to przyczynisz się do dobra tej duszy i do budowania całego gmachu zgromadzenia. W pierwszym

rzędzie na przełożonych, starszych ciąży obowiązek, ale w pewnej mierze wszyscy go mają, wszyscy wzajemnie kochać, podtrzymywać i budować powinni. Tą myślą trzeba się ożywić, to poczucie rozbudzić, że się jest odpowiedzialnym za całość, nie tylko sobie warunki dogodne zapewnić, nie tylko swoim upodobaniom dogadzać, ale z innych upodobaniem się liczyć, na innych wzgląd mieć trzeba, bo jesteśmy jedną rodziną. O tym bardzo trzeba pamiętać – to daje zgromadzeniu siłę.

Ale żeby ten obowiązek spełnić, trzeba być gotowym na pewne ofiary ze swej strony. Dlaczego Ewangelia osobom wstępującym na służbę Bożą tyle mówi o tym, że trzeba się siebie zaprzeć, krzyż swój nosić? Nie bez myśli powtarza się tam tak często to zalecenie zaparcia, bo każde społeczeństwo ma to do siebie, że bez pewnego zaparcia się istnieć nie może, że pewnych ofiar domagać się musi od swoich członków. Dziki człowiek jest najwolniejszy, niczym się nie krępuje, ale też jest dziki, nie posiada tej siły odpornej, rozumnej, jaką ma człowiek w kulturalnym, zorganizowanym społeczeństwie. Ten ostatni ma prawa coraz liczniejsze a wolność ujętą w coraz ciaśniejsze karby, ale co traci na nieograniczonej wolności, to zyskuje na tym, że ma oparcie w innych. To samo można zastosować i do zakonu. Niejednej może się zdaje, że czyni z siebie wielką ofiarę, że gdyby pracowała samodzielnie, to mogłaby więcej dobrego zrobić dla ludzi, gdyby była wolną, poleciałaby tam i tam do ludu, do fabryk do różnych dzieł a tu zakon nie pozwala, trzyma ją jak ptaka w klatce. To prawda, że w zakonie niejednego trzeba się zaprzeć i wyrzec, nie jedno upodobanie, popęd, pragnienie zostawić niezaspokojonym. To może być przykre. Ale o tym, że w zakonie wiele trzeba złożyć w ofierze, aż nazbyt pamiętamy, o tym, jakie nam daje korzyści często zapominamy.

21. O MIŁOŚCI WZAJEMNEJ W KLASZTORZE

1910

Nie przedstawilibyśmy całokształtu życia zakonnego gdybyśmy na tych rekolekcjach, o posłuszeństwie i innych cnotach naszemu powołaniu właściwych, nie wspomnieli o miłości wzajemnej. Bo i Chrystus, nasz Ideał praktykował nie tylko posłuszeństwo, zaparcie się siebie i inne cnoty, lecz przede wszystkim praktykował miłość. Miłość była treścią Jego życia, przede wszystkim ona objawiała się w Jego cudach, naukach, w stosunku do grzeszników. Miłość praktykował On ciągle i zawsze przez cały czas śmiertelnego życia swego; ona to jak jasny promień przebija się w Jego czynach, słowach, w Jego naukach do apostołów. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" (J 13, 35). A na innym miejscu: „To jest Moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali" (J 15, 12). W swej cudownej przemowie i modlitwie po ostatniej wieczerzy, jakże rzewnie do Ojca swego zanosi błaganie, prosząc dla nas o ducha miłości i jedności: „Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My, stanowili jedno" (J 17, 11).Lecz i ze śmiercią Jezusa nie ustała Jego miłość; ciągle tym przykładem miłości nam świeci w swym życiu eucharystycznym na

ołtarzach. Ta miłość miała być i będzie środkiem, który więcej jeszcze niż cuda miał i ma nawrócić i pozyskać świat. A ponieważ przykazanie miłości obowiązuje wszystkich ludzi, to tym bardziej ciąży ono na duszach zakonnych, które właśnie ta miłość ma łączyć w jedną rodzinę duchowną. Na scharakteryzowanie życia zakonnego między członkami zgromadzenia mistrzowie duchowni znajdują wiele cech życia rodzinnego. Rozpatrzmy te cechy życia rodzinnego i nauczmy się wzorować na nich wzajemną miłość naszą.

Na czym opiera się życie rodziny w duchu Chrystusowym? Przede wszystkim na miłości Bożej i miłości wzajemnej. Rodzinę ożywiać powinien jeden duch i jedno serce. I my zakonną rodzinę na miłości nadprzyrodzonej oprzeć winniśmy, a podstawą tej miłości będzie wiara, która nam mówi, żeśmy dzieci jednego Ojca niebieskiego. Jesteśmy, jak mówi Chrystus, gałązkami jednego szczepu winnego, którego On jest winnym szczepem. Wiemy, że każdy człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, a Chrystus utożsamia się z nami do tego stopnia, że mówi: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25, 40).

Drugą podstawą życia rodzinnego jest wspólnota dóbr. Otóż jak w rodzinie jest wspólny majątek, z którego rodzice zaopatrują potrzeby dzieci, tak i zakonie na mocy ślubu i ducha ubóstwa Kościół i Ustawy bardzo usilnie nakazują życie wspólne, gdzie do przełożonych należy ze wspólnego dobra z macierzyńską troskliwością zaopatrywać potrzeby członków zgromadzenia. Przełożeni powinni czuwać, aby nie było zbytku, ale mają troszczyć się o to, aby każdy miał dostatecznie wszystko, czego mu potrzeba, a znowu podwładni z dziecinną prostotą zwracać się powinni do przełożonych ze swymi potrzebami, jak w dobrej rodzinie

dzieci z całą swobodą przychodzą do matki lub ojca, prosząc ich o wszystko czego potrzebują, choćby raz, drugi lub częściej doznały nawet odmowy. Trzeba na ten szczegół zwrócić uwagę. Zdarzają się bowiem nieraz dusze zakonne, które najczęściej przez brak pokory i prostoty zasklepiają się w sobie, zamykają, nie powiedzą o swych potrzebach, a potem szemrzą i użalają się przed innymi. To nie jest zgodne z duchem zakonnej prostoty i ubóstwa. Przyjmuj wszystko jako jałmużnę, a proś o wszystko z prostotą dziecka, choćbyś czasem zaznał odmowy, nie powinieneś nigdy tym się zrażać. Przełożeni nie są wszechwiedzący, przy najlepszych chęciach nie są w stanie przewidzieć poszczególnych potrzeb każdego ze gromadzenia. Kto by z tego powodu zatruwał sobie życie i innych gorszył swą ponurością lub szemraniem, postępowałby bardzo źle. Z drugiej strony o ile przełożeni są obowiązani chętnie zaopatrywać potrzeby podwładnych, o tyle ci ostatni powinni ściśle rachować się czy postępują w duchu ubóstwa, czy oszczędzają, czy nie marnują czego, czy nie wymagają czego zbytecznego, pamiętając, że majątek zgromadzenia, to własność Kościoła. Trzeba szanować dobro zakonu przez ducha ubóstwa i ten szacunek rozciągnąć na każdą własność cudzą.

Inną podstawą życia rodzinnego jest przyjaźń i życzliwość wzajemna. Wprawdzie mistrzowie życia zakonnego nieraz bardzo surowo patrzą na taką przyjaźń, ale jednak ta przyjaźń ma być i to nie tylko w teorii ale i w praktyce, w życiu codziennym. Powinna przejawiać się w mowie, w spojrzeniu, w obejściu, przez uprzejmość i delikatność towarzyską; ona umila życie wspólne. Spójrzmy na Chrystusa: jaki On był wylewny z apostołami, okazywał im przyjaźń tkliwą, witał ich, pozdrawiał z serdecznością. Apostołowie naśladując w tym swego Mistrza w listach swoich czule się pozdrawiają, wzajemnie okazują sobie

przychylność i miłość. Przyjaźń ta powinna być święta, nadprzyrodzona, zachęcająca do cnoty, dająca podtrzymanie ducha, prowadząca do Boga, w Bogu cel swój zakładająca. Kto na takim tle łączy się węzłem przyjaźni, ten nie potrzebuje obawiać się niczego. Taką wyjątkową przyjaźnią byli złączeni św. Bazyli Wielki i św. Grzegorz z Nazjanzu. Mieli oni na celu Boga i wzajemną pomoc w dążeniu do Niego. To zdrowa przyjaźń, ona nas wspiera i posuwa na drodze doskonałości, zbliża skutecznie do nieba.

Ale nie bez racji mistrzowie duchowni byli pod tym względem ostrożni. Może to bowiem być przyjaźń zła Najczęściej wytwarza się ona tam, gdzie nie ma prawdziwej przyjaźni, gdzie panuje atmosfera chłodu, sztywności, egoizmu. Najgorszy objaw tej złej przyjaźni jest, gdy dwie lub kilka osób się schodzi, żeby szemrać, obmawiać, sądzić i krytykować wszystko i wszystkich w zgromadzeniu; wszelkie zło koncentruje się zwykle w takich kółkach. Niedobrym jest, gdy się to zło u podwładnych objawia, lecz prawdziwym nieszczęściem się staje, gdy się przyczepi do przełożonych. Wtedy łatwo powstają kwasy, niechęci, szemrania, bo inne muszą poczuć, że są pomijane, jakby trochę lekceważone, zapomniane, a więc trudno żeby nie czuły przykrości, żeby z tego powodu nie cierpiały. Zapewne, że niekiedy mimo woli odczuwamy większe przywiązanie i sympatię ku jednym, niż ku drugim i może nie być w tym uczuciu ani cienia grzechu, ale powinno się uważać, żaby tym innych nie razić, nie okazywać wielkiej różnicy w postępowaniu zewnętrznym, bo to wprowadza rozdźwięk, dysharmonię, żale. Warto zatem te objawy uczucia złożyć w ofierze dla wspólnego dobra, a starać się o wyrobienie w sobie dla wszystkich w zgromadzeniu przyjaźni żywej, czułej, serdecznej, która umie ogrzać, zapalić do dobrego.

Widzimy dalej w życiu wspólnym w rodzinie szacunek wzajemny. Szanowanie się wzajemne jest koniecznym obowiązkiem dla wszystkich chrześcijan. Święty Paweł mówi, że powinniśmy uprzedzać się w oddawaniu jedni drugim szacunku i czci. O ileż przeto więcej pamiętać o tym winny dusze zakonne. Przełożone pamiętać powinny, że nie z podkomendnymi mają do czynienia, lecz z siostrami, w których nadto czcić powinny godność Służebnic Bożych – i dlatego zawsze obchodzić się z nimi z szacunkiem. Tym więcej podwładne powinny okazywać uszanowanie przełożonym, jako zastępującym dla nich Boga. Szacunek ma swoje stopnie i odcienie, stosownie do urzędu, stopnia i wieku sióstr; jednak wszystkim, jako służebnicom Bożym, należy się szacunek, grzeczność, uprzejmość, delikatność, wzajemne uprzedzanie się pod każdym względem. Szczególniej osoby żyjące pod jednym dachem niech pilnie zwracają uwagę, aby się nie rozluźnić i nie zaniedbać w tym przedmiocie, bo przez ciągłe spotykanie się zbytnio oswajając się ze sobą, nieraz dochodzi do zapomnienia o należnych innym względach i poszanowaniu.

Dalej w rodzinach panuje prostota w stosunkach wzajemnych; rodzice umieją uszanować zdolności, pragnienia i potrzeby dzieci, tak samo one między sobą; a kiedy które dziecko źle się wyraża, drugie je poprawi, gdy czego nie wie – drugiego zapyta, gdy błądzi – drugie je upomni, w razie potrzeby jedno na drugim poprawi ubranie, dlatego żeby rodzina przedstawiała się jak należy i nikomu do głowy nie przyjdzie, żeby to miało być upokorzeniem. W życiu zakonnym także powinno się praktykować upomnienie wzajemne. Przede wszystkim ten obowiązek należy do przełożonych, którzy powinni spełniać go z miłością i roztropnością, mając głównie na celu nie upokarzanie podwładnych, lecz dobro ich duszy i całego zgromadzenia, a

chyba nie będzie duszy do tego stopnia nierozumnej i wrażliwej, która by w tym duchu udzielonego upomnienia, przyjąć nie chciała. Ale to upomnienie ma być praktykowane między osobami zakonnymi, jako dowód miłości, bo któż widząc brata nad brzegiem przepaści byłby obojętny, żeby go nie ratował, albo na widok podkopującego się do domu wroga, nie starałaby się o pomoc? Kiedy brat twój lub siostra błądzi i obraża Boga, nie można być obojętnym. Może ona nie wie, nie spostrzega, że błądzi; nieraz upomnienie w cztery oczy wystarczy do poprawy złego. Mówiąc o przestrzeganiu czyli upominaniu, dodać tu należy, że trzeba w tej sprawie czuwać nad sobą, aby nie popaść w pesymizm i przesadę. Są bowiem ludzie mający oko tak dziwne, że choć całe dzieło będzie piękne i jasne, a tylko znajdzie się w nim maleńka, ciemna plamka, to oni nie widzą piękna i jasności, lecz tylko ową plamkę dostrzegają. Trzeba więc starać się patrzeć na jego strony dodatnie, nie trzeba postrzegać drugich i brać wszystkiego ze złej strony, posądzać. Przede wszystkim niech o tym pamiętają podwładni w stosunku do przełożonych, gdyż przy braku czuwania często się zdarza, że oni stoją na stanowisku sędziego, zamiast trzymać się stanowiska dziecka, patrząc pogodnym i jasnym okiem na tych, którzy kierują. W ogóle trzeba strzec się złego serca, drobiazgowości, podchwytywania bagatelek a nade wszystko opowiadania tychże przed innymi. Osoby dotknięte świerzbiączką języka i nie umiejące utrzymać go na wodzy, są prawdziwą zakałą życia wspólnego w zakonie. Może się zdarzyć, że niejednej siostrze wyrwie się jakie słowo nierozważne, może jest zdenerwowana i zapomniała się, powiedziała coś co zakrawa na szemranie, oburzenie lub tym podobne a znajdzie się taka nie umartwionego języka osoba i jak to mówią – poleci zaraz do innych lub do przełożonych, narobi z tego historii,

niepokojów, zgryzoty, podczas kiedy tamta siostra już się spostrzegła i żałuje za swój postępek. Otóż niech takie nierozważne słowo tonie i ginie; nie podnośmy go nigdy; tylko wtedy należy donieść je przełożonym, kiedy naprawdę widoczna jest zła wola i niebezpieczeństwo. Nie trzeba też nigdy gorszyć się postępowaniem innych, bo przecież nie jesteśmy aniołami; każdy z nas ma swoje błędy i ułomności; prostowamnie ich należy zwłaszcza do przełożonych lecz nie zatrzymywać na nich zbytnio swej uwagi. Święty Paweł nam przypomina: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe" (Ga 6, 2). Ważna jest rzeczą niepamięć na cudze błędy, a postępowanie przeciwne, wytykanie i przypominanie cudzych uchybień, podczas gdy bliźni już je może obżałował, wyspowiadał się z nich i nie wrócił do nich, jest oznaką złego serca, przykrywaną pozorami cnoty. Należy także pamiętać, żeby oskarżając siebie, nie oskarżać zarazem drugich; bo bywa tak, że mówi coś niby dla upokorzenia siebie, ale wtedy raczej wyjawia winy tej lub owej osoby, więcej niż własne. Trzeba wystrzegać się, żeby z dobrego nie zrobić karykatury. I rodzina składa się z ludzi, i tam zdarzają się błędy, niedoskonałości, upadki, ale w dobrej rodzinie nie wyjdzie to poza dom, panuje tam dyskrecja, którą się zło pokrywa. W zakonie także bardzo potrzebna jest dyskrecja. Podstawą dyskrecji jest przede wszystkim nie wtrącać się w cudze sprawy i zajęcia, ale pilnować swoich. Dyskrecja każe złe zapominać, przebaczyć a tymczasem nieraz się zdarza, że jakiś fakt obiegnie dom cały i do drugiego się dostanie, zanim osoba o którą chodzi, przestrzeżona zostanie. Dyskrecja nakazuje zachować sekret jeżeli jakąkolwiek drogą dowiemy się czegoś drażliwego lub niemiłego dla drugich. Lekkomyślne rozgłaszanie takich spraw zatruwa życie wspólne i staje się przyczyną wielkiej szkody. Należy

zachować dyskrecję o rodzinnych sprawach sióstr i uczennic, ponieważ te rodziny nie życzyłyby sobie, aby o niektórych rzeczach wszyscy wiedzieli. Jeżeli więc siostra, dziecko, uczennica zwierzy się z czymś podobnym, trzeba to uważać za sekret ściśle obowiązujący. Jeżeli widzi się coś rzeczywiście złego, czego nie można pominąć milczeniem, dyskrecja wskazuje zwrócić się z tym jedynie do odnośnej władzy, która by mogła zaradzić, ale poza tym nie mówić o tym z nikim więcej, nie rozpowiadać jedna przed drugą, pod żadnym pozorem. W ogóle jak w każdej dobrej rodzinie: ojciec i matka, jeżeli wyczują w dziecku coś złego starają się temu zapobiec w domu i osłonią, nie wydadzą przed obcymi, pokryją milczeniem i uszanują dobrą sławę każdego z członków rodziny. Tak samo powinno być i w zakonie. Trzeba wystrzegać się opowiadania o innych rzeczy ujemnych, narażających dobrą sławę, bo to zraża, odpycha od dobrego stosunku i psuje dzieło Boże.

Wreszcie ostatnią cechą dobrej rodziny jest: jedność w pracach, wspólnota interesów, współudział w radościach i cierpieniach. Otóż i w zakonnym życiu każdy powinien dzielić losy zgromadzenia, wedle możności dopomagać do rozwoju jego pod każdym względem. 'Budować w Panu', aby całość była jak najlepszą i najodpowiedniejszą. Nikt nie powinien być obojętny na to, co dotyczy zgromadzenia. Mimo różnic temperamentu i charakteru wszyscy winni dążyć do zlania się i spojenia w jedną duchową harmonijną całość; przeto każdy winien usiłować dopasować się do wspólnoty. Niech nikt nie robi z siebie centrum, niech nie wymaga, żeby wszyscy się do niego stosowali, ale niech przejmie się staraniem, aby innym z nim było dobrze i aby ze swej strony pracą, poświęceniem i uprzejmą miłością przyczyniać się do umilenia wspólnego życia. Chrystus dał nam wzór takiego życia i dlatego przychodząc na świat, nie

zjawił się w majestacie, nie wymagał dla siebie hołdu, ale zszedł do nas, zniżył się, zbratał i sam o sobie mówi, że nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby nam służyć i za nas się poświęcić. Starsi i przełożeni winni być wszystkim dla wszystkich, okazując im serce i troskliwie załatwiając potrzeby swych podwładnych. Wystrzegać się trzeba egoizmu, zasklepiania się w sobie, trzeba umieć dzielić życie drugich i udzielić swego życia drugim w Bogu i dla Boga.

Wszakże i w zgromadzeniu każdy zachowuje swą indywidualność i to jest dobrze, gdyż w ten sposób uzupełniają się wzajemnie. Jedne osoby są więcej skłonne do bogomyślności, milczenia, akuratności, inne więcej zdatne do czynu, do łatwego obcowania z ludźmi. Każdy ma inny sobie właściwy talent, który wzajemnie należy w drugich cenić i wzajemnie się budować. Osoby usposobienia czynnego niech się budują bogomyślnymi i odwrotnie. Wtedy zapanuje prawdziwa harmonijność w zgromadzeniu. Każdy jest sobą, każdy może się przyczynić do ogólnego dobra i przynieść pożytek. Ale kiedy zaczną wytykać sobie wzajemnie braki i niedoskonałości, gorszyć się jedni z drugich, źle się dziać będzie. Nie należy chcieć wszystkich na swoją modłę przerobić, bo to nigdy się nie uda, a podobne pragnienia pochodzą z zarozumiałości; lecz można i należy do każdego zbliżyć się i skorzystać u jednego z bogomyślności i skupienia, u drugiego z pracowitości i obrotności. Jak w ciele naszym różne członki i każdy z nich ma swe przeznaczenie, lecz wszystkie działają dla wspólnego dobra, tak i w zakonie każdy dla wszystkich, a nie tylko dla siebie. Kiedy ktoś jeden zechce się odłączyć i odseparować – ogół na tym cierpi. Więc koniecznie trzeba ożywić ducha wspólnotowości, zlać się, zjednoczyć, mieć przed oczyma cel wspólny, jak płynący do portu okręt, na którym jest także sternik, są oficerowie, jest służba rożnych

stopni, a wszyscy mają jeden i ten sam cel, do którego wspólną pracą zmierzają. W rodzinie zakonnej wszystkie dusze zdążają do tegoż samego celu – do Boga, więc muszą wzajemnie wspierać się w tej wspólnej pracy, pomagać sobie wzajemnie a nie utrudniać zadania, jeżeli chcą przynieść chwałą Bogu, uświęcić się i dojść do celu.

Jednym ze środków pomagających niezmiernie do tego zlania się, zjednoczenia w życiu zakonnym, są należycie odbywane rekreacje. Nie powinny one pozostać martwym punktem reguły; lecz według myśli Kościoła i mistrzów życia duchownego, stać się mają ogniskiem rozgrzewającym miłość wzajemną w Bogu, zapał i zjednoczenie w dążeniu do doskonałości. Aby odnieść te pożytki z rekreacji, trzeba zaprzestać myśleć tylko o sobie, lecz przejąć się potrzebami innych, starając się przyczynić do ogólnego rozweselenia i zbudowania. Niektórzy lekceważą sobie zakonne rekreacje codzienne, co jest wielkim błędem, bo to ćwiczenie ma nadzwyczajną doniosłość dla życia zakonnego wspólnego. Starajmy się wiernie i należycie brać udział w rekreacjach codziennych, nie zwalniać się z nich bez koniecznej potrzeby, bo rekreacja jest w zakonie obowiązująca tak samo jak medytacja i przynosi błogosławione owoce.

Na koniec módlmy się o cnotę miłości wzajemnej w zgromadzeniu i praktykujmy ją szczerze i wytrwale, aby uradować tym Najświętsze Serce Jezusa, które szczególniej po nas tej pociechy spodziewa się i oczekuje, uwięzione z miłości ku nam w samotności Eucharystii. Gdzie już nie głosem z zewnątrz słyszanym, lecz samą swą obecnością sakramentalną powtarza nam ciągle: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" (J 13, 35).

22. MARIA NAJLEPSZĄ CZĄSTKĘ OBRAŁA

Tych słów nie trzeba rozumieć fałszywie. Bo i cóż naprawdę one znaczą? Czy może praca zewnętrzna, praca dla bliźnich nic nie warta? A tylko ciągłe przebywanie na modlitwie spoczynek u stóp i serca Bożego ma znaczenie? Nie, Kościół nie uczy lekceważyć pracy dla ludzi, tylko przez słowa zastosowane do Marii, Chrystus i Kościół chce powiedzieć i wskazać gdzie jest źródło świętej i owocnej pracy, gdzie źródło naszej świętości. I rzeczywiście, kto umie spoczywać u stóp Chrystusa i przebywać w Jego Najświętszym Sercu, ten tylko może pracować skutecznie, gdyż jego prace tracą charakter ludzki a przybierają boski, nadprzyrodzony. Przekonać się o tym możemy z doświadczenia. Czyż każdy z nas nie miał jakiegoś ideału? Czyż w chwilach większego skupienia nie urządzamy w myśl naszego życia jak najpiękniej, święcie. Każdy z nas rozumie, jak ma żyć, robi tego życia plany, lecz w rzeczywistości odstępuje od tego bardzo często i w praktyce błądzimy, gdyż zupełnie co innego jest widzieć dobro, rozumieć je i pragnąc a co innego mieć siłę, spełniać to dobro. Tu nie wystarcza nawet mieć tylko dobrą wolę, ale trzeba włożyć w to całą istotę, całe uczucie, całe serce swoje. Wówczas tylko człowiek może włożyć w coś duszę swoją, gdy przejmie się Bogiem. Pamiętajmy, że uczucie zdolne

jest do najbardziej heroicznych cnót, uczucie religijne jest najsilniejszą dźwignią, ono dodawało siły męczennikom, ono pomagało apostołom zdobywać dusze i rozszerzać Ewangelię. A wreszcie – uczucie miłości samego Chrystusa na krzyż zawiodło. Spoczywanie u stóp Serca Bożego to uczucie religijne rozwija i sprawia, że człowiek umie Chrystusa sprowadzać do swojego serca i budować tam dla Niego tron i wówczas na pewno będzie dobrze żył. Dlatego też Chrystus w Ewangelii dzisiejszej zachęca nas do modlitwy i pobożności, gdyż ona przejmuje nas duchem Bożym i jednoczy z Bogiem. On zachęca nas, abyśmy przejmowali się duchem prawdy i sprawiedliwości najwyższej i pozwalali Bogu królować w naszych sercach. Bóg króluje w nas przez spełnianie z naszej strony przykazań, rad ewangelicznych, przez uwagę na natchnienia Boże i porywy do dobrego. I naprawdę, kto tak umie żyć z Bogiem, może powiedzieć. „że najlepszą cząstkę obrał", taki potrafi troszcząc się o innych i przy wielu pracach zewnętrznych nie zapomnieć o źródle wszystkich dobrych starań i czynów. Mamy tego wzór w Matce Najświętszej, o której wiemy, że pierwsze lata spędziła w świątyni, że potem, gdy anioł zwiastował Jej, trwała na modlitwie, dlatego też umiała podjąć się wszelkiej pracy i połączyć cząstkę Marii i Marty – towarzyszyła Chrystusowi i apostołom w ich podróżach i mężnie poszła aż pod krzyż, gdyż czerpała siłę u tego źródła z którego wypływa życie wewnętrzne i praca owocna i trwała. Pamiętajmy i my o tych obu cząstkach, a życie nasze będzie święte i zajdziemy się tam, gdzie króluje Matka Najświętsza. Amen.

DO KLERYKÓW
WARSZAWSKIEGO
SEMINARIUM DUCHOWNEGO

1. ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU

4 października 1917

Dziś przypada uroczystość św. Franciszka, jednego z największych świętych w naszym Kościele. Wyjątkowego świętego, znanego szerokim warstwom społecznym, świętego, który za życia potrafił ogniem swojej miłości porwać za sobą całe zastępy ludzi, a dziś, po śmierci, grupuje około siebie zastępy swoich czcicieli.

Z okazji tego święta przypomnijmy sobie parę rysów z życia świętego Franciszka.

Różne są działania laski. Jednych ta łaska powala, przekształca w jednej chwili, jak to miało miejsce ze świętym Pawłem. Na innych działa powoli, jakby licząc się ze współdziałaniem człowieka, i tak bywa najczęściej, tak też było ze świętym Franciszkiem. Marzył on o sławie rycerskiej. Gdy pierwszy raz dotknęła go łaska, nie potrafił od razu otrząsnąć się ze swych marzeń i widoków ludzkiego szczęścia. Dopiero kiedy pod wpływem działania Bożego zrozumiał całą marność rzeczy ziemskich i kruchą podstawę ziemskiego szczęścia rzucił wszystko i całą swoją istotą, całą swoją duszą oddał się Bogu na całkowitą i jedyną służbę. Wtedy zerwał ze wszystkim. Mężnie przezwyciężył wszelki wzgląd ludzki, naraził się na drwiny i kpiny krewnych i nie bał się spotkania z rozgniewanym ojcem. Słowem wszystko

zniósł, wszystko przetrwał, wszystko przezwyciężył. I jak dawniej rzemiosło rycerskie było przedmiotem jego pragnień i dążeń instynktownych, gdy pogrążony w ideałach ziemskich pisał wiersze na cześć przedmiotu swojej miłości, tak z chwilą swego nawrócenia, z chwilą oddania się Bogu, stał się prawdziwym rycerzem Chrystusowym, śpiewakiem chwały Bożej. A bronią którą walczył była broń miłości Chrystusowej, toteż śmiało można powiedzieć, że mało który święty potrafił tak wiernie odbić na sobie, tak wiernie odwzorować życie Boga wcielonego na ziemi.

Aby lepiej odtworzyć postać świętego Franciszka, przypomnijmy sobie epokę, w której żył. Przypomnijmy sobie, że pojawił się on w wyjątkowych czasach.

To niepodzielne oddanie się Bogu było jedną z głównych cech świętego Franciszka. Przyjrzyjmy się jej, ale spójrzmy też na życie nasze, ile w nim miejsca zajmuje miłość własna, jak wielką rolę odgrywa wzgląd ludzki W naszym oddaniu się Bogu nigdy nie jesteśmy całkowici. Liczymy się ze zdrowiem, z naszą wygodą. Zdaje się nam, że to ponad nasze siły. Co o tym ludzie powiedzą? Co o nas pomyślą? Ten wzgląd ludzki, wciskając się w każdą szparkę naszego życia wstrzymuje każdy śmielszy czyn, paraliżuje wszelką działalność, wszelki wpływ na drugich.

Wiemy jak wielki wpływ na życie ludzkie wywierają warunki, w których się człowiek wychowuje, obraca i żyje. Tak, jak każda roślinka potrzebuje dla siebie odpowiedniego ciepła, słońca i wody, aby móc zakiełkować, rozrosnąć się i wydać plon, tak i każda istota ludzka potrzebuje pewnych warunków odpowiednich dla swojego życia i rozwoju.

Toteż słusznie rodzice zabiegają o te specjalne warunki, o dobre wychowanie dziecka. I doświadczenie nam wykazuje jak wielki wpływ ma chrześcijańska, Boża rodzina, a zwłaszcza jak wielki wpływ ma matka na dziecko. A potem

jaki wpływ wywiera szkoła, otoczenie, atmosfera, wśród której kształtuje się przyszły człowiek. Wiemy o tym wszystkim, lecz musimy zwrócić na to uwagę, że dobre warunki nie stanowią jeszcze wszystkiego. Roślinka potrafi sobie utorować drogę wśród skał i rozrosnąć się na głazach kamiennych, nie pomoże bowiem dobra gleba, woda i słońce, o ile roślinka nie będzie miała siły życiowej w sobie i odporności na niekorzystne czynniki, których niepodobna uniknąć we wszechświecie. Również i człowiekowi nie pomogą i najlepsze warunki, o ile nie będzie miał w sobie siły moralnej i mocy oparcia się złym prądom życiowym.

Za czasów św. Franciszka zło rozpanoszyło się na świecie. Źle się działo wśród narodów, źle się działo w Kościele. Ludzie grzęźli w materializmie, dając się porwać ogólnemu prądowi, który ogarniał coraz szersze warstwy społeczne. I oto pojawił się święty Franciszek, aby świat zreformować. I zreformował go. Pojawił się ubogi, nieuczony, nie mający w sobie nic, co by po ludzku sądząc, mogło ludzi porwać. A jednak porwał ich za sobą. I porwał siłą swego przykładu. Reformę świata rozpoczął od siebie samego. I świat istotnie zreformował.

Inni reformatorzy tego wieku pisali, nawoływali, piętnowali zło, wytykając nadużycia w państwie i w Kościele – przebrzmieli bez echa. Dawno spoczęli w grobie i nikt nawet o nich nie wspomni, gdyż krytyka i rozbiór zła nic dotąd nie zbudowały.

Gdyby i w naszym narodzie mniej dziś było bezcelowej krytyki, ujadania i wzajemnej nienawiści, prędzej byśmy zapewne doszli do porozumienia i odbudowy Polski.

Święty Franciszek działał swoim przykładem, swoją miłością. Każde uczucie, każda namiętność jest siłą, cóż dopiero powiedzieć o sile miłości i to miłości Bożej. Sam Chrystus przyrównał się do ognia, mówiąc, że przyszedł

ogień puścić na ziemię i czegóż chce – jeno aby był zapalony (Por.: Łk 12, 49).

Jeśli postawimy na rozpalonym ogniu naczynie z wodą, widzimy, że ogień najpierw rozgrzewa naczynie, potem samą wodę, zabija w niej wszelkie bakterie, zamienia ją w parę, a para podrzuca pokrywę, rozsadza naczynie, a ujęta w kotły porusza olbrzymie maszyny. Taka jest siła wody, przemienionej w parę siłą ognia.

Tak samo i w życiu naszym, ogień miłości Bożej niszczy zło, porywa człowieka, przekształca go i, nie mogąc się ograniczyć do jednej istoty ludzkiej, wydobywa się z niej na kształt pary, porywając innych za sobą.

Taka była reforma świętego Franciszka. Wzgardził ziemią, ukochał Boga całą pełnią duszy, tak że Bóg stał się mu wszystkim i mógł śmiało zawołać: „Bóg mój i wszystko". A w Bogu ukochał ludzi i tą miłością porwał ludzi do Boga.

2. WALKA DUCHOWA

5 października 1917

Dziś podczas Mszy św., na cześć Serca Jezusowego, zastanawialiśmy się nad ogromem miłości tego serca ku Bogu i ku ludziom. Lecz czcimy to serce nie tylko jako symbol miłości, gdyż jest ono jednocześnie symbolem walki, odwagi i męstwa. Chrystus Pan wołał: „Miejcie odwagę, Jam zwyciężył świat!" (J 16, 33). A mówił też „Czyż nie do bojowania podobny byt człowieka" (H 7, 1), a także „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je" (Mt 11, 12). Przykład świętych uczy nas, że miłość trzeba zdobywać.

Aby kochać Boga i ludzi nie dosyć chwilowego ognia zapału, lecz trzeba ten ogień wciąż podsycać i podtrzymywać go walką i pracą.

Walka jest pierwszym warunkiem, niezbędnym w dążeniu do doskonałości, warunkiem koniecznym do utrzymania się na wysokości swego powołania. Trzeba wziąć krzyż swój na każdy dzień i iść za Chrystusem (Por. Mk 8, 34). Jest to prawda wiadoma, że o tyle postąpimy, o ile sobie gwałt zadamy. A więc trzeba sobie gwałt zadać. Trzeba gwałtu, trzeba zaparcia, trzeba umartwienia, trzymania się w karbach. Jest to mowa twarda, jest to rzecz trudna dla naszej natury skażonej, a tym trudniejsza, że jest nam bardziej obca. Gdyż jeśli się mężnie weźmiemy do walki, zobaczymy

wkrótce, że nie jest nam ona znowu tak trudna i niemożliwa jak się nam z daleka wydaje.

A cóż ma być przedmiotem tej walki? Przedmiotem walki w nas ma być nie natura nasza jako taka, i nie ma być również ani namiętność, ani uczucie, ani popędy, ani skłonność jako taka, gdyż one stanowią również cząstkę naszej natury. Człowiek z okaleczoną naturą nie byłby pełnym człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu.

Cóż więc ma stanowić przedmiot walki? To co jest złe, co jest w naszej naturze skażone, to co nie odpowiada naszym ideałom, co się nie zgadza z naszym powołaniem, z naszymi obowiązkami.

Przede wszystkim trzeba zwalczać to, co jest wyraźnym złem, co jest grzechem. Następnie trzeba zwalczać to, co skłania do grzechu, co jest okazją do złego. Trzeba zwalczać nie tylko samo zło, ale i to co jest bezcelowe, nieużyteczne, niepotrzebne, co nie odpowiada naszemu ideałowi.

Tak jak ogrodnik obcina nieraz bujne i ładne pędy, aby drzewo ująć w karby, tak i my musimy uśmiercać w sobie to, co jest zbyteczne, zbyt wybujałe, co jest niezgodne z naszym powołaniem.

Pan Jezus nawołując nas do obumierania sobie, nie wymaga od nas, byśmy zniszczyli coś z darów Bożych, coś z tego co jest dobre i szlachetne, co da się użyć ku chwale Bożej i pożytkowi bliźnich. Pan Jezus wymaga obumarcia światu, ale nie pogardy dla świata. Mamy szanować swoją naturę i naturę bliźnich naszych. Mamy ludzi kochać i starać się im dobrze czynić. Mamy się tylko strzec ducha świata: pychy, chciwości, pożądliwości ciała, złych dróg i przewrotnych zasad świata, a mamy się kierować duchem Bożym, duchem Chrystusowym. Jak widzimy, Chrystus nie wymaga od nas rzeczy nierozumnych.

Przedmiotem walki duchowej ma być zło i to co jest bezużyteczne i bezcelowe, co przeszkadza w osiągnięciu naszego celu. Do tej walki wzywa nas Chrystus, a za nim i Kościół. Celem tej walki nie jest wyniszczenie siebie, nie jest zmarnowanie czegoś z darów Bożych. Pismo święte mówi: „Przedmiot szlachetnego pożądania niech cię nie mija" (Syr 14, 14). Życzy więc nam tych darów Bożych.

Mamy sobie cenić każdy dar Boży, tak w porządku natury jak i łaski. Musimy je poznać, uznać, okazać za nie naszą wdzięczność, rozwijać je i używać ku dobremu.

Celem umartwienia jest podbijać naszą naturę pod ducha Bożego, pod prawo Boże. Mamy podbić ciało pod panowanie ducha, a wszystkie siły i dary natury pod panowanie rozumu. Poddać je pod kierunek woli Bożej, miłości Boga i bliźniego, jak to słusznie powiedział jeden ze świętych, że ten kto ma wiele miłości jest wielkim świętym, kto ma mało miłości jest małym świętym, a kto jej nie ma wcale, jest niczym.

Przez umartwienie nie mamy dążyć do umniejszenia naszej natury, ale do pełnego jej rozwoju, do harmonii wewnętrznej wszystkich władz, do jednolitości, bo tylko wtedy człowiek będzie pełnym człowiekiem. Tego uczy nas wiara nasza i tego żąda od chrześcijanina. Widzimy istotnie, że w epokach żywej wiary było najwięcej jednostek wybitnych, jednostek wielkich – świętych.

Wiara wskazuje nam wyżyny, na które sami nie śmielibyśmy nawet spojrzeć, wskazuje nam Boga, samą świętość i doskonałość, wzywając: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" (Mt 5, 48). Wskazuje nam Chrystusa, Boga-Człowieka, ideał niedoścignony, i każe nam iść za Nim. Oto, jaki stawia nam ideał i mówi, że tylko ci, co gwałt sobie zadadzą, ci co potrafią przezwyciężyć siebie i świat, ci dotrą do

doskonałości. Widzimy więc, że walka jest nam niezbędnie potrzebna. Walka ta nie jest pojedynczą cnotą, ale podstawą wszystkich cnót. Jest to podstawa, siła, moc ducha, tężyzna moralna, towarzyszka każdej cnoty i wszelkiego dobra, gdyż wszelkie dobro wymaga walki i wysiłku. Trzeba walki, by ustrzec się od zła, gdyż jeśli nie będziemy stawiali oporu, fala wsteczna porwie łódź naszego życia.

Trzeba walki, by zdobyć cnotę, by zbliżyć się do Chrystusa, który woła: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem." (Łk 14, 27).

Gdy się wpatrujemy w Chrystusa, porywa nas On swoją miłością i wielkością, lecz gdy się weń wpatrujemy uważniej, nie widzimy Go nigdy bez krzyża.

Cnota wydaje się nam powabna i piękna, ale oglądana z bliska ma swoje kolce, jak każda róża. I niebo nie spada nam darmo. Trzeba koronę niebieską zdobywać walką o dobro. Bóg ma nas w przyszłym życiu przyodziać szatą chwały, ale musimy ją sobie przygotować tu na ziemi, musimy utkać ją sobie z dobrych uczynków. Do tego wszystkiego niezbędna jest praca i wysiłek. Kto sądzi, że prędko zdobędzie doskonałość, ten się łudzi i spotka go zawód.

Jaka powinna być ta walka? Walka powinna być wszechstronna. Trzeba ująć w karby swoje ciało, wolę, wyobraźnię, rozum, uczucia, całą swoja istotę. Trzeba, aby miłość stała się dla nas jedną wielką namiętnością.

Walka ta winna być ciągła i ustawiczna, gdyż człowiek pozostaje zawsze człowiekiem, a natura naturą.

Widzimy, że pomimo wielkich nieraz porywów, pomimo silnych postanowień, człowiek chwieje się i upada. Natura ściąga go na niziny niedoskonałości, a często nawet grzechu i brudu moralnego. Trzeba więc ciągle powstawać, ciągle zaczynać na nowo, ciągnąć siebie do dobrego.

Tak, trzeba siebie nieraz ciągnąć do dobrego, trzeba siebie ciągnąć gwałtem do modlitwy, bo nie zawsze nam ona łatwo przychodzi, nie zawsze mamy chęć na nią. A wiemy, że modlitwa jest koniecznie potrzebna, nie trzeba więc czekać odpowiedniego nastroju i uczucia, ale trzeba siebie gwałtem ciągnąć do Boga, do modlitwy.

Trzeba też ciągnąć siebie do obowiązku. Zapału, uczucia starcza nam zazwyczaj na krotko, nowość przestaje nas niedługo bawić, a praca i obowiązek męczą nas i nużą. Trzeba więc sobie gwałt zadać, aby – pomimo tego, obowiązek swój wypełnić. Jest to praca całego życia.

Św. Franciszek Salezy mówi, że nie ten jest wielkim świętym, kto nie grzeszy, kto idzie rozważnie i pomału, a więc i nie upada, ale też i na nic wielkiego się nie zdobywa, ale ten, kto ma wiele zapału, kto się zrywa i biegnie naprzód, nawet potyka się i upada, ale wnet się podnosi i idzie dalej, a po każdym upadku zło naprawia.

Starajmy się obudzić w sobie ten zapał, patrząc na Serce Jezusowe

Panuje powszechne mniemanie na świecie, że pobożność łączyć się musi z pewną biernotą, „poczciwością" – jak to nazywają, a tymczasem tak nie jest. Chrystus walczył, dał nam wzór walki i to tej walki nas wzywa. Każdy chrześcijanin powinien być żołnierzem Chrystusowym.

Postanówmy więc od dzisiaj mężnie walczyć, byśmy poznali tu na ziemi nasz Ideał, a po śmierci osiągnęli koronę życia wiecznego. Amen.

3. ZDOBYWANIE ŚWIĘTOŚCI

8 listopada 1917

Dziś przypada oktawa Wszystkich Świętych. Z tej okazji zastanówmy się nad tym, co trzeba robić, aby zostać świętym. Jaką drogą szli Święci?

Bierzemy zwykle świętość od strony zewnętrznej i łączymy ją z nadzwyczajnymi czynami, z zadziwiającymi umartwieniami. Nie na tym wszakże polega świętość. Są to raczej objawy, którymi Bóg stwierdza świętość sług swoich.

Ich czyny nadzwyczajne, bohaterskie, były wykwitem ich żywej wiary i gorącej miłości Boga. Były one raczej skutkiem i wynikiem, nie zaś przyczyną świętości.

I. Jakąż więc drogą szli ku niej Święci? Drogą walki, zaparcia i przełamywania siebie. Nie należy sądzić, że Święci byli innymi ludźmi niż my. Mieli oni te same namiętności i to samo ciało, pełne żądz i ułomności, to też wszyscy zaczynali od walki i pokonywania siebie, idąc w tym za głosem Chrystusa, który powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mk 8, 34).

Jest to pierwszy warunek, wskazany przez Chrystusa w dążeniu do doskonałości. I łudzi się ten, kto sądzi, że inną drogą można dojść do świętości, kto się dziwi, że mimo

postanowień upada, pomimo tylu i częstych spowiedzi, wciąż powraca do zła, z którego się oskarża.

Natura zawsze pozostaje ta sama, zawsze słaba, zawsze ułomna, zawsze skłonna do złego. Świat również zawsze pozostaje ten sam i nęci nas. Ta sama walka trwać więc musi zawsze, gdyż nigdy bezpiecznymi być nie możemy.

„Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je" (Mt 11, 12). A więc gwałtem trzeba je zdobywać. Nie trzeba więc się dziwić, że wciąż powstają jakieś trudności, jakieś pokusy, że wciąż upadamy i musimy się podnosić.

Św. Franciszek Salezy mawiał, że byłby szczęśliwy, gdyby chociaż na kwadrans przed śmiercią mógł być wolny od pokusy i walki.

Święci gwałtownie porywali świętość. I my rozumiejmy ją w ten sposób i tą drogą dążmy do niej. Nie ten dojdzie do niej prędzej, kto wad w sobie nie widzi, ale ten, kto mężnie się potyka, kto - chociaż upada - wciąż się podnosi i idzie dalej.

To jest jeden charakterystyczny rys świętości. Królestwo Boże nie spada nam darmo z nieba. Święci pamiętali o tym i mężnie walczyli pod sztandarem Chrystusowym, nigdy nie składając broni moralnej.

II. Drugi znamienny rys, jaki widzimy u Świętych, to bojaźń przed wszelką nadzwyczajnością. Święci wprost się wypraszali u Pana Boga od wszelkich nadzwyczajnych darów i łask, czuli bowiem, że w nich tkwi niebezpieczeństwo dla natury, tak bardzo skłonnej do pychy i miłości własnej. Szli drogą krzyża, drogą obowiązków, oddawali się praktyce drobnych, cichych, codziennych cnot. I my idźmy tą drogą w ich ślady. Jest to droga najpewniejsza i wszyscy mistrzowie życia duchowego zalecają ją na pierwszym planie. Zalecają, aby się nie

zniechęcać, nie upadać na duchu, ale wciąż mężnie i wytrwale spełniać swoje obowiązki.

I Pan Bóg nie wymaga od nas rzeczy nadzwyczajnych. Z drugiej zaś strony nie sądźmy, aby ta droga obowiązku była łatwa. Ta doskonałość w drobnych rzeczach jest bardzo trudna dla naszej natury. Wymaga czuwania, wysiłku, pracy i walki. To też mało jest takich, którzy dochodzą do świętości, bo mało jest takich, którzy by wytrwale kierowali się gorliwością. Nie ten ma bowiem miłość bliźniego, kto potrafi przez chwilę pokazać uśmiech na twarzy, lecz ten, kto tę miłość wciąż okazywać będzie w codziennym żuciu, wśród tych, których już przestał się krępować.

Nie ten będzie cierpliwy, kto potrafi mężnie stawić czoło, gdy oczy wszystkich są na niego zwrócone, gdy podnietę do walki znajdzie w swym otoczeniu, lecz ten, kto bohatersko wytrwać zdoła na stanowisku codziennego życia, wtedy, gdy nikt na niego nie patrzy, gdy wie, że nikt go za to nie pochwali, gdy zawsze i we wszystkich okolicznościach będzie postępował w zgodzie z Bogiem i ze swoim sumieniem.

Już poganie doszli nawet do tego przekonania i podnosili tę zgodność postępowania z głosem sumienia.

III. Przejdźmy teraz do trzeciej sprawy: co ma być probierzem i miarą świętości. My nazywamy wielkim świętym tego, kto zasłynął wielkimi dziełami lub nadzwyczajnymi cudami.

Wobec Boga jest inaczej. Św. Augustyn mówi, że „wielkim świętym jest ten, kto ma wiele miłości; małym świętym jest ten, kto ma mało miłości, a ten kto nie ma wcale miłości jest niczym." Zapamiętajmy sobie dobrze, że istotą świętości jest miłość; miłość Boga nade wszystko, a w Bogu miłość bliźniego.

Jakże silnie wyraża to św. Paweł, gdy pisze w liście do Koryntian: „Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę i wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał" (Kor 13, 2-3).

Jedyną wartością tak wielkich jak i najdrobniejszych czynów jest miłość Boża. Ona stanowi istotę wszelkiej doskonałości i świętości.

I modlitwa i umartwienie, które jest nam konieczne do opanowania siebie i wszystkie inne prace i praktyki doskonałości i przystępowanie do sakramentów świętych, wszystko to są jedynie środki, które mają nas doprowadzić do tego, aby w nas zapanowała miłość Boga i bliźniego.

Wszystkie zewnętrzne oznaki świętości są przebłyskiem, kwiatem, owocem świętości, istotą zaś jest miłość. Wiedząc o tym, kierujmy wszystko w naszym życiu ku temu.

Święci kierowali się wiarą. Żyli ciągle w obecności Boga, odczuwali Go w sobie, łączyli się z Nim ustawicznie. Pracę swoją ożywiali miłością Bożą, toteż sprawdziły się na nich słowa Pisma św., które mówi: „Kto chodzi w obliczu Boga, staje się doskonałym, kto łączy się z Bogiem, staje się jedno z Nim".

Miłość Boża prowadzi z konieczności do miłości bliźniego, gdyż ona umie rozszerzyć nasze serca. Miłość Boża rodzi miłość bliźniego, nie złą, zmysłową, lecz miłość ofiarną, poświęcającą się dla dobra innych.

Chrystus, mimo, że był otoczony ludźmi grzesznymi, często przewrotnymi, nigdy się nimi nie zrażał, zawsze się poświęcał, bo był Bogiem i kochał swego Ojca. To też zwalczał zło dobrem, a życie swoje oddał za ludzi.

I my, gdy ukochamy prawdziwie Boga, nie będziemy się zrażać żadną niewdzięcznością, nauczymy się poświęcać dla bliźnich i przejdziemy to życie dobrze czyniąc.

Badając ten rys w życiu Świętych, widzimy, że święci byli na ogół wielkimi dobroczyńcami. Nie było nędzy ludzkiej, która by nie znalazła oddźwięku w ich sercu. Widzimy, jak dzięki nim powstają szpitale, szkoły, uniwersytety. Widzimy ich karczujących lasy, nawet wznoszących banki, aby biednych wyrwać z rąk wyzyskiwaczy i lichwiarzy. Doprawdy, nie ma czynów miłosierdzia ludzkiego, których by nie praktykowali Święci. Miłość Boża dodawała im siły do tych czynów.

Ale widzimy też i takich, co przykuci do łoża boleści, nie byli w stanie nic zdziałać, nic uczynić dla drugich. Ich uświęciła miłość Boża. Byli oni żywym przykładem dla innych, jak należy znosić cierpienia i krzyże codziennego życia. Ich przykład najwymowniej świadczy, że nie czyny wielkie i głośne, lecz cicha miłość Boża stanowi o świętości.

Zapytajmy siebie, czy i na ile kierujemy się miłością Bożą? Czy jest ona pobudką naszych czynów, wszystkich naszych wysiłków. Odpowiedź na te pytania najlepiej świadczyć będzie o tym czy i o ile postępujemy w świętości.

Starajmy się więc o miłość, gdyż według słów Pisma św. jest ona początkiem i treścią wszelkiej doskonałości.

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE 5

DO SIÓSTR POSŁANNICZEK 9

1. O świętości 11
2. O życiu wewnętrznym 19
3. O miłości Boga 25
4. O miłości siostrzanej 31
5. O celu człowieka 39
6. O potrzebie kształcenia charakteru 49
7. O celu rekolekcji 67
8. O gorliwości 75
9. O oziębłości i jej przyczynach 79
10. O powołaniu do stanu zakonnego 85
11. O życiu według rad ewangelicznych 93
12. O korzyściach życia poświęconego służbie Bożej 101
13. O pracy nad sobą 107
14. O znakach postępu w doskonałości 117
15. O wierności w zachowywaniu ustaw 123
16. O ważności ubóstwa w życiu zakonnym 129
17. O ubóstwie 137
18. O posłuszeństwie 147
19. O miłości bliźniego 153
20. O życiu wspólnym 159
21. O miłości wzajemnej w zakonie 171
22. Maria najlepszą cząstkę obrała 181

DO KLERYKÓW 183
1. Św. Franciszek z Asyżu 185
2. Walka duchowa 189
3. Droga do świętości 195

INSTITUTUM HISTORICUM MARIANORUM

FONTES HISTORIAE MARIANORUM

---------- **14** ----------

1. Odrodzenie Zgromadzenia Księży Marianów, Warszawa 1995
2 Stolica Apostolska a biskup Jerzy Matulewicz, Warszawa 1995
3. Wspomnienia o bł. Jerzym Matulewiczu, Warszawa 1996
4. Jurgis Matulaitis, Užrašai [Vilnius] 1998
5. Stanislaus Papczyński, Templum Dei Mysticum, Varsaviae 1998
6. Stanislaus Papczyński, Orator Crucifixus, Varsaviae 1998
7. Stanislaus Papczyński, Christus Patiens, Varsaviae 1998
8. Stanislaus Papczyński, Scripta Historica, Varsaviae 1999
9. Stanislaus Papczyński, Inspectio Cordis, Varsaviae 2000
10. S. Papczyński, Norma Vitae et alia scripta, Varsaviae 2000
11. S. Papczyński, Prodromus Reginae Artium, Varsaviae 2000
12. Ks Tomasz Podziawo MIC, Wspomnienia, Puszcza Mariańska
13. Bł. Jerzy Matulewicz, Scripta Academica, Warszawa 2002
14. Bł. J. Matulewicz, Konferencje ascetyczne, Warszawa 2002